

WITAMY UCZESTNIKÓW ZJAZDU ZNP!

TYGODNIK
SPOŁECZNO - OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVI ● NR 42 ● 16 X 1983 r.

CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

- O ZWIĄZKU DZIŚ I JUTRO
nasze rozmowy
w przeddzień Zjazdu
- CZYM MA BYĆ KONSULTACJA?
pytamy eksperta
- POSZUKUJEMY TRACONEGO
CZASU
- KONFERENCJE OKRĘGOWE ZNP
w Krakowie, Krośnie, Łodzi
i Warszawie
- WKŁADKA LITERACKA

JAKI ZWIĄZEK

- Samodzielny
i niezależny
od administracji
- Samorządny
i powszechny
- Silny jednością
swoich członków
- Reprezentujący
i broniący
interesów
pracowników
oświaty, nauki,
rencistów i emerytów
- Współtworzący
politykę oświatową
i naukową
i współodpowie-
dzialny za losy
edukacji Polaków
- Uznający potrzebę
działań na rzecz
jedności
ideowo-programowej
i organizacyjnej
ruchu zawodowego
w Polsce



W Dniu Edukacji Narodowej — wszystkim nauczycielom i pracownikom oświaty oraz ich rodzinom — składamy życzenia wszelkiej pomyślności.

ZESPÓŁ
„GŁOSU
NAUCZYCIELSKIEGO”

Na zdjęciu: Krystyna Różańska, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 3 w Darłowie.

Fot. Cz. Górski

SŁOWO DO DELEGATÓW

Obdarowani w swoich środowiskach mandatem zaufania przybyliście, Szanowni Delegaci, na ten Zjazd z większym, niż bywało kiedyś, entuzjazmem. Przynajmniej niektórzy z Was, pamiętając poprzednie, „gorące” i „chłodniejsze” spotkania związkowe. Tym razem będzie to Zjazd w atmosferze swojej nieco innej od dotychczasowych, bardziej może przez wszystkich upragniony i szczególnie ważny.

Jest ten Zjazd liczącym się etapem jednoczenia szeregów związkowych, konsolidowania środowiska wokół spraw, problemów dla niego najżywotniejszych. Zjazd podający rękę do zgody. Do pełnego porozumienia wszystkich — pracowników oświaty i nauki, entuzjastów, a także tych zawiedzionych, rozczarowanych; zwią-

kowych patriotów i tych, którzy stoją z boku i nieufnie odnoszą się do wielu spraw. Oby tak właśnie się stało! Oby ten Zjazd był znaczącym krokiem naprzód w topieniu lodów, uprzedzeń, niedomówień, podziałów w zespołach ludzkich — pozostałości minionych lat!

Związek Nauczycielstwa Polskiego zawsze był otwarty dla wszystkich. Tak jest i dziś. Nieważne, z kim kto przestawał przed rokiem, dwoma, trzema laty, liczy się to, kim każdy z nas jest, kim pragnie być dziś.

Środowisku nauczycielskiemu — i w szkole wyższej, w średniej, podstawowej, i w przedszkolu — najbardziej z wszystkiego potrzebna jest wzajemna życzliwość, chęć pomagania sobie, koleżeńska współpraca na

co dzień, lojalność i wyrozumiałość. A więc to wszystko, co zawsze w przeszłości wyróżniało nauczycieli wśród innych grup.

Te cechy — elementarne przecież zasady współżycia społecznego — potrzebne są dziś środowisku pedagogicznemu jak powietrze. A to dlatego, że wszyscy żyjemy w trudnych czasach. Na co dzień dokuca nam niedostatek zaopatrzenia w podstawowe artykuły, z trudem zdobywamy to, co kiedyś było „normalne”, wiele rodzin żyje w bardzo skromnych warunkach materialnych. Kryzys gos-

SŁOWO DO DELEGATÓW

CD ZE STR. 1

podarczy dotyka bezpośrednio każdego z nas.

Zawsze, gdy dotkliwie stają się trudności „zewnątrzne”, ogromne znaczenie ma atmosfera współpracy w gronie, wzajemna życzliwość i pomoc. Jest to nam potrzebne — jako ludziom, istotom nieodpornym na zbyt mocne wstrząsy. Jest też nam potrzebne, niezbędne, jako wychowawcom. Nie ma bowiem dobrego dzieci chowania w niezgodzie, nieufności, w chłodzie serc. Niechże ten Zjazd — życzymy Wam tego serdecznie — będzie pomostem łączącym środowisko. Na dobre i złe.

Ma ten Zjazd niełatwe zadanie. Nie tylko dlatego, że odbywa się po okresie wstrząsów, a potem pustki, której następstwa dla ZNP trudno dziś ocenić. I choć dość szybko odrodziła się organizacja związkowa, to przecież jesteśmy wszyscy świadomi strat, które Związek poniósł. Zbyt wielu uczciwych, zaangażowanych w przeszłości działaczy jest rozczarowanych, zawiedzionych, często zgorzkniałych. Nie mogą wykrzesać z siebie dawnego entuzjazmu w działalności na rzecz innych. Żywe jeszcze

wspomnienia minionych dni rzutować więc będą na przebieg obrad i ich atmosferę.

Jednak przeszłość to zaledwie jeden z elementów, być może nie najważniejszy. Ważniejsza jest bowiem przyszłość, określenie perspektyw. A to zadanie, przyznacie Szanowni Delegaci, także niełatwe.

Trzeba będzie, sądzimy, dokładnie sprecyzować miejsce ZNP w tworzeniu polityki oświatowej. Miejsce ZNP jako rzeczywistego partnera władzy, z którego zdaniem powinna się liczyć. Związek nie musi decydować o wszystkim, ale współdecydować — tak! Nie tylko dlatego, że takie prawo daje mu ustawa o związkach zawodowych. Także dlatego, że Związek ten zawsze brał współodpowiedzialność za wspólne decyzje, że nigdy nie robił uników, że sprawy ogólnospołeczne, narodowe stawiał ponad grupowymi. W tej materii, jak się wydaje, wiele jest niedomówień, nieporozumień, czego dowodzi praktyka. Trzeba więc będzie określić ogólne zasady współpracy z władzami, ale tak precyzyjnie, by nie stały się one okazją do różnej, wygodnej dla niektórych, interpretacji.

Niejasna np. do końca jest koncepcja modelu edukacji — w bliskiej i dalszej przyszłości. W wypracowaniu dobrej, mądrej koncepcji socjalistycznego wychowania i kształcenia nie może zabraknąć Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wiele wad, szkodliwych dla pomyślnej edukacji młodzieży, ma system kształcenia nauczycieli; jego słabe ogniwo to niedoskonałe kształcenie pedagogiczno-psychologiczne, luźne związki studentów z przyszłym warsztatem pracy, także luźne związki kształcenia nauczycieli w pierwszym etapie pracy zawodowej. To także temat, obok którego Zjazd zapewne obojętnie nie przejdzie. Chodzi przecież o losy polskiej szkoły, o czym w głównej mierze decyduje i decydować będzie nauczyciel.

Związek nasz może sobie na plus zapisać uporczywe starania o Kartę Nauczyciela, starania zakończone sukcesem. Znacznej poprawie, dzięki zapisom w Kartce, uległy warunki pracy i życia kadry nauczycielskiej. Ale nie wszystko w sferze socjalnej i materialnej zostało zrobione do końca i po myśli związkowców. Jest cały pakiet spraw do pilnego załatwienia. Kryzys gospodarczy zapewne nie sprzyja szybkiemu ich rozładowaniu. Trzeba jednak rozstrzygnąć te najpilniejsze, najdotkliwsze. Wśród nich znajdują się takie, jak sytuacja pra-

Związek Nauczycielstwa Polskiego nawiązuje w działaniu do swej 78-letniej tradycji i czerpie z niej inspirację do określenia swego oblicza ideowego. Szczególnie cenne i zawsze aktualne są te elementy naszej historii, które wiążą się z nurtem polskiej lewicy społecznej...

(Z projektu „Deklaracji ideowo-programowej ZNP”)

owników technicznych i obsługowych w oświacie, emerytów i rencistów, warunki mieszkaniowe nauczycieli, wreszcie — warunki zdrowotne.

Oczywiście, Zjazd podejmie wiele spraw, on zadecyduje o ich gradacji. My podpowiadamy niektóre z najważniejszych, w nadziei, że trafnie odczytaliśmy Wasze nadzieje, zamiary, pomysły.

Zyczymy Wam, Drodzy Delegaci, w imieniu zespołu redakcyjnego, pomyslnych, owocnych obrad. Gorącej, nie stroniącej od emocjonalnego zabarwienia, acz rzeczowej i poważnej, jak zawsze bywało, dyskusji. Serdecznej atmosfery, której już dziś jesteśmy pewni. Jest to przecież także Zjazd manifestujący osiągnięcia. W krótkim, przecież czasie staliśmy się wielką rodziną związkową. A to dobra prognoza na przyszłość.

NASZYM ZDANIEM

I ZAWODOWY I TWÓRCZY

Kiedy po 13 grudnia Związek nasz zamilkł, byliśmy pełni obaw, czy nie oznacza to końca, czy uda mu się podźwignąć? Czy starczy na to upor, konsekwencji? Czy starczy zwyczajnie chęci? Starczyło!

Dziś już wiemy. Od pierwszych dni, gdy tylko ustawa o związkach zawodowych stworzyła taką szansę, jeszcze rozgoryczeni, obalali zaczęliśmy mozolnie, krok po kroku, zbierać siły. Najpierw na samym dole, w placówkach oświatowych. Jeszcze w rozsypce, bez wzajemnych kontaktów, ale od początku z przemożną wolą i jasno wytyczonym celem odbudowania wspólnej, obejmującej cały kraj organizacji: Związku Nauczycielstwa Polskiego.

O czym to świadczy? Różne oceny sformułowano w niedawnej przeszłości o naszym Związku. Nie brakło i krytycznych. Cóż, ma ZNP na swym koncie nie tylko wzniołość, lecz i upadki. A przecież nie sposób oprzeć się refleksji, że w ostatecznym rozrachunku najcelniejszą ocenę, najsprawiedliwiej wyważającą wszystkie za i przeciw, przyniosło życie. Fakt, iż w tym Związku, w czasie burz i naporów, ostało się jak w żadnym innym aż 70 proc. jego członków. Fakt, iż obecnie Związek ten — tak szybko jak żaden inny — zdolny był do własnej odbudowy.

Jest nas już ponad 300 tys. Stanowimy więc dziś najliczniejszy Związek. To naprawdę znacząca już siła. Powie ktoś, iż daleko nam jeszcze do, przedsierniowej liczebności. To prawda. Ale zważmy: w całym powojennym okresie aż do sierpnia 1980 — do Związku wstępowało się właściwie automatycznie, z chwilą rozpoczęcia pracy zawodowej. Teraz? Teraz jest to sprawa świadomego wyboru, świadomej, indywidualnie podejmowanej, decyzji. A to oznacza całkiem inną jakość. Więc tak

naprawdę jesteśmy dziś w korzystniejszej sytuacji. Jesteśmy silni świadomym wyborem dokonany przez tych, którzy zgłosili swój akces.

Unaocznily to wojewódzkie konferencje programowo-wyborcze stanowiące wszak jeden z ważnych etapów zbierania sił, wytyczenia związkowej drogi. Te konferencje, wszystkie — jak by ich nie oceniać, i bez względu na niuanse w podejmowanej tematyce — wykazały jeszcze jedno: ogromne przywiązanie społeczności związkowej do tradycji ZNP. Czyżby sentymentalizm? Zapatrzenie w przeszłość? Nic z tych rzeczy. Wystarczyło przysłuchać się wypowiedziom na konferencjach. Dominował trzeźwy osąd rzeczywistości i perspektywiczne myślenie.

Skąd więc ta estyma dla tradycji, przywiązanie, które przecież sprawiło, że tak uparcie dążyliśmy do odbudowy Związku i że tak szybko udało się nam skrzyknąć w jedną organizację? To z pewnością wdzięczny temat do rozważań dla socjologów. Ale już dziś można bez obawy o pomylkę powiedzieć, że ów sentyment, bo nie sentymentalizm, ma swe źródło w szczególnej roli, jaką ten Związek spełniał od zarania swych dziejów, nie tylko w życiu nauczycieli, lecz w życiu kraju.

To nie przypadek, że ZNP nie ma, i nie chciał mieć, w swej nazwie sformułowania: zawodowy. Bo choć jest zawodowy, to przecież nie tylko. Był zawsze jednocześnie i związkiem twórczym. Nie z nazwy, lecz z istoty swego działania. Walczył o usytuowanie materialne nauczycieli, ale jednocześnie wypowiadał się pełnym głosem w sprawach dla kraju najważniejszych. Nie brakowało jego inspirującej i koncepcyjnej obecności przy projektowaniu kształtu edukacji narodowej i w okresie międzywojennym, i w Polsce Ludowej. Stanowił kompetentne, dysponujące argumentami centrum, gdy rozstrzygały się sprawy dla oświaty najważniejsze. Miał w tych kwestiach swój, wypracowany wła-

snymi siłami, pogląd. Nie sposób przecenić roli sekcji zawodowych i ich działaczy, roli pracowników naukowych, tych związkowych ekspertów w formułowaniu stanowiska ZNP w węzłowych dla oświaty sprawach. To właśnie Związek, jako pierwszy, domagał się nie tylko godziwych warunków egzystencji dla nauczycieli, ale i kształcenia ich na poziomie wyższym — z myślą o podniesieniu rangi zawodu. Po to przecież, aby oświata dźwigała się na wyższy poziom.

To szerokie spojrzenie na sprawy oświaty i zawodu owocowało też w życiu wewnątrzwiązkowym. Z takiego spojrzenia brała się przecież dążność do wpływania nie tylko na sferę materialną, lecz również na sferę intelektualną nauczycielskiej codzienności. Stąd owe spotkania w ogniskach — i te o charakterze zawodowym, kształcącym, i te towarzyskie — stąd dynamiczna działalność wydawnicza, różne plenery, zespoły artystyczne, hołubienie ruchu innowacyjnego, pobudzanie ambicji twórczych.

Takie właśnie modelowanie Związku nie mogło pozostawać bez wpływu na ów niepowtarzalny klimat, sprzyjający podwyższaniu lotów, tworzeniu się serdecznych, koleżeńskich więzi. Klimat, w którym ludzie czują się po prostu dobrze, wiedzą, że mogą na siebie liczyć.

Piszemy o tych cechach naszego Związku w czasie przeszłym nie dlatego, abyśmy uważali, że należą one do przeszłości. Przeciwnie istnieją duże szanse, aby je nadal kultywować. Piszemy o tym dlatego po prostu, że są w życiu organizacji momenty, które proszą się o chwilę refleksji nad przebytą drogą. Taką chwilą jest niewątpliwie Zjazd wytyczający nowy etap działania. A refleksja potrzebna jest choćby po to, by wystrzegać się popełnianych w przeszłości błędów, by pełniej zdać sobie sprawę z tego, co godne kontynuacji i kultywowania, jednym słowem, dokąd chcemy zmierzać.

Był w powojennych dziejach naszej organizacji okres, kiedy pochłonięci kreatywnymi zadaniami ZNP, zbyt małą wagę zwracaliśmy na jego zadania jako reprezentanta interesów zawodowych. Po sierpniu przyszło nam te zaniedbania odrabiać ze zdwojoną energią. Rzecz w tym, abyśmy teraz, mądrzejsi doświadczeniem, już nie dopuścili do zachwiania proporcji w wypełnianiu tych dwóch funkcji. Obie muszą być traktowane równorzędnie. O taki przecież Związek zabiegaliśmy teraz, powołując się tak powszechnie na jego tradycje. Delegaci na konferencje okręgowe twardo precyzowali, z woli swych wyborców, powinności ZNP jako związku zawodowego, ale jednocześnie eksponowali jego twórczy charakter. Nieprzypadkowo padały z trybuny ostrzeżenia, by Związek nie dał się sprowadzić do roli dystrybutora marchewki.

A więc i zawodowy, i twórczy. Mocno trzymający się ziemi, ale i z wizją w sprawach generalnych. Bo tylko taki Związek Nauczycielstwa Polskiego stanowić może naprawdę liczącą się siłę.

ZESPÓŁ „ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH” LAUREATEM NAGRODY „TRYBUNY LUDU”

Milo nam poinformować Czytelników, że zespół redakcji Zeszytów Historycznych „Głosu Nauczycielskiego” — w składzie: dr Jerzy Centkowski, doc. dr hab. Zenobiusz Kozik, dr Janusz Osica, dr Władysław Sordyl, dr Henryka Witalewska — został laureatem tegorocznej nagrody „Trybuna Ludu”. Jak to określiło jury — zespół został nagrodzony „za podjęcie i realizację inicjatywy związanej z popularyzacją wiedzy o najnowszej historii Polski w środowiskach pedagogicznych”.

Nasi najwierniejsi Czytelnicy pamiętają zapewne, iż „Zeszyty Historyczne” zaczęły się ukazywać w marcu ubiegłego roku. Rozpoczynając w owym niełatwym czasie ich druk, pisaliśmy: „Pragniemy w ten sposób przyjąć z pomocą nauczycielom historii, odczuwającym — jak o tym świadczą zgodne głosy i opinie z całego kraju — poważny brak publikacji dotyczących historii ojczyzny, zwłaszcza najnowszych dziejów Polski. Mamy również nadzieję, że po opracowaniu i szkice drukowane w „Zeszytach” będą sięgać także nauczyciele innych przedmiotów. Żadnemu bowiem pedagogowi, żadnemu wychowawcy nie może być obojętna edukacja historyczna młodego pokolenia Polek i Polaków”.

Cieszymy się, iż tak się właśnie stało — że nasza inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem i życzliwym przyjęciem wśród szerokich kręgów nauczycieli. I nie tylko nauczycieli. Listy, jakie do nas napływają, świadczą, iż „Zeszyty”, których do chwili obecnej ukazało się 31 numerów, są chętnie czytane — i kolekcjonowane — nie tylko przez kolegów uczących historii. Satisfakcją to dla nas duża, ale zarazem i zobowiązanie. Podobnie jak przyznana zespołowi „Zeszytów”, bardzo licząca się nagroda „Trybuna Ludu”.

— Zjazd ZNP dosłownie za kilka dni. Do Warszawy zjadą delegaci. Ilu ich będzie? Czy wszystkie sprawy organizacyjne związane z przygotowaniem do Zjazdu zostały załatwione pomyślnie?

— Właśnie dziś, 3 października kończą się zebrania programowo-wyborcze w województwach. Oznacza to, iż zakończono najważniejszy etap działalności naszego Związku przed Krajowym Zjazdem. Na zebraniach programowo-wyborczych członkowie organizacji dyskutowali nad projektami doniosłych dokumentów, które będą zatwierdzone właśnie na Zjeździe. Mam na myśli statut, deklarację ideową oraz program działania na lata 1983-86. Wiem, że dyskusje nad tymi materiałami, wcześniej opublikowanymi przez „Głos Nauczycielski”, były rzeczowe i owocne w nowe wnioski i postulaty. W tym miejscu pragnę stwierdzić, że każda słuszna uwaga, każda twórcza refleksja wzbogacająca nasz program działania, nasz statut, naszą deklarację zostanie wzięta pod uwagę, będzie rozpatrywana w komisjach zjazdowych i poddawana głosowaniu w czasie obrad plenarnych.

Na zebraniach w województwach wybrano prezesów zarządów okręgów ZNP, władze zarządów okręgów, delegatów na Krajowy Zjazd oraz część członków przyszłego Zarządu Głównego ZNP. Była to pewna zmiana w dotychczasowej praktyce wyborczej, gdyż — jak wiadomo — kandydaci do Zarządu Głównego byli wybierani wyłącznie na Zjeździe. Można więc powiedzieć, iż mamy już 49 członków Zarządu Głównego ZNP, którzy reprezentują w tej najwyższej instancji związkowej interesy swoich członków.

Kampania programowo-wyborcza przebiegała bardzo sprawnie, choć terminy były napięte. Świadczy to o dużym zaangażowaniu naszego aktywu, wszystkich członków ZNP w sprawne przeprowadzenie zebrań programowo-wyborczych. Odbywały się one przy pełnej frekwencji. Nieobecni byli zawsze usprawiedliwieni. A nawiązując do pytania, trudno mi w tej chwili podać dokładną liczbę delegatów, którzy przyjadą na Zjazd. Zgodnie ze statutem jeden delegat reprezentuje na zjeździe 1000 członków. Już teraz wiadomo, że organizacja nasza zrzesza ponad 300 tysięcy członków. Delegatów będzie więc ponad 300. Sprawy organizacyjne zostały zamknięte. Delegaci będą mieli zapewnione dobre warunki pracy.

— Czy można już dziś powiedzieć, jakie sprawy i problemy były w centrum uwagi członków ZNP w czasie kampanii programowo-wyborczej?

— Na ten temat można mówić bardzo długo. W centrum uwagi naszych członków znalazły się zarówno kwestie związane z warunkami pracy i życia nauczycieli, jak i dotyczące dalszego rozwoju oświaty i wychowania. W trakcie tych zebrań raz jeszcze potwierdzono zasadę, że Związek Nauczycielstwa Polskiego nie może być li tylko organizacją zajmującą się sprawami socjalnymi i płacowymi, lecz winien odgrywać doniosłą rolę w kwestiach rozwoju edukacji narodowej w Polsce. Dano temu wyraz w dziesiątkach deklaracji podejmowanych w czasie zebrań programowo-wyborczych w okręgach, jak również w projekcie programu działania ZNP na lata 1983-86. Kwestie związane z warunkami pracy i życia nauczycieli, pełną realizacją Karty Nauczyciela są i będą zawsze w centrum uwagi Związku, ale nie będą nam obce sprawy i problemy obywatelskiego wychowania młodego pokolenia, kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli dla potrzeb szkoły socjalistycznej, rozwoju całego systemu edukacji narodowej. Tak było zawsze w historii ZNP, chlubnie wpisanej w dzieje narodu i państwa.

W tym miejscu pozwolę sobie na dygresję. Otóż ostatnio, tu i ówdzie odzywają się głosy, że nauczyciele i ZNP zajmują się wyłącznie realizacją Karty Nauczyciela, zaniedbując inne, ważne obszary, związane ze sprawnym funkcjonowaniem szkoły, organizacją procesu wychowania i nauczania, kształtowaniem postaw i zachowań, stosunków międzyludzkich w poszczególnych placówkach oświatowo-wychowawczych. Twierdzi się nawet w niektórych środkach masowego przekazu, że Karta przesłoniła nam wszystko! Otóż w tej sprawie pragnę stwierdzić co następuje: nauczyciele przez wiele lat znajdowali się na samym końcu tabeli płac w Polsce. Ich zarobki w sposób wręcz rażąco odbiegały od średnich płac w kraju, nie zbliżyły się do średnich zarobków kadry inżyniersko-technicznej, zatrudnionej w przemyśle uspołecznionym. Równocześnie stawiano przed nauczycielami wciąż nowe zadania i obowiązki. Wytworzyła się przedziwna sytuacja: w oficjalnych przemówieniach i wystąpieniach podkreślano olbrzymią rangę nauczycieli w społeczeństwie, za tymi słowami nie stały jednak płace. Absolutnie Zasadniczej Szkoły Zawodowej często zarabiał dwukrotnie więcej niż jego wychowawca. Czy można więc zwać się środowisku nauczycielskiemu i związkowemu, że kwestie swoich płac pragną uregulować przez — między innymi — Kartę Nauczyciela? Pedagog też człowiek. Też pragnie osiągnąć owo minimum w placach, pozwalające na znośny byt. Walka o Kartę była więc walką o nauczycielski byt, o znośne warunki egzystencji, które pozwalają z kolei na dobrą pracę wycho-

● Ponad 300 delegatów na sali obrad

● Uchwalenie statutu, deklaracji ideowo-programowej oraz programu działania na lata 1983-86

JESTEŚMY OTWARCI



Fot. M. Suchecki

Rozmowa z przewodniczącym Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP — KAZIMIERZEM PIŁATEM.

wawczą w szkole. Intencje środowiska nauczycielskiego i związkowego znalazły potwierdzenie w uchwale IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Znalazły też poparcie wśród posłów, którzy jednomyślnie uchwalili nową Kartę Nauczyciela. Naszym zadaniem jest obrona Karty. Po to między innymi, ażeby nauczyciel przestał się troszczyć o swój codzienny byt, żeby miał więcej czasu na rzetelne wykonywanie swoich obowiązków zawodowych. Związek nasz, ciesząc się z uchwalonej Karty, ma równocześnie świadomość, że nauczycielskie płace zostały zbliżone do średniej płacy obowiązującej w innych zawodach, że nauczyciel uzyskał owo minimum, które od lat obowiązywało wobec innych pracujących: mam tu na myśli ową trzynastą pensję, nagrody jubileuszowe, dodatki stażowe.

A płace — jakie one są w tej chwili? W tym zakresie jest również wiele nieporozumień. Nauczyciel po wyższych studiach pedagogicznych, z dyplomem magisterskim może otrzymać pensję w wysokości 6500 złotych plus rekompensata. Najwyższe zarobki nauczycieli — zarobki, po 30 latach pracy — wynoszą, przy pełnych kwalifikacjach 11 000 złotych plus 20 proc. dodatku stażowego, plus rekompensata. Ten budżet jest uzupełniany nadgodzinami, ową dodatkową pracą nauczyciela. Czy więc nowa Karta Nauczyciela dała pedagogom jakieś nadzwyczajne przywileje?

I jeszcze jedno: mówi się tu i ówdzie, że nauczyciel pracuje tylko 18 godzin w tygodniu! Toż to czyste nieporozumienie! Praca nauczyciela to również godziny spędzone na posiedzeniach rad pedagogicznych, przygotowaniu się do zajęć, poprawianiu zeszytów, szkoleniach różnego rodzaju, rozmowach z rodzicami, wywiadówkach, kontaktach z domem nauczycielskim... Naprawdę nauczyciel nie pracuje

mniej godzin w tygodniu niż robotnik. Z badań wynika, że średnia tygodniowa praca nauczyciela w szkole przekracza 50 godzin. Te informacje były zresztą publikowane w „Głosie”. Szkoda, że nie zauważyły ich inne środki masowego przekazu.

— Czy Związek Nauczycielstwa Polskiego jest otwarty dla wszystkich nauczycieli i pracowników oświaty? Kto może zostać członkiem ZNP?

— Nasz Związek jest otwarty dla wszystkich nauczycieli oraz pracowników oświaty, dla rencistów i emerytów, którzy pracowali w szkole, dla młodych pedagogów... W tej chwili jest nas ponad 300 tysięcy i myślę, że nasze szeregi będą wzrastać. Jesteśmy przecież Związkiem, który przez 78 już lat reprezentował interesy nauczycieli wobec pracodawcy, który inspirował działalność środowiska na rzecz rozwoju oświaty i wychowania, polskiej szkoły. Były w tym działaniu przestoje i słabości. Dekada „sukcesów” świadczy o tym wymownie. Za mało było wtedy siły przebicia. Jesteśmy i będziemy uparci w przedstawianiu problemów środowiska. Będziemy prowadzić dialog z administracją w obronie interesów naszych członków i całego środowiska nauczycielskiego. To co mówilem znajduje zresztą potwierdzenie w faktach i w programie działania. Nie jest to program na wyrost. Zostanie on jednak zrealizowany wtedy, kiedy będziemy silni i prężni, jednomyślni w działaniu.

W tym miejscu chciałbym kilka słów powiedzieć o „Głosie Nauczycielskim”. Otóż jest to nasze pismo w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie jest to zresztą tylko moja opinia. O „Głosie” mówiło się wiele w czasie zebrań programowo-wyborczych. Podkreślano jego rolę i funkcję jako ważnego środka przekazu, który na gorąco, w sposób żywy i otwarty, bez niedomó-

wień pisze o tych wszystkich problemach, które są w centrum zainteresowania Związku i środowiska nauczycielskiego. Takie właśnie pismo jest potrzebne Związkowi i środowisku nauczycielskiemu. Szkoda tylko, że kolportaż pisma wciąż szwankuje, że jego prenumerata nie wszędzie jeszcze jest doceniana. Chciałbym Wam życzyć — redaktorze — dalszych sukcesów w przedstawianiu problemów Związku oraz środowiska pracowników oświaty i nauki; ostrych i krytycznych reportaży i dyskusji, które wzbogacają naszą działalność, inspirować nas do nowych działań na rzecz szkoły, oświaty, nauczycieli. Gratuluje Wam też nagrody „Trybuny Ludu” za „Zeszyty Historyczne”. Te zeszyty to Wasz wkład w szerzenie wiedzy historycznej, w tym również wiedzy o naszym Związku, jego historii. „Zeszyty” nie ominęły jednak tej problematyki.

— Chciałbym usłyszeć zdanie Kolegów Przewodniczącego o tych wszystkich, którzy się nam wciąż przyglądają. Ludzie ci głoszą ostatnio tezę, że wstąpią do ZNP, jeśli organizacja „wykaże” się dobrą pracą.

— Cóż odpowiedzieć na takie pytanie. Owszem, są tacy, którzy wciąż stoją z boku i patrzą. Co ten ZNP zrobi, czym się zajmie w swojej działalności? Ludzie ci równocześnie jakoś nie dostrzegają tego wszystkiego, co już Związek uczynił dla całego środowiska. To dystansowanie się dotyczy zresztą w większości wypadków nauczycieli zatrudnionych w szkołach średnich, a szczególnie w liceach ogólnokształcących. Cóż — niech się przyglądają. Ich sprawa. Nikogo na siłę do Związku ciągnąć nie będziemy. Mamy jasno określoną deklarację ideową, statut, program działania. Nakreśliśmy w tych dokumentach nasze cele i zadania. Ci wszyscy, którym te cele i założenia nie odpowiadają — nie wstąpią w nasze szeregi. Ja ich mogę zrozumieć, choć chcę powiedzieć i to, że nieobecni nie mają racji i nigdy jej mieć nie będą. ZNP określił swoje cele i zadania. Więk- szość jest z nami. Jesteśmy otwarci dla wszystkich, którzy chcą być z nami. A prawdę mówiąc, jak to łatwo przyglądać się, aż ktoś tam za mnie coś załatwi...

— Jak na razie mówiliśmy o dniu dzisiejszym: o problemach, które rozwiązujemy dziś. Jaka będzie jednak przyszłość ZNP? Czy te zamierzenia, które nakreśli- liśmy w programie oraz deklaracji i statucie będziemy w stanie zrealizować?

— Realizacja tego programu nie będzie łatwa. Wiadomo, w jakiej sytuacji gospodarczej znajduje się nasz kraj. A w oświacie jest jeszcze wiele problemów do rozwiązania. Leżą nam na sercu szczególnie sprawy naszych kolegów — nienauczycieli, pracowników administracji i obsługi szkół. Ich sytuacja materialna jest wciąż trudna, a bez nich praca szkoły jest utrudniona, często wręcz niemożliwa. W centrum uwagi naszego Związku będą też sprawy rencistów, emerytów oraz młodych nauczycieli. Problemy ochrony zdrowia, bhp, mieszkań, inwestycji oświatowych itp. nie będą łatwe do realizacji. Równocześnie widzimy możliwości poprawy tej sytuacji. Najłatwiej mówić, że temat inwestycji oświatowych i mieszkań należy odłożyć na lepsze lata. Z taką opinią nie godzimy się. Widzimy realne możliwości przyjscia nauczycielowi z pomocą w zakresie budownictwa mieszkaniowego. Czasami trzeba po prostu więcej dobrej woli dla tej sprawy ze strony administracji państwowej i resortowej. Stawiamy również na inicjatywę naszych ogólni terenowych, na inicjatywę naszych działaczy.

— Czy Zjazd powinien ustosunkować się do problemów tzw. federacji Związku?

— W tej sprawie opowiedzieliśmy się jednomyślnie w czasie posiedzenia delegatów ZNP inicjującego powołanie Krajowej Grupy Założycielskiej. Chcę przypomnieć, że jednym z inspiratorów tego spotkania był redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego”. Wówczas wszyscy delegaci ze wszystkich województw opowiedzieli się za jednolitą strukturą ZNP. Widzimy w niej również możliwość działania dla ZNP na wyższych uczelniach i instytutach naukowych. Te kwestie rozstrzygną w statucie. Dodam jeszcze, że struktura federacyjna ZNP oznaczałaby ogromne perturbacje organizacyjne. Mielibyśmy wtedy około 2500 tysięcy samodzielnych związków, zrzeszonych w federacji. Gdzie odbywaliby zebrania ich przedstawiciele w federacji? W Sali Kongresowej? Kto płaciłby za delegacje, noclegi, wyżywienie takiego forum? Członkowie ze swoich składek? Słowem, w naszych warunkach federacyjność nie jest realna. Pragnę jeszcze dodać, iż w statucie gwarantujemy pełną samodzielność i autonomię pracownikom nauki i szkolnictwa wyższego zrzeszonym w ZNP.

— Więc czekamy na Zjazd. Czego warto życzyć delegatom i który to będzie z kolei Zjazd?

— Przede wszystkim dobrej kondycji i twórczej pracy w czasie obrad. Będziemy uchwalali ważne dokumenty. Każdy mądry głos będzie więc w cenie. A który to będzie Zjazd? O tym zadecydują delegaci.

Rozmawiał: ZRIGNIEW PAWLÓWSKI

KONTYNUACJA

to słowo, które przewijało się w trakcie wszystkich telefonicznych rozmów o zbliżającym się Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP. Naszymi rozmówcami byli zarówno działacze Związku w terenie, jak i jego szeregowi członkowie. Pytanie brzmiało: Czego oczekują od Zjazdu, czego się po nim spodziewają? Oto, co na ten temat powiedzieli nam:

● ALEKSANDER SZYMAŃSKI — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku:

— Już sam fakt odbycia Zjazdu w terminie, który sobie wyznaczaliśmy, zawiera moment optymistyczny. Zjazd jest oczekiwany nie tylko przez związkowców, ale całe środowisko oświatowe, a także naukowe. Spotkanie delegatów w Warszawie będzie ważnym elementem integracji środowiska nauczycielskiego. Mamy za sobą, również jako Związek, trudny okres. Zjazd będzie dalszą próbą jednoczenia szeregów a także manifestacją siły odradzającej się, w niełatwych przecież uwarunkowaniach natury psychologicznej, organizacji związkowej.

Sądzę, że bardzo przez wszystkich oczekiwany, będzie miał ten Zjazd, szczególną atmosferę: koleżeńską, serdeczną, gorącą. Wpłyne to zapewne na przebieg obrad, na charakter dyskusji. Życzylbym sobie, aby była rzeczowa, poważna, a jednocześnie — głęboko zaangażowana, nawet burzliwa, więc nie nijaka.

Będzie ten Zjazd także swego rodzaju próbą sił dla organizacji; próba, zakładam to, udaną. Okazało się przecież, że mimo wielu przeciwności losu — myślę o okresie zawieszenia Związku, o osłabieniu jego szeregów w latach 1980—81 — szybko zbieraliśmy się i organizacyjnie, i wewnętrznie, duchowo; stworzone zostały solidne podstawy życia związkowego. Związek nasz rośnie w siłę liczebnie — we wszystkich prawie środowiskach mamy liczną reprezentację. Wszystko to zawiera w sobie bogaty ładunek emocjonalny. Środowiska oświatowe wiążą ze Zjazdem duże nadzieje.

Osobiście oczekuję od Zjazdu szerokiej i żywej dyskusji na temat losów edukacji narodowej, wychowania, także na tematy pracownicze, bo te wiążą się bezpośrednio z funkcją zawodową i pozycją nauczyciela, z rangą społeczną tego zawodu.

Żywię nadzieję, że Zjazd nawiąże do tych treści, którymi żył, i które zawarł w dokumentach poprzedni, XXXII Zjazd. Sądzę, że w sprawach programowych, statutowych nie musimy specjalnie wymyślać czegoś nowego, będzie to w zasadzie kontynuacja programu przygotowanego na poprzednim zjeździe; być może, trzeba będzie tylko zaktualizować niektóre hasła, przystosować do nowych warunków i wymogów.

Natomiast trzeba będzie na nowo sprezytować ogólne zasady współpracy i współdziałania z administracją — na wszystkich bez wyjątku szczeblach. Musimy uchwalić dokument, który określiłby w sposób klarowny zasady partnerskiego współdziałania z władzami.

Spodziewam się, że Zjazd rozstrzygnie wszystkie palące sprawy natury organizacyjnej, które do dziś nie zostały pomyślnie rozwiązane, jak etaty związkowe, struktury organizacyjne itp.

Ważna sprawa dla Zjazdu, to sytuacja pracowników nie będących nauczycielami. Musimy wypowiedzieć się co do dalszego urzędowania statusu tych pracowników.

● Prof. dr TADEUSZ WIŁOCH — Instytut Badań Pedagogicznych:

— Proponuję, aby ten Zjazd Delegatów uznać jako XXXIII, nawiązujący do chlubnej tradycji ZNP. Konieczna jest — sądzę, że Zjazd to podejmie — kontynuacja prac, które zostały podjęte przez ZNP w minionych latach, które są żywe, aktualne i powinny być realizowane. Związkowi musi dziś towarzyszyć troska szczególnie o wprowadzenie w życie ustaleń dotyczących zarówno polityki oświatowej jak też warunków pracy i życia nauczycieli i innych grup zatrudnionych na wszystkich szczeblach i poziomach. Konieczne jest, na przykład, aby Związek Nauczycielstwa Polskiego uczestniczył w

Zjazd szczególnie, odbywany w atmosferze radości; bierze się ona stąd, że oto znowu, jak dawniej, spotykamy się w wielkiej rodzinie związkowej, że po trudnym okresie zdołaliśmy odbudować struktury organizacyjne.

W miejscu pracy odczuwaliśmy dotkliwie brak Związku. A tak się akurat złożyło, że w czasie jego zawieszenia wdrażane były w życie poszczególne artykuły Karty. Przepisy wykonawcze powstawały szybko, więc mogły być tu i ówdzie niedopracowane. Ale to niedopracowanie wynikało także z nieobecności ZNP przy ich „rodzeniu” się. Warto byłoby wrócić do tej sprawy, sądzę, że na Zjeździe damy temu wyraz. Może byłoby pożyteczne, aby resort wraz ze Związkiem zasiedli i wspólnie przyjrze! się przepisom wykonawczym, bo jest tam wiele kwestii dyskusyjnych.

Polskiej oświacie i nauczycielowi potrzebny jest silny Związek. Taki, który byłby rzeczywistym partnerem władz, nie krępowanym, nie podejrzewanym o złe intencje. ZNP był w przeszłości twórcą wielu mądrych koncepcji rozwoju oświaty, kształcenia nauczycieli itp. Dziś ma szansę być taki, skupia przecież w swych szeregach różne grupy pracowników, środowiska nauki. Dobrze, aby słuchano opinii Związku. Władzy powinno zależeć na przysłuchaniu się problemom z różnych stron, z różnych punktów widzenia: i władzy, i Związku, i społeczeństwa. Dopiero zdziwienie tych opinii może być podstawą do podejmowania decyzji. Zjazd będzie się

pracach nad ustawą o instytutach naukowo-badawczych; ustawa ta dotyczyć będzie bowiem także członków ZNP. Myślę, że Zjazd podejmie ten problem.

Wśród innych, ważniejszych — na forum obrad związkowych trafi zapewne — takie byłoby moje życzenie — temat współdziałania Związku ze środowiskiem naukowym. Jest to współdziałanie konieczne dla tworzenia warunków prawidłowego rozwoju nauki w Polsce. Sytuacja placowa pracowników instytutów naukowo-



Dyskusjom nie było końca nawet na przerwach (z obrad XXXII Zjazdu)

Fot. Cz. Górski

-badawczych nie jest najlepsza, co powoduje ucieczkę od tych placówek osób zdolnych, dobrze się zapowiadających. Na konferencji warszawskiej ZNP dałem przykład z najbliższego podwórka — odejście z naszego instytutu doktora, który w innej, nienaukowej instytucji, otrzymał zarobki o 10 tys. wyższe. Oczywiście, odszedł, choć nie bez oporów, bo praca w instytucji bardzo mu odpowiadała, miał do niej zamiłowanie, ambicje i szansę dalszego rozwoju.

I jeszcze jeden problem — mówi się często, że pracownicy naukowcy niechętnie angażują się do działalności związkowej. To prawda, ale czy nie wynika to z lekceważenia przez część związkowców ich spraw, problemów, którymi żyją? Tak jakoś jest, że na związkowych spotkaniach mówi się o oświacie, o nauczycielach, sprawy naukowców znajdują się na uboczu, giną w morzu innych problemów. Oczywiście, dlatego, że jest nas mniej, ale czy to ma decydować o randze spraw, którymi powinien zająć się nasz Związek? Proponuję szersze zainteresowanie sprawami instytucji i pracowników naukowych, sądzę, że na to odpowiedzą oni tym samym. Życzylbym sobie, aby Zjazd dał wyraz tym złożonym problemom. Siła naszego Związku zawsze wynikała z jego związków z nauką.

● EDWARD BANASZKIEWICZ — Szkoła Podstawowa nr 30 w Radomiu:

— Nie pierwszy raz będę na zjeździe związkowym. Jednak po raz pierwszy tak bardzo cieszę się na to spotkanie z koleżankami i kolegami. Myślę, że będzie to

my, jak sądzę, kierowali się wyłącznie dobrem polskiej oświaty.

Aleksander Świętochowski napisał kiedyś: „bywają takie epoki, w których każdy musi być żołnierzem, bywają również takie, w których każdy powinien być dobrym obywatelem kraju”. Właśnie nadeszła epoka, w której naszemu krajowi potrzebni są dobrzy obywatele. Wśród nich nie może zabraknąć nas, nauczycieli.

Związkowcom naszym zawsze w walce o sprawy socjalne towarzyszyła troska o dobro ogółu, o sprawy społeczne. Sądzę, że i tym razem, mimo trudów dnia codziennego, które musimy pokonywać nie bez wysiłku, w dyskusjach i rozmowach będzie miejsce dla refleksji ogólnej.

● ZOFIA KAPUROWSKA — nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Płocku:

— Zjazd, mam nadzieję, określi wyraźny model naszej działalności, dziś i w perspektywie. Jest to niezbędne dla sprawnego funkcjonowania organizacji.

Sądzę, że Zjazd postawi szereg pytań co do dalszych losów Karty Nauczyciela, bowiem często dochodzą nas sygnały o przygotowywanych zmianach czy poprawkach. Potrzebna jest pełna jasność w tej sprawie. Związek nasz ma w stosunku do ustaleń Karty określone, jednoznaczne stanowisko. Chciałabym, aby Zjazd postawił pytanie i szukał nań odpowiedzi, czy prawidłowo zostały przeliczone wszystkie elementy plac kadry inżynieryjno-technicznej, czy uzyskana stąd średnia płacy jest prawdziwa i może stanowić podstawę jako przelicznik podwyżki uposażeń nauczycielskich? Mamy co do tego zastrzeżenia.

Na Zjeździe będziemy chcieli — mówię w imieniu mojego środowiska — usłyszeć od ministra oświaty i wychowania, jakie poczynania zamierza podjąć resort w polityce kadrowej? Sytuacja jest niepokojąca, zatrudnia się zbyt wiele osób niewykwalifikowanych, co budzi uzasadnioną niepokój. Należałoby także ustosunkować się do działalności komórek socjalnych na szczeblu województwa.

Oddzielnym całkiem, bolesnym problemem jest sytuacja nauczycieli-emerytów. Warunki bytu byłych nauczycieli są nie do pozazdroszczenia i trzeba by o tym mówić głośno.

I co najważniejsze: nasz Związek ma być rzeczywistym partnerem administracji; samorządny i samodzielny w działaniach. Licząc się w środowisku, dobrze je reprezentujący. Miejsce ZNP w oświacie także trzeba wyraźnie określić, aby nie było niedomówień. Mam na myśli nie teorię, bo ta jest klarowna, lecz praktykę; a więc uznanie partnerstwa Związku na wszystkich szczeblach zarządzania i kierowania szkolnictwem.

● BARBARA RYCHLIK — wychowawczyni Pogotowia Opiekuńczego, prezes ZO ZNP w Piotrkowie Trybunalskim:

— Myślę, że Zjazd jest wydarzeniem historycznym dużej rangi nie tylko dla członków i sympatyków Związku. Podjęliśmy bowiem trud odbudowy ZNP nie wyłącznie we własnym interesie zawodowym, lecz również powodowani głęboką troską o stan dzisiejszy i przyszły oświaty i wychowania.

Po dwóch latach przerwy w działalności związku będziemy znów wspólnie mówić o naszych problemach, bolączkach i niepokojach. Będziemy proponować rozwiązania i koncepcje oparte na znajomości spraw i powszechnym odczuciu naszego środowiska. Żywię nadzieję, że głos Zjazdu znajdzie odzew w społecznej świadomości i konkretnym stanowisku władz.

Tak widzę ogólny sens Zjazdu. A poza tym mam nadzieję, że sformułuje on realny i bogaty program, wybierze mądre i konkretne w działaniu władze. Słowem — że to będzie dobry początek pracy związkowej, w której harmonijnie łączyć się będzie twórcza służba szkole i społeczeństwu ze skuteczną obroną praw i interesów pracowniczych.

Takiego Zjazdu i takiego Związku oczekują moi wyborcy, a ich nadzieje i życzenia będą mi towarzyszyć w czasie obrad. Stąd oprócz satysfakcji z uczestnictwa w tym spotkaniu czuję także ogromną odpowiedzialność za rezultaty Zjazdu i przyszłą działalność Związku.

Rozmawiała:
MARIA RYBARCZYK



Fot. Cz. Górski

Krzyżanowice — nie mylić z sąsiednimi Krzanowicami — zastrzegł w liście gminny dyrektor szkół, Jerzy Wziontek. Ale czy gminę Krzyżanowice, znajdującą się na samej granicy z Czechosłowacją, można pomylić z inną? Tylko w roku ubiegłym na inwestycje oświatowe wydano tutaj 47 mln 800 tysięcy złotych, zaś w bieżącym aż 81 mln 600 tysięcy. W tegorocznym budżecie gminy wynoszącym 158 mln 270 tys. złotych (stan na 30 września br.), globalne wydatki na oświatę przekraczają sumę 117 mln złotych. W przyszłym roku przeznaczony jest na inwestycje oświatowe dalsze kilkadziesiąt milionów złotych.

ostatnie prace wykończeniowe. Jeżeli nic nie zakłóci harmonogramu, to na przełomie października i listopada br. 320 dzieci rozpocznie naukę w idealnych warunkach.

Warto dodać, że szkołę wraz z salą gimnastyczną zbudował PBRol. Rybnik na terenie 4-hektarowej posesji, na której znajdują się ponadto bardzo rozległe obiekty sportowe, boiska, bieżnie, a także nowy, budowany jednocześnie ze szkołą, dom nauczyciela dla 12 rodzin. Nie zapomniano też o działkach. W domu nauczyciela również trwają prace wykończeniowe. Wszystko przemawia za tym, że 14 października nauczyciele będą mogli tam zamieszkać. Tym samym w gminie Krzyżanowice — aż

osoby z przeniesienia. Prawie wszyscy mają wykształcenie wyższe (wyjątek SWP). Dyrektor gminny z dumą stwierdza, że po raz pierwszy mógł pozwolić sobie na selekcję kandydatów i to wśród magistrów! Na przykład odrzucił podanie magister matematyki, która w swoich aktach miała uwagi w rodzaju: „słaba metodycznie”, „brak wyników nauczania”, „nie angażuje się na zajęciach pozalekcyjnych”. A jeszcze nie tak dawno trzeba było się modlić o jakiegokolwiek kandydata.

Również dzięki dobrym warunkom mieszkaniowym dyrektor Wziontek mógł wreszcie pozyskać specjalistów niezwykle ważnych na wsi z uwagi na pracę w środowisku.

— Nie musiałem robić wokół tych mieszkań reklamy. Ludzie jakoś się sami dowiedzieli — mówi dyrektor.

No i zatrudnił małżeństwo: on — plastyk z „ciągotami” do zpt, ona — muzyk. W Krzyżanowicach znalazł także pracę absolwent Uniwersytetu Śląskiego, specjalista od działalności kulturalno-oświatowej. Będzie kierownikiem świetlicy.

— Przywiązuję do jego pracy ogromną wagę. Liczę na to, że przewróci do góry nogami całe środowisko — zwierza się dalej dyrektor.

Tymi, którzy też chcą „poprzewracać” i „pomieszać” w środowisku, są tegoroczni absolwenci Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach, małżeństwo Barbara i Andrzej Michałowiczowie.

Andrzej jest trochę oszołomiony. Mówi, że chyba zaprosi całą akademię, żeby wszyscy zobaczyli, jaki trafił mu się warsztat pracy. A poza tym wprowadza się do M-6, 92 m². „Prawdziwy hangar” — kwituje. Jest pełen zapachu. Dał się poznać z dobrej strony już w czasie wakacji, kiedy na basenie w pobliskim Tworkowie nauczył pływać 100 dzieci.

Opowiedział mi o swoich dalekosiężnych planach. O tym, jak zamierza przez działalność sportową wyrugować palenie papierosów, posługiwanie się kuchenną łąką itd. O SKS, o rozgrywkach szkolnych i międzyszkolnych — nie trzeba mówić.

Andrzej — wraz z żoną — myśli także o zajęciach z gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej i w ogóle o zdrowiu uczniów gminy Krzyżanowice. Jednak przeżywa pewien niepokój. Już wie, że za niecały rok, gdy rozwinie skrzydła, będzie musiał nagle zawiesić działalność. Powód prosty — wojsko. Czy zatem na studiach pedagogicznych nie powinno się inaczej organizować służby wojskowej? Dla pedagoga pierwsze dwa — trzy lata są niezwykle ważne. Może w tym czasie stracić to, czego już potem nie odzyska. Ale to tylko dygresja.

Dyrektor Wziontek także wiele sobie obiecuje po innych debiutantach. Opracował już program pracy w nowej szkole. Pytam jednak czy te 24 izby dla 320 uczniów to nie rozrzutność. Istotnie, szkoła ma w tej chwili pewną rezerwę, jednak za dwa, trzy lata prawdopodobnie nie będzie po niej śladu. Ale i teraz wszystkie pomieszczenia będą wykorzystane. Oczywiście, najważniejsza sprawa to gabinety przedmiotowe, np. do języka polskiego będą dwa bo jest dwóch nauczycieli, a nauka odbywać się będzie na jedną zmianę. Podobnie z językami obcymi — rosyjskim i angielskim (ten ostatni też dyrektor Wziontek planuje wprowadzić nawet do przedszkola).

Na uwagę zasługuje rarytas w oświacie gminnej; gabinet nauczyciela-metodyka. Anna Kolek, metodyczka nauczania początkowego będzie miała swoją bazę dydaktyczną. Na lekcje pokazowe mają tu przyjeżdżać koleżanki z pięciu gmin i z samego Raciborza. Rzecz zrozumiała, pracownie i gabinety otrzymają także fizycy, chemicy, plastyk, muzyk, nauczyciel zajęć pracą-technika. W szkole będzie także —

o czym nie trzeba przypominać — kuchnia, stołówka, czytelnia, biblioteka, gabinety lekarskie.

KRZYŻANOWICKA „ANOMALIA”

Jednak zwiedzając nową szkołę i dom nauczyciela w Krzyżanowicach oraz rozbudowywaną szkołę w Chałupkach, cały czas myślałem o pewnej „anomali”. Przedstawiciele władz administracyjnych — bez względu na szczebel — na pytanie, dlaczego nie budują szkół nawet wtedy, gdy nauka odbywa się na trzy zmiany, odpowiadają niezmiennie: a bo oczyszczalnia ścieków jest ważniejsza, a bo dróg nie mamy, mieszkać i nie wiadomo jeszcze czego. Wobec tego, dlaczego w Krzyżanowicach co roku ponad 50 proc. inwestycyjnych środków oświatowych przeznaczają się na budownictwo oświatowe?

Naczelnik gminy, Wilhelm Wolnik, jednak mnie zaskoczył stwierdzając, że oświata ratuje mu... gospodarkę komunalną i inne działy. W jaki sposób? Ano w taki, że w ciągu 10 lat jego urzędowania te „inne działy” miały zawsze kłopoty z wykorzystaniem środków inwestycyjnych, natomiast oświata nigdy. Dzięki niej środki inwestycyjne w globalnym rozrachunku były wykorzystywane, więc w następnych okresach władze wojewódzkie ich gminie nie zmniejszały.

To, po pierwsze. A po drugie, naczelnik Wolnik nigdy nie roztrząsał dylematu: droga czy szkoła? Uważa, że droga zawsze może poczekać, a szkoła nigdy, ponieważ gminie wciąż potrzebni są fachowcy. I właśnie owoce takiego myślenia naczelnik już zbiera. Jak szacuje dyrektor gminny — 40 proc. wszystkich nauczycieli pracujących w gminie Krzyżanowice to absolwenci szkół podstawowych z tejże gminy. Zdobyli wyższe wykształcenie „gdzieś w świecie” i wrócili, bo tu ich ojczyzna, tu rodzina i tu zadziergnięte przyjaźnie.

— Nasz materialny wkład, jak w PKO procentuje — mówi naczelnik. — Gdybyśmy żalowali pieniędzy na te mieszkania, to teraz byśmy ładnie wyglądali.

Okazuje się, że rzecz nie dotyczy tylko nauczycieli. Np. prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjno-Usługowej w Krzyżanowicach, Werner Kolarczyk, też tutaj się urodził. Kieruje spółdzielnią, która oddaje gminie nieocenione usługi, w tym także oświacie. Spółdzielnia jest głównym wykonawcą rozbudowy szkoły w Chałupkach. Jest to praca „dla swoich”. Taka jest mentalność tujejszych, wrosłych w krzyżanowicką glebę ludzi.

Nic też dziwnego, że mieszkańcy Chałupek, „urzędnicy” przecież — kolejarze, celnicy, wopiści, zorganizowali bezpłatną pomoc przy rozbudowie własnej szkoły. Pomoc, która zobowiązuje pracowników RSP-U do jeszcze lepszej pracy. Prezes Kolarczyk twierdzi, że gdy chodzi o pracę na rzecz oświaty, to ludzie u niego nie dyskutują. Ot, np. dyrektor Wziontek zebrał po południu awarie centralnego ogrzewania. Wtedy Werner Kolarczyk mówi do swoich podwładnych: „Co byście zrobili, gdyby tak u Was w domu nawalilo?”. Więc idą natychmiast.

I na zakończenie dwa wyjaśnienia. Gmina Krzyżanowice żyje nie tylko oświatą; osiąga doskonałe rezultaty w produkcji zbóż, żywności, mleka. Właśnie ta gospodarność upoważnia ją do korzystania z tak zwanych funduszy celowych, np. na rekultywację gleb, na ochronę środowiska itd. Są to znaczne sumy, które wykorzystuje się tutaj chociażby na remonty dróg. Właśnie dlatego środki budżetowe przeznaczają się na oświatę.

Po drugie Krzyżanowice nie są — jak mogłoby to wynikać z artykułu — Arkadią. I tutaj ludzi nekają konflikty. Niestety, uczestniczą w nich także nauczyciele. Ale o tym innym razem.

W GMINIE KRZYŻANOWICE

FENOMEN?

WITOLD SALAŃSKI

To imponuje, ale czy zachęca dziennikarza do przyjazdu? Pisanie pochwalnych laurów to zadna przyjemność. Ale w końcu zwyciężyła ciekawość. Przecież w gminie tej na inwestycje oświatowe wydaje się niewiele mniej niż gdzie indziej w skali województwa. Fenomen ten trzeba po prostu wyjaśnić!

OSTATNIA DEKADA

Naczelnikiem gminy Krzyżanowice jest od 1972 roku Wilhelm Wolnik, z zawodu nauczyciel, absolwent liceum pedagogicznego. Przeprowadził w zawodzie nauczycielskim 21 lat. Uczył w Szkole Podstawowej w Zabelkowie, nie opodal Krzyżanowic. Mówię o tym wyłącznie z kronikarskiego obowiązku, a nie po to, aby lansować tezę, iż życzliwymi dla oświaty naczelnikami mogą być tylko byli nauczyciele. Funkcję gminnego dyrektora szkół pełni od roku 1974 Jerzy Wziontek. Zarówno w przypadku naczelnika jak i dyrektora, jeden fakt zasługuje na uwagę: obydwoj pochodzą stąd, działają więc w rodzinnych stronach. Ten motyw przewija się w biografii wielu krzyżanowiczian (do tej sprawy jeszcze wrócę).

A teraz fakty — suche, obiektywne. W ostatnich 10 latach, a więc za kadencji Wolnika i Wziontka, nastąpiły liczące się zmiany w oświacie krzyżanowickiej. Na terenie gminy istnieje dziesięć przedszkoli, cztery szkoły ośmioklasowe, dwie sześcioklasowe i trzy trzyklasowe. Wszystkie placówki zostały rozbudowane, zmodernizowane, wyremontowane. Zaczęto od przedszkoli i klas początkowych. Wszędzie założono centralne ogrzewanie, kanalizację, zainstalowano urządzenia sanitarne.

A więc wszędzie jest schludnie, estetycznie, ciepło. Dzieci najmłodsze są niejako pod specjalną ochroną. W każdej wsi znajduje się przedszkole i szkoła, przynajmniej z klasami I—III. Maluchy nie dojeżdżają — to zasada. W ostatnich latach w gminie Krzyżanowice wszystkie podania o przyjęcie do przedszkola załatwiono pozytywnie.

Rozbudowano szkołę w Biełkowicach, brakuje tylko sali gimnastycznej. Obecnie poszerza się placówkę zbiorczą w Chałupkach; zwiększy się ona o cztery sale lekcyjne, zaplecze sanitarne, kuchenne. Przybędą pomieszczenia na świetlicę, bibliotekę i harcówkę. Wybudowana zostanie także sala gimnastyczna z widownią. Termin zakończenia inwestycji — lipiec 1984 rok.

Jednak największe osiągnięcie ostatnich lat to nowa, 24-izbowa szkoła gminna w Krzyżanowicach, w której obecnie trwają

trudno w to uwierzyć — zostanie w zasadzie rozwiązany problem mieszkań dla nauczycieli!

W gminie jest 12 mieszkań funkcyjnych, mieszczących się na ogół w placówkach oświatowych — łącznie 43 izby o ogólnej powierzchni 684 m². Ponadto istnieją 3 domy nauczyciela. W Krzyżanowicach dwa: w starym mieszkają 4 rodziny w 16 izbach, natomiast w nowym, jak się rzekło, zamieszka 12 rodzin w 32 izbach. Dom nauczyciela w Zabelkowie mieści 7 mieszkań (25 izb).

Jednak za prawdziwy sukces uważa dyrektor Wziontek rozwój budownictwa domków jednorodzinnych. Obecnie nauczyciele gminy Krzyżanowice posiadają takich domków aż 28. Trzy dalsze są w budowie. Inni zajmują mieszkania spółdzielcze — 14, własnościowe — 7, kwaterekowe — 3, zakładowe współmałżonka — 4. Dwunastu najmłodszych nauczycieli mieszka u rodziców.

W tej chwili w gminie nie ma ani jednego pedagoga bez dachu nad głową. Ostatni, który korzysta z kwatery prywatnej, właśnie wprowadził się do nowego domu nauczyciela.

Krzyżanowice zbierają już żniwo. Mieszkania przyciągają ludzi dobrze wykształconych. I tak na 87 pedagogów pracujących w szkołach podstawowych gminy — 54 ma wykształcenie wyższe (62 proc.), co w szkolnictwie podstawowym na wsi nie jest jeszcze częste, 29 osób ukończyło SN, 3 osoby mają wykształcenie średnie pedagogiczne. Tylko jeden nauczyciel nie ma kwalifikacji, ale uczeszcza do studium nauczania początkowego. A jeszcze tak niedawno, bo w 1976 roku, odsetek nauczycieli z wyższym wykształceniem wynosił w gminie Krzyżanowice 21.

Obecnie dwunastu nauczycieli dokształca się. Na studia doktoranckie uczeszcza jedna osoba, wyższe wykształcenie zdobywa dziewięciu pedagogów, jedna osoba uczeszcza do studium nauczania początkowego i jedna do studium wychowania przedszkolnego. Spośród dwudziestu nauczycielek przedszkoli, trzy ukończyły studia wyższe, dwanaście — SN, cztery — średnie szkoły pedagogiczne, jednak osoba uczeszcza do studium wychowania przedszkolnego, więc na razie nie ma kwalifikacji.

NOWI

W tym roku dyrektor Wziontek zatrudnił siedemnastu nowych nauczycieli: trzynastu absolwentów różnych szkół i cztery

KONSULTACJA SPOŁECZNA

CO TO JEST?

Jaki jest stan prac nad projektem ustawy o społecznym systemie konsultacji i czemu miałyby ona służyć? A w ogóle — co to jest konsultacja, co konsultować, z kim? I na ile obowiązujące są wyniki takiego dialogu?

O rozmowę na ten temat poprosiliśmy znanego prawnika, prezesa Zrzeszenia Prawników Polskich i członka Rady Krajowej PRON, a ponadto posła na Sejm, przewodniczącego Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej i wiceprzewodniczącego Komisji Prac Ustawodawczych, ZDZISŁAWA CZESZEJKĘ-SOCHACKIEGO.

— Jakież dwa miesiące temu wybuchł huk wokół projektowanej ustawy o systemie konsultacji społecznych; mówiono się o projekcie prawników i projekcie społecznym. Później jednak przyszyły inne sprawy i temat zniknął z łamów prasy. Nie zniknął jednak problem. Jaki jest dziś, Panie Pośle, stan prac nad tym dokumentem?

— Faktycznie, dwa miesiące temu o sprawie było głośno, ale jest ona starsza. Pierwszym sygnałem, który wywołał temat regulacji prawnych tej dziedziny życia, była uchwała majowego Kongresu PRON; wtedy to luźna idea nabrała kształtu określonego zadania, które trzeba wykonać. Zrzeszenie Prawników Polskich wystąpiło tu w podwójnym charakterze. Po pierwsze — jako zbiorowy uczestnik PRON poczuliśmy się zobowiązani do podjęcia tej inicjatywy. Po drugie — w naszym, prawniczym środowisku istniała już dawniej świadomość potrzeby stworzenia prawnych gwarancji, zabezpieczających prawidłowość procesu podejmowania decyzji w skali makro.

— Odczuwa Pan chyba w tej chwili coś w rodzaju rozdwojenia jaźni...

— Trochę tak, ale dla sprawy to akurat nie jest groźne. W każdym razie w planach zrzeszenia ulokowaliśmy temat konsultacji i podjęliśmy nad nim pracę.

— Poczuł się pan pilotem sprawy...

— Tak. Zwłaszcza że konsultacja ma objąć wszystkie istotne problemy, to na pewno także konsultację ustaw, a więc proces stanowienia prawa. A to już interesuje nas w najwyższym stopniu. Później, gdy w samym PRON, jego strukturach, narodziła się inicjatywa opracowania projektu ustawy, dołączyliśmy z naszymi przemyśleniami. Nie chodzi nam przecież o to, by robić projekt konkurencyjny. Obecnie trwają prace nad projektem dokumentu, nawet dziś mieliśmy spotkanie na ten temat.

— Wiec wiemy już, w jakim punkcie jesteśmy. Ale czy w ogóle taka ustawa jest potrzebna?

— Jeżeli przez konsultację będziemy rozumieć radzenie się, zasięganie przez aparat władzy opinii i porad w społeczeństwie, to regulacja ustawowa właściwie nie byłaby potrzebna. Jako prawnik jestem zresztą rzecznikiem oszczędności stosowania prawa. Jeśli obejmujemy kodyfikacją zbyt wiele dziedzin życia, doprowadzimy do tego, że będziemy uchylać prawa tylko dlatego, że jakiś obszar jeszcze nie został objęty procesem legislacyjnym. A tego trzeba unikać. Gdybyż więc problem konsultacji można rozwiązać w ramach kultury politycznej społeczeństwa — a więc także i władzy, która jest jego częścią — byłbym przeciw ustawie.

— Ale właśnie tradycji i nawyków w dziedzinie kultury politycznej nam brakuje...

— Tak. I dlatego potrzebna jest regulacja ustawowa. Tu jednak pragnę zwrócić uwagę na sprawę szalenie istotną: nie wolno mylić badania opinii społecznej, publicznej — z konsultacją.

— Myślę, że potocznie często się to zdarza...

— Tymczasem konsultacja to jest coś więcej. To nie tylko pytanie o pogląd, ocenę — to również obowiązek uwzględnienia tego poglądu. Nie chodzi o uwzględnienie bezpośrednio, w tym sensie, że zawsze musimy zastosować się do wszystkich postulatów zgłaszanych w toku konsultacji. Ale zawsze konsultacja musi pociągać za sobą obowiązek rozliczenia się z jej wynikami.

— Czym więc konsultacja różni się od badania opinii?

— Badanie opinii ma charakter pomocniczy, przygotowawczy, dowiadujemy się np., że opinia społeczna odrzuca jakiegoś rozwią-

zania, ale ta wiedza jeszcze niczego nie przesądza. Pojawia się w fazie wcześniejszej, wyprzedza proces decyzyjny. Natomiast konsultując jakąś sprawę, musimy wyjaśnić partnerom, dlaczego się pytam, czego oczekuję i w jakim stopniu daję pytającym szansę wpłynięcia na moją decyzję. Konsultacja więc — w odróżnieniu od badania opinii — wiąże się wprost z procesem podejmowania decyzji.

— Ale jak to wpływanie na tryb podejmowania decyzji ma wyglądać w praktyce? Przecież wszystko zależy od tego, kogo i o co zapytam. Najprostszy przykład: jeśli będę konsultowała zmiany w kodeksie drogowym, odpowiedź pieszych i zmotoryzowanych będą przeciwstawne. Kto więc, w wyniku takiego procesu zadecyduje, czyj głos będzie decydujący?

— To powinien przesądzać program pytania, konsultacji. Pytanie nie może stanowić dla pytającego alibi, usprawiedliwienia decyzji, którą trzeba podjąć. Powinno on przedstawić pytającym motywację celu, do czego zmierza, czemu ma służyć decyzja, jakie problemy winna rozwiązać. Pytający powinien jak najpełniej przedstawić swój proces myślenia i poddać go publicznej weryfikacji. Powinno, po prostu, zachować kontakt ze swymi partnerami. Konsultacja to wymiana poglądów na określoną sprawę, rozwiązywaną w określonych warunkach. I drugi warunek: pytanie musi być tak sformułowane, by pytany mógł na nie odpowiedzieć. Nie można, na przykład, pytać w zakładzie o ewentualność instalowania określonych urządzeń technologicznych, jak długo nie zapozna się partnera — i to szczegółowo — z wadami i zaletami nowego urządzenia, społecznym kosztem jego instalacji. Sądzę zresztą, że zawsze przedmiotem konsultacji powinien być społeczny, nie technicystyczny kontekst pytania. On musi przesądzić o wyborze. Tak trzeba byłoby postąpić również w podanym przykładzie kodeksu drogowego.

— Tak, ale ten kodeks ma być do przyjęcia dla wszystkich.

— I dlatego ważne jest, co powiedzą jedni i drudzy. W decyzję trzeba z góry wkalikować istnienie swobodnego konfliktu, przeciwstawnych interesów. Konsultacja pomoże natomiast niejako zmierzyć skalę rozbieżności i zająć wobec nich stanowisko, uwzględniając właśnie uwarunkowania społeczne, czyli to, w jakim stopniu duża liczba pieszych korzystających z określonego przejścia uzasadnia preferencje dla nich, a w jakim stopniu płynność ruchu i niewielka liczba pieszych przemawia za odwrotnym rozwiązaniem.

— To był, oczywiście, najprostszy przykład. W życiu społecznym jednak te uwarunkowania są z zasady o wiele głębsze, bardziej złożone.

— Tak. Ale dla prawidłowego funkcjonowania państwa i społeczeństwa niezwykle istotne są dwa elementy: z jednej strony pełna świadomość władzy o nastrojach społecznych, np. przyczynach niezadowolonych określonych grup społecznych z jakiejś decyzji — z drugiej zaś wiedza tych, których decyzje dotyczą tego, jakie motywy społeczne sprawiły, że w danym momencie tak postąpiono.

— Słowem, mechanizm konsultacji ma doprowadzić do tego, że tak władza jak społeczeństwo będą miały pełną świadomość uwarunkowań i motywów każdej decyzji. Jednym pomóż, to unikać przeciągania struny, drugim — łatwiej znieść w danej chwili niekorzystne rozwiązanie.

— Tak. Musi być jednak zachowana gradacja spraw poddawanych konsultacji — to jeden z warunków funkcjonowania tego systemu. Bo gdybyśmy zasypali społeczeństwo nadmiarem konsultacji, to zniwelujemy ich skutki. No i, trzeba się z wynikami konsultacji rozliczać. Jeżeli bowiem pyta się kogoś, konsultuje z nim jakiegoś rozwiązania i następnie nie informuje się go, jak zgłoszone przezeń uwagi zostały uwzględnione, dlaczego ich np. nie uwzględniono — to wtedy to, co miało usprawnić obieg informacji między aparatem władzy a społeczeństwem, integrować — działa odśrodkowo, zamyka na przy-



Fot. M. Suchecki

— Pamiętam czasy, kiedy różne niepopularne komunikaty otwierało zdanie: „po konsultacji z CRZZ”. Ale jakie padały pytania, jakie odpowiedzi — nikt nie wiedział. Proponowany przez Pana model, wyklucza chyba powrót do takich praktyk?

— W moim przekonaniu musi wykluczać, zarówno w praktyce politycznej, jak i w przyszłej ustawie. Jeśli w ustawie nie uwzględnimy zobowiązań, jakie zaciąga pytający w stosunku do pytanych, to w gruncie rzeczy otrzymamy nie akt prawny, opatrzone zdolnością egzekucji i wymogów, lecz spis pobożnych życzeń.

— Właśnie. W jaki jednak sposób można egzekwować od władzy dokonywanie rzetelnych konsultacji? Bo złe doświadczenie już mamy.

— Po pierwsze, samym procesem funkcjonowania władzy. I to już mamy; gdy do Sejmu dociera projekt jakiegoś aktu prawnego pytamy autorów, jakie przeprowadzili konsultacje: kogo pytali, co w odpowiedzi uzyskali.

— I nie jest tak, że zawsze słyszy się w odpowiedzi, że projekt został skonsultowany i wszyscy są „za”?

— My żądamy nie głoślowej odpowiedzi, lecz materiału dokumentacyjnego. I ten materiał jest w dużym stopniu sprawdzalny. Jest to dla nas, jako posłów, metoda służąca kontrolowaniu prawidłowości procesu powstawania decyzji. To jest jedna forma, instytucjonalna, wymuszająca rzetelnych konsultacji. Ale jest jeszcze kontrola społeczna. Bo jeżeli aparat władzy, pytając się o określone kwestie, będzie postępował wbrew opinii społecznej i będą z tego płynęły i narastały ujemne skutki — nie znajdzie oparcia w społeczeństwie i będzie musiał ulec zmianie.

— Nieszczęście polega na tym, że dotychczas aparat zawsze liczył, że te złe skutki nie narosną...

— Tak. I właśnie również z tych doświadczeń chcemy wyciągnąć wnioski. Stąd część rozwiązań w naszym ustawodawstwie ma charakter długofalowy, obliczony na to, że pełne zastosowanie znajdą w normalnych, nie — tak jak dziś — kryzysowych warunkach.

— W ogóle projekt ustawy musi zawierać odpowiedzi na pytania: „kto?”, „co?” i „z kim?” ma konsultować.

— Tak. Zacznijmy więc od tego, kto ma pytać. Odpowiedź jest uzależniona od tego, o co ma pytać, a więc związana jest z materią konsultacji. Są na ten temat różne poglądy. Myślę, że trzeba właściwie określić krąg uprawnionych i zobowiązanych do przeprowadzania konsultacji.

— Chyba tak, bo przecież jako obywateli nie mogą być bez przerwy na najróżniejsze tematy konsultowana.

— Oczywiście. Ustawa bułgarska — Bułgaria jest jedynym krajem socjalistycznym, który w końcu marca tego roku wprowadził taki akt prawny — wymienia wyraźnie uprawnionych do przeprowadzenia konsultacji. Są to: komisje i ugrupowania parlamentarne, posłowie, rada państwa i rada ministrów, front ojczyźniany, czyli odpowiednik naszego PRON, centralna rada związków zawodowych, zarząd główny związku młodzieży, centrala związków spółdzielczości, grupa co najmniej 30 tys. wyborców. I np. u nas trzeba się będzie dobrze zastanowić nad właściwym określeniem konsultujących. Zresztą ustawa bułgarska zawiera także bardzo ciekawą specyfikację form, np. jeśli konsultacja ma mieć formę referendum, to decyzję w tej sprawie może podjąć tylko parlament, dyskusję ogólnonarodową może ogłosić parlament i rada państwa, natomiast inni uprawnieni mogą prowadzić konsultację na zasadach, przewidzianych w ustawie. I taka forma odpowiedzi na pytanie: „kto?” wydaje się trafnie wskazywać konsultujących.

— Właśnie doszliśmy do tego, co konsultować. Czy rzeczywiście wszystko, jak to się czasem słyszy z żądaniach?

— Oczywiście, że nie. System konsultacji nie ma ubezwłasnowolnić aparatu władzy, uniemożliwić mu sprawowania funkcji, do jakich został powołany. System ten ma ułatwić wybór społecznie celowej decyzji.

— Ale w jakich sprawach? Nieprecyzyjnie określa się jako konsultowanie decyzji mających wpływ na poziom i warunki życia w kraju.

— Podobnie określa to Konstytucja, która mówi o konsultacjach w węzłowych sprawach rozwoju kraju. Myślę zresztą, że katalogu spraw, które winny podlegać konsultacji, nie da się stworzyć. Jest to bowiem również sprawa oceny, w jakim stopniu władza, w stosunku do podejmowanych decyzji, potrzebuje tego wsparcia, zrozumienia i kontroli społecznej obywateli. A nie zawsze będzie to potrzebne, bo są przecież decyzje oczywiste, jednoznacznie akceptowane przez wszystkich. Bałbym się zresztą przesadnego szufladkowania, sformalizowałoby to proces konsultowania, pozbawiłoby te konsultacje ich społecznej żywości i aktywności, a w efekcie uczyniłoby z niej formalny instrument porozumienia na linii aparat władzy — obywatel.

— Ale jaka dowolność...

— Niesie niebezpieczeństwo, że władza będzie samą wybierała, co chce konsultować. Tego się pani obawia?

— Właśnie.

— Podzielam te obawy. Rozwiązania ustawowe — myślę — muszą więc iść w kierunku uniknięcia skrajności. Z jednej strony tego, że nie określi się w ogóle przedmiotu konsultacji, z drugiej — zbyt szczegółowego spisu, co trzeba konsultować. Są jednak sprawy nie podlegające dyskusji.

— Rozumiem. Gdyby sporządzić jednak taki spis, ileż tu byłoby możliwości różnych interpretacji, omijania. Ale co — wobec tego — zrobić?

— Trzeba znaleźć złoty środek. Dodam, że Bułgarzy też z tym sobie nie poradzili. Myślę, że wyjściem może być związane treści z formą. Referendum, na przykład, jako ta najostrożniejsza forma, stosowana wyjątkowo, musi być zastrzeżona dla spraw wagi najwyższej, dotyczących całego narodu; i tu zresztą trzeba rzecz uściślić. I tak dalej, aż do uzgodnień dotyczących spraw szczegółowych.

— A tak na marginesie. Czy wyobraża sobie Pan sytuację, że odbywa się np. referendum, 87 proc. odpowiada na jakies pytanie „nie”, a władza postępuje „tak”?

— Tylko zakładając działanie patologiczne. Ale wówczas władza spotyka się z kontrolą Sejmu, który ocenia, czy wolno mu było zająć takie stanowisko. Oczywiście, rozmawiając o konsultacjach, musimy ciągle pamiętać, że wszelkie postacie konsultacji — także ta najostrożniejsza, jaką jest referendum — nie zastępują decyzji aparatu władzy. Mają one natomiast dla procesu decydowania kapitalne znaczenie — bez społecznej akceptacji, a chociażby zrozumienia, nie można skutecznie kierować, rządzić. I to nie tylko w warunkach kryzysu, zawsze.

— Zbliżyliśmy się do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, z kim konsultować?

— Ta odpowiedź jest związana z kwestią, co konsultować. Pytać należy tego kto może dla konsultowanej decyzji, dla jej skuteczności, okazać się najbardziej miarodajny i reprezentatywny.

— Obserwujemy, że w praktyce społecznej, w pewnym sensie właścicielem konsultacji poczuł się powstający ruch związkowy. Na przykład ZNP czuje się władny i zobowiązany do podjęcia równorzędnych, a więc partnerskich roz-

— Szkoła — instytucją wychowawczą. Zdanie to ostatnio powtażane jest na każdej poświęconej sprawom oświaty konferencji. Dał temu wyraz resort w sporządzonym w ubiegłym roku dokumencie „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół”. Słowa mówione i pisane są jednak zaledwie intencjami przemian, jakie powinny nastąpić w placówkach oświatowo-wychowawczych. Te zaś zadają sobie retoryczne pytanie: co i jak czynić, aby powiedziane stało się dokonane. Jednym z coraz głośniejszych podpowiadanych sposobów, notabene wcale nienowym zarówno na gruncie teorii jak i praktyki, jest samorządność dzieci i młodzieży. Jakże jest w tej kwestii Pana zdanie?

— Śmiem twierdzić, że rozszerzenie tej samorządności stanowi jeden z głównych warunków zmiany oblicza naszej szkoły, czyli uczynienia jej bardziej wychowującą. Samorządność bowiem stanowi atrybut każdej demokracji. Lata siedemdziesiąte, a nade wszystko ostatnie, dowiodły, że poziom kultury całego naszego społeczeństwa w dziedzinie samorządności jest nad wyraz niski. Jak nigdy dotąd uświadomiliśmy sobie, jak mało umiemy i jak wiele trzeba się jeszcze w tym względzie nauczyć.

— Gdzie się nauczyć?

— Przede wszystkim w rodzinie i w szkole, od najmłodszych lat poczynając. Są to bowiem podstawowe instytucje, środowiska edukacji samorządnościowej dzie-

tylko straszyć, że źle, że do niczego”. No i jeszcze druga strona tego „być i coś na miarę indywidualnych możliwości samodzielnie robić” to wdrażanie do poczucia odpowiedzialności za swoje czyny.

— Taki stosunek do wychowanka wcale nie musi być usankcjonowany odpowiednimi przepisami prawnymi. Wynika on z samej istoty bycia dobrym nauczycielem, bycia wychowawcą. Idzie bowiem o rozumienie potrzeby usamodzielniania dziecka, budzenia w nim wiary we własne siły — od pierwszych lat jego życia. I nawet nie potrzeba do tego „spróbuj, czy potrafisz” dorabiać wielkiej idei...

— Sprawy najprostsze okazują się w praktyce najtrudniejsze, gdyż wdrażanie do samodzielności i poczucia odpowiedzialności wymaga ogromnego, systematycznego i zorganizowanego wysiłku. Wiedza o tym najlepiej rodzice, że łatwiej zrobić coś samemu, niż cierpliwie współuczestniczyć w dziejącym, początkowo jakże w naszym, dorosłych, odczuciu nieporadnym próbowaniu sił. Ten mozolny trud jednak owocuje z nawiązką, także w odciażaniu rodzica i nauczyciela. Mechanizm wprawiony w ruch wymaga tylko podtrzymywania energii.

— W warunkach szkolnych istnieje coś, co w odróżnieniu od np. jedno- czy dwudziętniej rodziny ogromnie ułatwia zadanie, istnieje równieśnicze grupy, zespoły przedmiotowe, klasowe i inne, istnieje wielka szkolna zbiorowość, są w mniejszym lub większym stopniu przygotowani do

wych, olbrzymich osiedlach mieszkaniowych, gdzie ludzie mało się znają, gdzie dominującym elementem „wiezi” pozostaje określony teren rejonizacji.

Dobra organizacja pracy oznacza ponadto objęcie samorządnością uczniowską wszystkich kierunków działalności szkoły. Mam na myśli działalność dydaktyczną, rekreacyjno-kreatywną, praktyczno-użyteczną, opiekuńczo-socjalną, środowiskową oraz kierowniczo-koordynacyjną. W grę wchodzi tu następujące kategorie interakcji: między uczniami, między uczniami a nauczycielami, uczniami a dyrekcją szkoły, pomiędzy nauczycielami a dyrekcją w sprawach bezpośrednio dotyczących uczniów. Interakcje te powinny się opierać na współpracy, współpartnerstwie wychowawczym.

— Do dobrego zagospodarowania tak rozległego terenu potrzebna jest jednak wysoka kultura samorządnościowa samych nauczycieli. Część wypowiedzi na konferencji wskazuje na to, że ani w sferze świadomości, ani umiejętności pedagogów nie czują się przygotowani do patronowania owej idei. Co należałoby, co można uczynić, aby nauczyciele nie musieli szukać drogi po omacku, posługując się pracochłonną metodą „na błędach się uczymy”?

— Myślę, że problematyka samorządności powinna znaleźć odpowiedni wyraz w programach kształcenia i doskonalenia na-

lub placówce opiekuńczo-wychowawczej jest zarządca nie ministra oświaty i wychowania z 8 września 1982 r. w sprawie zasad działalności samorządu uczniowskiego wraz z załącznikiem do tego zarządzenia. W kontekście czego, co Pan w nawiązaniu do naukowej teorii pedagogicznej powiedział o samorządności, dokument ów zdaje się nakładać zbyt ciasne ramy na panoramiczny obraz.

— Jest ów dokument z pewnością wielkim krokiem naprzód w stosunku do poprzednich zarządzeń, ale rzeczywiste nasuwa kilka zasadniczych pytań, których rozważenie powinno się stać punktem wyjścia do nowelizacji.

— Na przykład?

— Między innymi, dlaczego samorządność dzieci i młodzieży sprowadza się tylko do samorządu jako swoistej formy organizacji uczniów? Przez to proces dydaktyczny, główny tor działalności szkoły, z jego wszystkimi formami organizacyjnymi, znalazł się poza ramami samorządności uczniowskiej. I dalej: dlaczego nie określa się klarownych celów i zadań samorządności, zastępując je formami organizacyjnymi i warunkami ich realizacji? Dlaczego samorządność uczniów traktuje się w oderwaniu od samorządności nauczycieli i wychowawców?

— Zważywszy to wszystko, trudno się dziwić, że nauczyciele nie mają „uczucia” samorządności, a jeśli nawet część ich rozumie potrzebę jej uprawiania, choćby na ugorze, to jednak lęk przed konsekwencjami, szczególnie konsekwencjami rozbudzenia samodzielności myślenia i działania u młodzieży (bo nuż ktoś zechce inaczej intencje odczytać), w znacznym stopniu paraliżuje inicjatywę jednostek i zespołów.

— O niedostatkach kultury samorządnościowej wspominałem na początku rozmowy. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. Chciałbym jednak mocno podkreślić, że samorządność dzieci i młodzieży, to nie „hulaj dusza bez kontusza”, lecz działalność osadzona we współczesnych realiach, działalność nastawiona na realizowanie określonego programu wychowawczym systemem wartości moralnych, obywatelskich, patriotycznych, kształcących. Są to ograniczenia wynikające z istoty funkcji szkoły w każdym państwie.

— Te wartości są przez ogół nauczycieli akceptowane, a jednak się boją. Czego się boją? Jedni utraty paternalistycznie pojmowanego autorytetu. Drugi niekompetencji i złej woli — jak zaznaczyła mi w rozmowie pewna, niemłoda stażem opiekunka uczniowskiego samorządu podczas wymienionej konferencji teoretyczno-pedagogicznej. Lęk, jaki by on nie był, wyzwała nie inwencje, lecz postawy obronne, pozorantwo też jest jego formą, dopóki nie przejdzie w nawyk.

— Myślę, że konferencja, zgodnie z intencją jej organizatorów: resortu oraz Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, przełamała podobne opory, przynajmniej u uczestników. Zachęta do refleksji, do samorodnych inicjatyw oznacza przecież ekspozycję oddolnej drogi w tworzeniu różnych programów, różnych rozwiązań modelowych czy aktów normatywnych dotyczących funkcjonowania szkoły. Właśnie zmiany w socjotechnice działania partyjno-administracyjnego mogłyby się przyczynić do wyzwolenia aktywności nauczycieli, wychowawców, rodziców, przełamać narosłą latami nieufność.

— Niemalą rolę w pobudzeniu inicjatyw samorządnościowych mogłyby też odegrać interdyscyplinarne badania, łączące w sobie trzy ognia: diagnozę sytuacji, projektowanie i weryfikację, realizowane z udziałem wielu ośrodków naukowo-badawczych w kraju. Jak prezentuje się dotychczasowy stan badań nad samorządnością uczniowską?

— Niestety skromnie, są one nieliczne, wyinkowane i monodyscyplinarne. Można jednak już dostrzec zapowiedź takiego ambitnego przedsięwzięcia. Otóż problem samorządności dzieci i młodzieży wszedł do programu naukowo-badawczego Instytutu Badań Pedagogicznych oraz programu badawczego w ramach problemu węzłowego pod nazwą „Modernizacja systemu oświaty w PRL”, realizowanego pod kierunkiem prof. E. Trempały.

— Jakie nasuwają się Panu implikacje dla nauczycieli?

— Częściej wychodzić zza biurka i z zajętych czytelni do praktyków i wspólnie z nimi rozwiązywać problemy pedagogiczne, inaczej mówiąc być mniej „uczonym”, a więcej użytecznym.

— Na zakończenie chciałbym jeszcze raz zaakcentować, że występuję sprzeczenie pomiędzy stopniem usamorządowienia szkoły a rozwojem demokracji socjalistycznej w kraju. Dlatego też problem samorządności dzieci i młodzieży w szkole ma szczególną rangę w sensie ideowo-politycznym i społeczno-wychowawczym. Dlatego też problem ten powinien być ciągle w polu widzenia naszej partii, resortu oświaty, terenowych ogniw administracji oświatowej, instytucji naukowo-badawczych, nas wszystkich.

— Dziękuje za rozmowę.

Prowadziła ją:
ZENOBIA MILLER

SAMORZĄDNOŚĆ UCZNIOWSKA

SIŁ

ZBIERANIE

O klimacie dla rozwoju samorządności uczniowskiej rozmawiamy z kierownikiem Pracowni Wychowawczej Funkcji Szkoły w Instytucie Badań Pedagogicznych — dr. MIKOŁAJEM WINIARSKIM.



ci i młodzieży. Jeśli się jednak zważy, że funkcje wychowawcze rodziny ciągle się zawężają, żeby nie powiedzieć obumierają, to staje się oczywiste, że automatycznie przybywa obowiązków szkole.

— Żeby móc służyć tej idei, szkoła sama musiałaby się stać instytucją usamorządowioną...

— No i w swoim oddziaływaniu szeroko respektować zasadę samorządności.

— Słuchając wystąpień praktyków podczas dwudniowej konferencji teoretyczno-pedagogicznej, odniosłem wrażenie, że wielu pedagogów — zapewne nie z własnej „winy” — utożsamia samorządność wyłącznie z istnieniem jednej z kilku organizacji uczniowskich. Pan w swoim wystąpieniu zaprezentował inny punkt widzenia. Na czym więc polega istota samorządności uczniowskiej?

— Zawężanie ram owej samorządności do wymiaru organizacyjnego jest daleko idącym uproszczeniem sprawy, które prowadzi do znacznego ograniczenia tkwiących w realizacji idei szans wychowawczych.

— Zatem nie tylko instytucjonalna reprezentacja czyli kilka lub kilkanaście wybranych, a jeszcze lepiej — wyznaczonych osób do wykonywania wyznaczonych zadań...

— Takie, wyłącznie do reprezentacji sprowadzone, widzenie samorządności uczniowskiej uczyniło z niej w wielu wypadkach może i bardzo zgrabnego, ale tylko figuranta.

— Spróbujmy więc najpierw zastanowić się nad pytaniem: kto jest podmiotem (podmiotami) samorządności uczniowskiej?

— Wskazuje na to sama nazwa, a więc dzieci i młodzież szkolna. Szczegółowiej sprawę ujmując — każde pojedyncze dziecko, zespół, grupa społeczna dzieci — formalna i nieformalna, klasa szkolna lub kilka klas, wreszcie zbiorowość uczniowska całej szkoły.

— Co wynika z założenia „każde pojedyncze dziecko”?

— Chodzi o stworzenie klimatu, psychospołecznych warunków, w których może się rozwijać świadomość: „jestem kimś — Jackiem, Wackiem, Małgosią, myślę i czuję, z tym moim myśleniem i uczuciem ktoś (kto się) liczy, pozwala mi je wyrazić, sprawdzić się, czyli mfeć poczucie, że ja też potrafię coś dobrego zrobić, a jeśli mi się to coś nawet nie uda, to mogę liczyć na życzliwą pomoc kolegów i wychowawcy, który zechce mnie zrozumieć, doradzić, nie

kształtowania rozwijającej się osobowości przewodnicy, czyli nauczyciele.

— Właśnie te zespoły, ta zbiorowość łącznie z przewodnikami, jak pani nazwała nauczycieli, mogą stanowić doskonałe środowisko pobudzania i sprawdzania się każdego pojedynczego ucznia. Ale tam, gdzie istnieje grupa, istnieje zbiorowość, potrzebna jest dobra organizacja pracy. Zła organizacja niweczy każdy wysiłek: indywidualny, i zbiorowy. Jedni do drugich mają pretensje, jedni drugim przeszkadzają, jedni o drugich się obijają — jak w ciemnym pomieszczeniu, gdy stłoczeni ludzie szukają drzwi wyjściowych.

— Co Pan ma na myśli, mówiąc o dobrej organizacji pracy w kontekście podmiotowej samorządności?

— Na pewno nie to, co powiedziała mi pewna kierowniczka placówki wychowania pozaszkolnego, kiedy indagowałem ją o pracę samorządu. Oto jej zdanie: „Sprawa przedstawia się nad wyraz dobrze, samorząd wykonuje wszystko, co mu polecę”.

— Jest to przykład ekstremalnej sytuacji samorządności pozorowanej: Jasiu przynieś, Jasiu zanieś, Jasiu stań na baczność i grzecznie czekaj na następne polecenie...

— No właśnie. Ale zdarzają się — niestety, raczej zdarzają — przykłady dobrze zorganizowanej pracy, to znaczy takiej, w której mądrze sprawujący opiekę zespół nauczycieli, nie napiętnowana funkcją jedyna osoba, potrafi zgodnie z psychologicznymi etapami rozwoju dzieci i młodzieży określić i respektować pola samodzielności w organizowaniu życia klasy czy szkoły i sterowaniu nim przez uczniowski samorząd jako ciało przedstawicielskie. Inne prawa i obowiązki mają więc dzieci w klasach młodszych szkoły podstawowej, inne w klasach starszych, a jeszcze inne młodzież w szkole średniej czy pomaturalnej — w sensie stopnia ich trudności i rozległości.

— Stopniowanie trudności stanowi abc wszelkiego kształcenia i kształtowania. Jednakże ono — jak mi się zdaje — nie wyczerpuje treści dobrej organizacji pracy.

— Jej atrybutem jest także wciągnięcie do współdziałania środowiska, w jakim funkcjonuje placówka oświatowo-wychowawcza. Oczywiście, mam na myśli przede wszystkim środowisko nieanonimowe, szczególnie na wsiach i w małych miasteczkach. Znacznie trudniej to osiągnąć w no-

uczyli wychowawców przez Instytut Kształcenia Nauczycieli i jego oddziały terenowe, uniwersytety, wyższe szkoły pedagogiczne oraz inne placówki. W trakcie różnorodnych studenckich praktyk należałoby poświęcić więcej uwagi rozwijaniu tego rodzaju umiejętności. Ponadto na bieżąco pomocą mogłyby służyć publikacje w prasie pedagogicznej, w naukowych i popularnonaukowych seriach wydawnictw książkowych; podejmujące problematykę programy pedagogiczne radia i telewizji, a także organizowane przez MOiW i KOiW oraz instytuty resortowe seminaria i konferencje, nastawione przede wszystkim na wymianę doświadczeń.

— Samorządnościowa świadomość nauczycieli może jednak ciągle potykać się o jej brak u pracowników administracji oświatowej różnych szczebli, działaczy, wreszcie o brak odpowiednich podstaw prawnych.

— Toteż edukacja w zakresie rozumienia istoty i szczególnej roli samorządności dzieci i młodzieży, w ogóle samorządności, powinna objąć całe społeczeństwo, przynajmniej przez wykorzystanie do tego celu środków masowego przekazu. Szczególnie wysokim poziomem owej świadomości powinny się odznaczać osoby na różnych szczeblach zarządzania, kierowania oświatą.

Jeśli zaś idzie o ramy prawne, też wymagają one pewnej nowelizacji. Nie jeden raz doświadczyliśmy, że przepisy prawne ożywały lub uśmiercały koncepcje pedagogiczne. Taki los spotkał np. w pełni zasadne, naukowe stanowisko Aleksandra Kamińskiego, sformułowane w połowie lat sześćdziesiątych. Najczęściej dzieje się tak, jeśli rozchodzą się drogi administracji oświatowej i środowisk naukowych: pedagogów, psychologów, socjologów, lekarzy i innych oraz praktyków.

— Chyba uwagę tę można by odnieść nie tylko do administracji oświatowej...

— To oczywiście, że uwarunkowania sytuacji w oświacie daleko wykraczają poza jej profesjonalny teren. Wracając jednak do własnego podwórka, trzeba powiedzieć, że ów rozdzówek znajduje się w wyraźnym odwrocie. Resort w szerszym zakresie niż przed kilku laty korzysta z dorobku nauk społecznych.

— Ważnym dokumentem normującym samorządność dzieci i młodzieży w szkole

TRADYCJA

NASZYM ATUTEM

Obszerna aula Zespołu Szkół Włókienniczych była miejscem obrad Okręgowej Konferencji ZNP w Łodzi. Trwała ona do późnych godzin wieczornych — bowiem z uwagi na fakt, by uczestnicy mogli odbyć bez przeszkód swe zajęcia w szkole, rozpoczęła się o godzinie 13.00.

Uczestniczyło w niej 136 delegatów reprezentujących 6900 członków ZNP zrzeszonych w 24 organizacjach łódzkich (spośród których wszystkie zgłosiły akces do ogólnopolskiej organizacji ZNP). Dla porównania: województwo łódzkie liczy w sumie 19 700 pracowników oświaty i wychowania, z czego 12 tysięcy to nauczyciele.

Wśród gości konferencji — między innymi członek Krajowej Grupy Założycielskiej, Jan Zaciura oraz wiceminister oświaty i wychowania, Wiesława Król. Są również przedstawiciele organizacji związkowych z dwu największych uczelni łódzkich: uniwersytetu i politechniki.

Obradom towarzyszy niemałe zainteresowanie miejscowego środowiska, czego wyrazem uczestnictwo w konferencji przedstawicieli lokalnych władz i organizacji społecznych i politycznych z kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR, Grzegorzem Matuszakiem, oraz wiceprezydentem Łodzi, Janem Nosko i ku-

ratorom, Zygmuntem Mikołajewiczem, a także obecność miejscowej prasy łódzkiej i telewizji.

„Nie ma dobrej szkoły bez dobrego nauczyciela, a dobrego nauczyciela bez dobrej zapłaty” — ta myśl, przytoczona przez jednego z dyskutantów, stanowiła niejako motto łódzkiej obrady, którym przewodniczyli na zmianę koledzy — Wiesław Mordal i Ludomir Michalski. Dominowały

ŁÓDŹ

kwestie związane z realizacją Karty Nauczyciela, warunkami pracy i płacy pracowników łódzkiej oświaty, na którą składa się 1000 różnych placówek, w tym 300 przedszkoli i 200 szkół podstawowych.

Szczególnie trudny — podobnie jak w wielu innych regionach kraju — jest tu problem mieszkaniowy. Około 2000 łódzkich nauczycieli czeka na zmianę warunków mieszkaniowych. Nic przeto dziwnego, iż z zadowoleniem przyjęło zarządzenie prezydenta Łodzi mówiące o tym, by mieszkania kwaterek po nauczycielach otrzymywali — jako przejściowe — również

pedagodzy. I nic dziwnego, że na konferencji tak dużo uwagi poświęcono problemowi nauczycielskiej spółdzielni mieszkaniowej, którą zamierza się tu powołać i której władze przyrzekły daleką idącą pomoc.

Wielokrotnie też powracał w wystąpieniach dyskutantów problem ochrony zdrowia nauczycieli. Kwestia to tym bardziej paląca, że w ostatnim roku zwiększyła się wyraźnie absencja łódzkich wychowawców nauczycielskiej spółdzielni mieszkaniowej. W tej sytuacji postulaty, by jak najszybciej zakończono prace nad wykazem chorób zawodowych nauczycieli oraz by w Łodzi powołano wojewódzką przychodnię nauczycielską, spotkały się z powszechnym aplauzem delegatów.

Różnorodne problemy placowe, konieczność zweryfikowania warunków pracy i płacy pracowników oświaty nie będących nauczycielami, większa troska o warunki socjalne kolegów-emerytów, którzy już dawniej przeszli w stan spoczynku, ochrona czasu wolnego pedagogów — oto kwestie i postulaty podejmowane i zgłaszane w dyskusji. Najczęściej z mównicy padały zdania: nie godzimy się na żadne zmiany w Kartie Nauczyciela; jeśli mamy mieć zaufanie do ustaw sejmowych, musi być ona w pełni zrealizowana i wprowadzona w życie.

Zwracano też uwagę na to, by Związek uczestniczył aktywnie w doborze kandydatów do zawodu nauczycielskiego oraz by szczególną opieką otaczał młodych, rozpoczynających dopiero pracę w zawodzie, kolegów. Mówiono o potrzebie przywrócenia różnorodnej działalności kulturalnej w środowisku pedagogów, która ostatnio — w związku z kryzysem i zawieszeniem działalności związkowej — mocno podupadła, a która miała w województwie łódzkim bogatą tradycję.

Właśnie tym wszystkim problemom łódzka organizacja związkowa poświęci w swym programie i w swej codziennej działalności najwięcej uwagi.

Szczególnie dużo czasu — i naturalnie emocji — pochłonęły wybory. Kandydatów na prezesa sala wysunęła pięciu. Trzech kolegów zrezygnowało z kandydowania, na liście wyborczej znalazły się zatem dwa nazwiska. W efekcie prezesem został dotychczasowy przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Porozumiewawczego, nauczyciel urządzeń elektrycznych w Zespole Szkół Energetycznych w Łodzi, Wiesław Mordal, wybrany 98 głosami (na 136 głosujących).

Wybory 30 członków (spośród 42 kandydatów) Zarządu Okręgu, członków Komisji Rewizyjnej, a także 7 delegatów na Krajowy Zjazd, przebiegały w miarę sprawnie i bez problemów. Trzeba było natomiast powołać wybranych członka Zarządu Głównego. Bowiem w pierwszym głosowaniu, kiedy to na liście znalazło się czterech kandydatów, żaden z nich nie uzyskał wymaganej większości (tzn. minimum 50 proc. głosów plus 1). Na drugiej liście wyborczej znalazło się już tylko dwóch kandydatów; zwyciężył Janusz Łęszczyński — wieloletni, znany dobrze w swym środowisku, działacz ZNP.

W ogóle do nowych władz okręgu, a także na delegatów na Krajowy Zjazd wybrano wielu kolegów znanych z dawnych aktywnych poczynań w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Było to najlepszym potwierdzeniem, powtarzanych wielokrotnie na tej konferencji — i na wielu innych — słów, że w działalności Związku niezwykle ważną sprawą jest bogata, prawie osiemdziesięcioletnia tradycja. Że to właśnie ona stanowi w znacznej mierze o sile i autorytecie ZNP. „Tworzymy Związek od nowa, ale ten sam — mówił w swym wystąpieniu kol. Ryszard Sobolczyk z Widzewa — dlatego też Krajowy Zjazd naszej organizacji powinien być nie I, lecz XXXIII!”. Słowa te uczestnicy łódzkiej konferencji przyjęli gorącymi oklaskami. (H. Wit.)

PREZESA NIE WYBRANO

Zdecydowanie prym wiodła dzielnica Kraków-Krowodza, wspomaganą przez Śródmieście. Merytorycznie prowadziła jednak Wieliczka i Myślenice. Koledzy z „prowincji” i „terenu” nie ustępowali na krok. Przez bitych dziewięć godzin na sali działo się wiele, mniej więcej w połowie konferencji obrady zaczęły się toczyć równoległe z wyborami. Prezesa jednak nie wybrano.

Goście przyszli punktualnie: przewodniczący Krajowej Grupy Założycielskiej — Kazimierz Piłat, kurator oświaty i wychowania — Mieczysław Kozłowski, wicedyrektor Departamentu Organizacji Badań i Programów Oświatowych — Bogusław Cichy, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty Komitetu Wojewódzkiego PZPR Piotr Cebulski, kierownik Wydziału Ideowo-Wychowawczego Krakowskiego Komitetu ZSL — Bolesław Dereń.

Na początku było expose' Władysława Szybowskiego — przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Koordynacyjnej, z którego co najmniej kilka zdań może być mottem do dalszej działalności Związku.

— Chcąc mieć rację, musimy istnieć, a im będzie nas więcej, tym działania nasze będą skuteczniejsze. Siła nasza tkwi w jedności. Nie powinno nas nic dzielić, a wszystko łączyć.

— Musimy nadrobić zaległości z okresu zawieszenia Związku i równocześnie realizować program dzisiejszy — mówił kolega Szybowski.

Wybrano przewodniczącą obrad: koleżkę A. Baranowską, H. Lipiec i W. Wojcik. I od tej pory każda czynność, postulat etc. musiała być przegłosowana. Takiej dyscypliny formalnej nie powstydziłby się żaden parlament europejski! Najpierw głosowano na protokolantkę. Kto za, kto przeciw, kto się wstrzymał? Wszyscy „za” — protokolantka przeszła. Aliści po dwu minutach ktoś nie wytrzymał i zgłosił drugą do pomocy. Przeszła i druga.

Następnie przewodniczący zaproponował porządek obrad sugerując system mieszany, nader praktyczny, a mianowicie rozpoczęcia wyborów równoległe z dyskusją. Wniosek upadł. Najpierw dyskusja, w trakcie której lepiej się można poznać (i przyrzec). Bo co to za przyniesienie kota w worku? Przegłosowano. Przewodniczący zaproponował: dziesięć minut dla dyskutantów. Jedni utrzymywali, że za krótko, inni że za długo. Przegłosowano: dziesięć minut.

A jednak za długo. Spośród siedemdziesięciu sześciu delegatów reprezentujących

7406 członków krakowskiego ZNP nie wszyscy mieli okazję do zaprezentowania swoich poglądów czy propozycji. Nie wszyscy także mieścili się w czasie, a przewodnicząca obradom wprowadziła reżim czasowy z całą bezwzględnością. Czas mijal i wówczas mówca zabierał pod pachę „swoje najlepsze koncepcje”, które, jak wiadomo, zostawia się na koniec (!) i opuszczał z zalem trybunę. Wniosek stąd prosty, że wszystkiego trzeba się uczyć. Mówić krótko, także.

Przy okazji warto zauważyć, że wszystkie wypowiedzi były bardzo ciekawe. Poruszanych tematów było wiele. Na plan pierwszy zdecydowanie wysunęły się sprawy szkoły i nauczania, dalej kwestie bytowe nauczycieli.

— Bo najważniejsza jest dziecko-uczeń, szkoła, potem nauczyciel. Jakkolwiek, jeżeli nie zagwarantujemy dobrych warunków pracy, bytu, pozycji i rangi nauczyciela — zwróciła uwagę koleżanka B. Kursa-Bohosiewicz — zachowa (!) tej kolejności nie będzie łatwe lub wręcz niemożliwe.

Sprawą podreęczników i programów zajmowali się kolega Zareba i Szczepaniak określając te ostatnie jako „świstek papieru z hasłami”, z których, zwłaszcza młody nauczyciel nie może zorientować się, co robić i jak. Pomijając ten drobny fakt, że programy jeszcze do szkół nie dotarły. Koledzy utrzymują wręcz, że obecnie w oświacie panuje niespotykany bałagan. Nigdy nie wiadomo, co, gdzie i dlaczego, a ponadto podręczniki się rozklejają, kreda się rozpuszcza, a na tablicy nie można pisać. Pomoce naukowe, owszem, są i to drogie, ale za to nieużyteczne, bo niekompletne. Są projektorzy, nie ma filmów. Warto by się także przyjrzeć całemu lektur szkolnych i ich upowszechnianiu (spod lady i na bazarach).

Kogo kształcimy? Mniej więcej tym tematem interesowali się koledzy Władysław Broda i Władysław Szczepaniak. Otóż chyba już najwyższy czas, aby bliżej przyrzec się potrzebom rynku pracy i skorelować to ze strukturą szkolnictwa zawodowego. Czy nie warto zrezygnować z wielu liceów zawodowych i ogólnokształcących — skoro potrzeba nam tylu budowlańców i kolejarzy.

Przy okazji warto przyrzec się dyplomom, które wydajemy. Kto powiedział, że każdy uczeń musi otrzymać dyplom? Jeżeli nie zasłużył nań swoją pracą? Tolerując taki stan rzeczy, uczymy dzieci leniwa i cwaniactwa!

Jednak najważniejszą uwagę poświęcono wystąpieniu koleżanki Teresy Krzeczek traktującemu o stopniach specjalizacji zawodowej. Zobowiązano zresztą delegatów, aby tę propozycję przedstawili na Zjeździe, obok kilku innych. Koleżanka Krzeczek powiedziała między innymi:

„Ostatnie szczegółowe wytyczne dotyczą-

ce stopni sprowadzają sprawę do złożenia przez nauczyciela kolejnego... egzaminu magisterskiego. Egzamin ten ma zdawać nauczyciel, który osiąga wyróżniające wyniki w pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej, ukończył różne studia dyplomowe i wykazuje się osiągnięciami w takich dziedzinach jak upowszechnienie swych doświadczeń pedagogicznych, prowadzenie lekcji otwartych, olimpiad przedmiotowych itd. Formalne potraktowanie sposobu przyznawania stopni specjalizacji spowoduje, że wielu nauczycieli zgryznuje z tej formy doskonalenia zawodowego. Stawiam wniosek, aby przy uzyskiwaniu II i III stopnia specjalizacji zawodowej, dać

KRAKÓW

nauczycielom do opracowania wybrane rozdziały z nowego programu danego przedmiotu, w formie konspektów i przykładowych rozkładów materiału lub opracowania rozwiązań aktualnych i ważnych z punktu widzenia życia szkoły — problemów — i na ten temat przeprowadzić rozmowę egzaminacyjną.

Byłoby to właściwie wykorzystanie doświadczonej kadry nauczycieli-praktyków. Metodicy mieliby dużą ilość materiałów do wykorzystania w doskonaleniu pracy młodych nauczycieli. Proponuję, aby I stopień specjalizacji przyznawała komisja złożona z inspektora, dyrektora, metodyka i przedstawiciela ZNP na podstawie efektów wieloletniej pracy nauczyciela, jego postawy ideowo-moralnej, zaangażowania w pracach społecznych. Władze wiedzą kto na ich terenie jest nauczycielem mistrzem!

Zapewne sprawie tej należy poświęcić wiele uwagi i troski, aby tak sensowne przedsięwzięcie nie stało się sformalizowanym niewypałem. Który byłby to już raz?

ZNP na wyższych uczelniach liczebnie reprezentowany skromnie, jak powiedział doc. Stanisław Koperski, dzisiaj skupia grupę zwolenników wspólnego działania nauki i oświaty, która powinna być jednością, bo przecież proces nauczania trwa od przedszkola do uniwersytetu. Na uczelniach sprawa jest nadal skomplikowana. Tworzą się inne związki. A my podtrzymujemy nadal swoje członkostwo, nie zgłaszamy akcesu wstąpienia, bo myślimy z ZNP nigdy nie występowali.

Mówiono jeszcze o wielu sprawach, a na sali wciąż unosił się zły duch reportażu „Wariat czy dyrektor” opublikowany na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. Sala jednoznacznie potępiła autora i bohatera reportażu pospolu (!?) Protęstowano przeciwko publikacjom szkalującym dobre imię szkoły i to na trzy tygodnie przed Dniem Edukacji Narodowej. Burzę zażegnał kurator, oświadczając, iż osobiście i dokładnie zajmie się sprawą.

W międzyczasie rozpoczęły się wybory prezesa. Najmłodsza koleżanka Barbara Kursa-Bohosiewicz otrzymała tylko osiem głosów i dalej rywalizowała, między sobą kol. Władysław Szybowski i kol. Wiesław Wójcik. Dwie rundy nie przyniosły rezultatu. Ordynacja wyborcza zakłada bowiem konieczność uzyskania 50 proc. plus 1 głosów. Stałość uczuć wybierających spowodowała impas. Wybór był trudny.

Kol. Szybowskiemu znają wszyscy z pracy mozolnej i twórczej nie tylko w Związku, ale także w szkole. Jako gminny dyrektor szkół udowodnił, że nawet w niewielkiej miejscowości Sułkowie można zorganizować oświatę na piątkę. W kulaarach snuto domysły, a właściwie wszyscy byli pewni, że gdyby został prezesem Zarządu Okręgu nie odszedłby ze swoich Sułkowie a więc urzędującym musiałby być wiceprzewodniczącym lub sekretarzem.

Kontrkandydat, Wiesław Wójcik, jedyny ze „starego” zarządu, elokwentny, błyskotliwy. Świetny organizator, nie wspominając o innych zaletach i zasługach.

Liczone w ostatniej turze na tych „obojętnych”, że przeważą szale. Niestety, wstrzymali się od głosu. I tak prezesa nie wybrano. Ordynacja nie przewiduje bowiem głosowania zwyczajną większością głosów. Dokonano więc wyboru 21 członków Zarządu Okręgu, który po ukończeniu się dokona wyboru prezesa ze swego grona.

Następnie wybrano komisję rewizyjną oraz delegatów na zjazd w osobach: Jan Machnik, Aleksandra Mikołajczyk, Stanisław Szybowski, Leszek Them, Władysław Bieniek, Janina Rutkowska i Wiesław Wójcik oraz delegata szkolnictwa wyższego Stanisława Koperskiego. Członkiem Zarządu Głównego ZNP został Stanisław Szybowski.

W trakcie obliczania głosów Stanisław Piśko, dyrektor „Logostouru” przedstawił plany młodej acz prężnej i ambitnej placówki turystycznej. I co najważniejsze nieźle już na początku zorganizowanej.

Bardzo krótko, ale za to treściwie ustosunkował się do fragmentów dyskusji kurator Mieczysław Kozłowski.

W końcowej części obrad zabrał głos przewodniczący Krajowej Grupy Założycielskiej — Kazimierz Piłat.

Mówiąc o okresie zawieszenia, powiedział „na rzeczywistość obrażać się trudno”. Cóż pozostaje? Działanie. Krajowa Grupa Założycielska, której przewodniczy, czuwała cały ten czas nad Kartą. Bo zakus, aby ją uszczknąć wciąż istnieje.

Placę? Niezależnie od uzyskanej podwyżki w bieżącym roku (a jej wysokość rozkłada się różnie — bardzo indywidualnie — przypisek — T.K.) mamy zagwarantowane coroczne przeliczanie. Wiemy, że wszystkich interesuje naliczenie i mechanizm obliczania średniej inżynierskiej. Przeto zwróciliśmy się o przedstawienie kompletnych wyliczeń do ministra pracy, płac i spraw społecznych. Sądźmy, iż na Zjeździe kolegom przekazemy tę informację.

Na koniec pytanie: jacy będziemy? My, w Związku. Musimy wspólnie — zakończył Kazimierz Piłat — o wszystkim decydować, ale decydować nie znaczy upierać się przy swoim. Gdyż to do niczego nie prowadzi.

Kończono podliczanie głosów, zrobiło się ciemno, coraz więcej osób wymykało się z sali, aby zdążyć na ostatnie autobusy.

Zatwierdzono deklarację ideowo-programową, statut i projekt działania ZNP na lata 1983—85. Delegatów zobowiązano do przedstawienia Zjazdowi kilku postulatów zgłoszonych w dyskusji.

Pracowity dzień dobiegł końca.

TERESA KONARSKA

BEZ SENSACJI

Kilka minut po dziesiątej, czyli z niewielkim poślizgiem, w gmachu przy ulicy Spasowskiego rozpoczęła się 1 października Warszawska Konferencja Programowo-Wyborcza Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na sali komplet, nastrój podniosły. Dziś bowiem 144 delegatów w imieniu prawie 12 tys. członków Związku podejmie decyzje, które problemy warszawskiej oświaty, warszawskich nauczycieli powinny być traktowane ze szczególną uwagą.

Za prezydią stołem zasiadają prowadzący konferencję. Wśród gości Kazimierz Piłat — przewodniczący Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP, Roman Broszkiewicz — sekretarz KW PZPR, Wiesław Kulmiński — dyrektor departamentu MOiW. Są przedstawiciele kuratorium, ZSL, PRON, prezydenta miasta, Stołecznej Rady Narodowej.

Program konferencji jest „wzorcowy”. Dyskusja, wybory komisji, wystąpienia gości, wybory prezesa i władz okręgu, delegatów na Zjazd, członka Zarządu Głównego ZNP. Konferencję otwiera w imieniu Grupy Założycielskiej jej przewodniczący, kolega Mieczysław Wójcik. Przypomina krótko historię odradzania się Związku w stolicy i województwie. Sala słucha uważnie, ale jakby ze świadomością, że to już historia. Bo dziś i jutro tworzone będą tutaj, w dyskusji.

Pytam moich rozmówców z terenu, czego spodziewają się po dzisiejszym dniu, po tej konferencji. Słyszę w odpowiedzi, że właściwie żadnych rewelacji. To po prostu początek, a jak będzie dalej, to dopiero się zobaczy.

Wprowadzeniem do dyskusji jest, jak mi się wydaje, wystąpienie pierwszego z gości konferencji, kuratora Jerzego Polańskiego, który krótko przedstawia stan, problemy i perspektywy stołecznej oświaty. A nie są to wiadomości optymistyczne. Brakuje 100 szkół, a jest o 60 tys. młodzieży więcej. Brakuje nauczycieli, a w zawodzie pracuje już około 1300 osób bez wymaganych kwalifikacji. Sześć tysięcy uczniów z Mokotowa, Woli, Żoliborza dowożonych jest do szkół w innych dzielnicach albo wręcz poza miasto, a jest ich więcej niż jeszcze rok temu. Brakuje mieszkań dla nauczycieli, od zaraz przydałoby się mieć dla nich co najmniej 3400 lokali, a i tak już 1200 osób mieszka w warunkach

urągających jakimkolwiek standardom. Spada zainteresowanie szkoła i jej problemami ze strony niedawnych patronów i sympatyków z przemysłu. Zakłady pracy, niegdyś opiekujące się szkołami, zawodowymi, obecnie jakby w ogóle ich nie zauważały. Jest po prostu źle. Taki wyciągam wniosek. Koleżanki i koledzy zgromadzeni na tej sali również. Im przypominać tego jednak nie trzeba. Oni na co dzień z tym żyją.

Notuję co ciekawsze głosy w dyskusji. Po pierwsze o Karcie Nauczyciela, po drugie o nauczycielskich placach, po trzecie o warunkach pracy, o wypoczynku, o ochronie zdrowia itp. itd. Ze generalnie delegaci mają dość „uprzejmego zainteresowania” ich problemami, bo to „uprzejmę zainteresowanie” ma to do siebie, że na nim się z reguły kończy. Więc czas najwyższy, aby wreszcie kogo trzeba przypilnować, by zgłaszane od lat postulaty zostały zrealizowane tak, jak oczekuje środowisko.

Koleżanka Elżbieta Goworek: bronimy Karty po to, aby w naszych szkołach zapanała wreszcie atmosfera spokoju. Aby nie było niepewności i niewiary wśród nauczycieli. Niewiary w decyzje zapadające na najwyższych szczeblach, niepokoju co do nauczycielskich praw zapisanych w ustawie.

Koleżanka Barbara Galecka: przeciętnie ucznia szkoły podstawowej jest faktem. Uczeń I klasy pracuje 21 godzin w tygodniu, klasy VII i VIII 30 godzin. A więc więcej niż nauczyciel w szkole! Tygodniowy wymiar godzin, przeładowanie programów, trudne warunki nauki — oto z czym borykamy się w szkołach. To wszystko siłą rzeczy spycha na dalszy plan pracę ideowo-wychowawczą z młodzieżą. Czy możemy się dziwić, że uczeń zmęczony szkołą nie ma ochoty na zajęcia pozalekcyjne?

Kolega Piotr Siwik: jest nas, pracowników oświaty, w Warszawie i województwie 42,5 tys. Ale przychodnię zdrowia mamy tylko jedną. Przy czym zatrudniony w niej jest na przykład jeden stomatolog, który w dodatku przyjmuje tylko pracowników kuratorium. Nas mogą ponoć obsługiwać stomatolodzy szkolni. Ci, którzy leczą po 800 uczniów! A co mają czynić nauczyciele pracujący w szkołach większych?

— Nauczyciel z terenu nie ma szans do-

stania się do lekarza w „swojej” przychodni. Bo po pierwsze — pracuje na zmiany, a po drugie — często nie ma czym dojechać ze wsi — komentują to ostatnie moi rozmówcy z terenu.

Dyskusja trwa. Koleżanka z sali prosi o głos w sprawie formalnej. Problem w tym, że podnoszonych jest wiele ważnych tematów, ale są to różne tematy. No i trzeba by jasno sformułować wnioski. Chodzi o to, żeby były one na piśmie. Aby prezydium konferencji i nowy zarząd miały jasny obraz nauczycielskich oczekiwań.

Nadal notuję wystąpienia w dyskusji. Dlaczego administracja nie ma premii? Dlaczego, skoro z administracji ludzi ubywa, ci, którzy pozostają, nie mogą pracować na półtora etatu? Przecież za kogoś wykonują robotę. Dlaczego jest dyskryminacja, że nauczyciele i ich rodziny mają

wał kolegów z terenu, że może być tylko 35 kandydatów? To jest nieporozumienie. Żaden z trójki prowadzących konferencję nie podawał takich informacji.

Jest głos, że przy nazwiskach wypisanych na tablicach powinno się poławiać, kto z jakiego jest środowiska. Na taki wniosek nie zgadza się inny kolega. Podawanie grupy zawodowej i miejscowości może, jego zdaniem, delegatom coś sugerować. A to nie jest pożądane.

Przewodniczący konferencji zauważa, iż większość członków komisji skrutacyjnej została zgłoszona do władz. Konieczny jest więc wybór nowej komisji. No i mamy nadplanowe wybory.

Pełną demokracją wieje z sali obrad. To się czuje. Wygląda także na to, że teren też ma co nieco do powiedzenia. Nie mówiąc już o tym, że oto wybrano prezesa z terenu właśnie.

Minęła piąta po południu. Konferencja trwa już siedem godzin. Wybrano już władze, delegatów na Zjazd. — Kolega Otton Jakubczyk wola delegatów na konferencję został wybrany członkiem Zarządu Głównego ZNP. Przybywa wniosków zgłoszonych do prezydium. Choć dyskusja jest nadal gorąca, czuje się już zmęczenie delegatów. Korzystam z okazji i proszę o rozmowę świeżo wybranego prezesa zarządu. Pytam, jakie problemy jego zdaniem wymagają pilnego załatwienia, co w tej chwili dla Związku jest najważniejsze. No i jak ocenia się dzisiejszą konferencję.

— Jestem bardzo zadowolony. Delegaci „dopisali” w ponad 95 proc., a jest to przecież wolna sobota. Co nas teraz czeka? Przede wszystkim „poukładanie” tych niezliczonych wniosków, opracowanie programu, podział funkcji w zarządzie w taki sposób, aby każdy z nas wiedział, za co osobiście odpowiada, aby każdy był prezesem na swojej „działce” związkowej pracy. A główne problemy? Po pierwsze — Karta i czuwanie nad jej pełną realizacją. Po drugie — niepokojące sprawy mieszkaniowe. Po trzecie — warunki pracy nauczycieli, szeroko rozumiane, włącznie z kredą, której w niektórych szkołach stale brakuje. I po czwarte — jakość nauczycielskiej pracy, poziom warszawskiej oświaty. To jest najważniejsze. We wszystkich naszych działaniach tę kwestię powinniśmy mieć na uwadze. To zresztą bardzo silnie wynika z dzisiejszej naszej dyskusji.

Jutro niedziela, 2 października. Dzień odpoczynku po rzeczywiście pełnym dniu pracy. A pojutrze? Pojutrze po prostu zaczyna się praca. Ta codzienna związkowa praca. **WOJCIECH SIERAKOWSKI**

WARSZAWA

zniżki w PKP, a pracownicy administracji szkolnej nie? Dlaczego nie ma jasno określonego statusu pracownika tej grupy, przecież ZNP swój projekt dawno już przesłał do konsultacji.

Zmieniają się na mównicy delegaci, ale problemy pozostają te same. „Mój” teren kiwa ze zrozumieniem głową, przychylając się do stawianych wniosków.

Przed nami najbardziej emocjonujące chwile, wybory. Najpierw prezesa. Ale — nie ma chętnych. Z pięciu zgłoszonych czterech kolegów wycofuje swe kandydatury. Tak więc delegaci głosują czy listę kandydatów można uznać za ważną. Wynik — tak. Jedyny kandydat, kolega Mieczysław Wójcik (jeszcze przewodniczący grupy założycielskiej), otrzymuje 96 głosów, na 139 oddanych, i zostaje prezesem Warszawskiego Okręgu ZNP.

Kolejne akty wyborcze przed nami — do zarządu, delegatów na Zjazd, do komisji rewizyjnej oraz członka Zarządu Głównego ZNP. No i mamy drugi problem. Do zarządu Wola zgłasza od razu trzech kandydatów. Czy tak można, kandydaci przecież powinni być zgłaszani indywidualnie z sali — zauważa jeden z kolegów. Głosujemy więc, czy można. Wynik — tak. Teren zgłasza więc 16 kandydatów, Żoliborz 5, Praga-Północ 4, itd. itp. Notuję kolejne głosy w sprawach formalnych.

Teren: lista kandydatów do zarządu liczy już 35 nazwisk, więc powinno się ją zamknąć.

Prowadzący konferencję: kto poinformo-

lektur oraz pomocy naukowych. Od dawna czeka na realizację wniosków dotyczących powołania przy wydziałach oświaty grup remontowych.

Poruszono również kwestie socjalne. Wobec braku mieszkań dla nauczycieli (zwłaszcza w środowisku wiejskim), postulowano między innymi założenie nauczycielskiej spółdzielni mieszkaniowej, a także adaptowanie nie użytkowanych budynków oświatowych na mieszkania bądź obiekty rekreacyjno-wypoczynkowe dla pracowników. Wiele miejsca poświęcono też sprawie zagwarantowania nauczycielom właściwej opieki zdrowotnej. Znalazło to również wyraz w przyjętym programie działania Zarządu Okręgu ZNP.

Za najważniejsze zadanie związkowcy uznali dążenie do odbudowy i rozbudowy swej organizacji, czynny udział wszystkich członków w jej pracach. Zwrócono uwagę na potrzebę powrotu do konferencji rejonowych, integrujących środowisko i będących płaszczyzną wymiany doświadczeń.

Wyrażono troskę o należytą rangę zawodu nauczycielskiego, o pracowników administracji szkolnej oraz emerytów i rencistów. Równocześnie dyskutanci mocno podkreślali, że odnowa społeczna jest niemożliwa bez gruntownej odnowy moralnej. Dlatego też — jak podkreślano — jednym z podstawowych obowiązków powinna być szczególna dbałość o wysoki poziom etyczny i moralny nauczycieli.

ANDRZEJ WILK
prezes Zarządu Oddziału ZNP

Z MYŚLĄ O RANDZE ZAWODU

Z udziałem 87 delegatów, reprezentujących 5-tysięczną rzeszę związkowców — pracowników oświaty i wychowania z terenu Podkarpacia, obradowała 24 września br. w Krośnie Okręgowa Konferencja Delegatów ZNP. Wybrano na niej władze Zarządu Okręgu ZNP, delegatów na Krajowy Zjazd ZNP oraz uchwalono program działania.

W obradach konferencji, którą otworzyła Jadwiga Czastka z Krosna, seniorka Sekcji Emerytów i Rencistów, uczestniczyli: wicewojewoda — Jan Idec, sekretarz KW PZPR — Jan Luczyński, kurator oświaty i wychowania — Józef Tofilski, członek Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP — Tomasz Blecharczyk.

Zdecydowaną większością głosów prezesem Zarządu Okręgu ZNP w Krośnie wybrano dotychczasowego przewodniczącego Wojewódzkiej Grupy Założycielskiej ZNP

— Edwarda Czabana z Sanoka. Ponadto wybrano 43-osobowe plenum, w którym reprezentowani są oprócz nauczycieli emeryci oraz pracownicy administracji i obsługi.

KROSNO

W dyskusji sformułowano szereg wniosków i postulatów, których realizacja powinna przyczynić się do doskonalenia pracy szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych. Wypowiadano się za pełnym realizowaniem Karty Nauczyciela oraz innych aktów prawnych regulujących sprawy oświaty i nauki. Zwrócono uwagę na potrzebę zagwarantowania uczniom i nauczycielom potrzebnych podręczników i

NA POMNIK MATKI POLKI

Członkowie ZNP w Krzyżanowicach (woj. katowickie) postanowili wpłacić po 100 złotych na Szpital-Pomnik Matki-Polki. Inicjatywa organizacji związkowej spotkała się z akceptacją większości kolegów niezrzeszonych.

W 41 numerze w informacji Sekcji Emerytów z Buska Zdroju pt. „W odpowiedzi na apel” mylnie podane zostało konto, na które należy wpłacać zebrane na Szpital-Pomnik Matki-Polki pieniądze. Przypominamy więc, że prawidłowo konto brzmi: ZNP w Warszawie, ul. Spasowskiego 6/8; NBP III O/M Warszawa, nr 1036-7719-132.

W POSZUKIWANIU TRACONEGO CZASU

Kiedy przebrzmiał ostatni dzwonek w roku szkolnym 1982/83 i kiedy w murach szkoły zapanowała cisza, mogłem przemyśleć spokojnie, zastanowić się nad niektórymi problemami nurtującymi naszą szkołę. Zacząłem od uważnego (nie pierwszego) przeglądania rocznej dokumentacji szkolnej. Jednocześnie zabrałem się do szkicowania programu pracy w nowym roku szkolnym 1983/84. A wiadomo, że przy tym należy przeczytać niektóre zalecenia, wytyczne i zarządzenia. Dotyczą one między innymi oszczędzania, dobrej organizacji pracy, intensyfikacji pracy wychowawczej, nie zawsze dobrze organizowanych zastępstw za nieobecnych nauczycieli, dyscypliny (frekwencji) uczniów itp.

Lektura tej dokumentacji i nie tylko ona, zmusiła mnie do chwycenia za pióro i przeniesienia na papier niektórych refleksji.

Konstatacja zasadnicza. Wiadomo, że rok kalendarzowy ma 365 dni. Ale kiedy policzyłem dni pracy moich uczniów, to wyszła mi liczba około 200. W ten sposób „zginęło” 160 dni. Rozumiem: niedziele, wolne soboty, ferie, wakacje. Ale jeśli zaznaczyć, że miesiąc ma 30 dni, to ginie mi ni mniej ni więcej, tylko ponad 5 miesięcy. A ja pracuję — powiedzmy — 11.

No, ale niech tak będzie. Zabrałem się do rozliczenia tych 200 dni szkolnych. I o dziwo — muszę od nich w dalszym ciągu odejmować. Odejmuję pierwszy i ostatni dzień zajęć szkolnych — bo to „święto szkolny”, a jak święto to się nie pracuje. Dalej odejmuję przynajmniej dwa „stracone” dni po końcowej klasyfikacyjnej radzie pedagogicznej. (Oby tylko dwa). Muszę odjąć 2-3 dni na prace społeczne (wykopki lub inne czynności społeczne). Wreszcie muszę zorganizować „święto sportowe”. Już naliczyłem około 7 dni. A gdyby porachować dokładniej, byłoby ich więcej. Jedno jest faktem to już nie 200 dni nauki, to sto kilkadziesiąt. A że każdy dzień to 7-8 lekcji, lepiej nie liczyć liczby straconych godzin.

Ale to nie wszystko. Nauczyciel to też człowiek, ma prawo chorować. Podam przykłady. W roku szkolnym 1982/83 nauczyciele naszej szkoły opuścili (na 24 nauczycieli teorii) 321 dni, w tym z powodu choroby nauczycieli — 182 dni, choroby członka rodziny — 120 dni i zwolnień okolicznościowych — 19 dni. Łączna liczba opuszczonych godzin lekcyjnych z tego tytułu wyniosła 155. Z tej liczby odpracowano (zastępstwa) 428, a 727 godzin przepadło. Zważywszy, że w ciągu dnia mamy po osiem godzin — dalsze straty wyniosły prawie 90 dni.

Jeżeli bym do tego dodał, doraźne, nie zawsze odnotowane, nieobecności na 1-2-3 godzinach (najczęściej usprawiedliwione), lub lekcje „zarwane” z powodu „ważnych” wydarzeń w szkole, a jeszcze dołożył niepełne wykorzystanie 45 minut lekcji przez samego nauczyciela, to refleksje byłyby dalekie od optymizmu. A przecież pominąłem takie fakty jak: „oddelegowanie” ucznia do wykonania ważnych zadań szkoły — dzwury, zakupy do spółdzielni uczniowskiej, przynoszenie filmów z „Filmosu”, prasy z „Ruchu”.

To tylko niektóre fakty z życia szkoły. Uważam, że nie wolno nad nimi przechodzić do porządku dziennego. Tu trzeba się poważnie zastanowić.

Uważam, że sprawą numer jeden jest

sumienie nauczycielskie, właściwe pojmowanie nauczycielskiej powinności. Trudno mi na przykład zgodzić się z faktem nieobecności w szkole nauczyciela, który ma zwolnienie lekarskie z adnotacją „może chodźć” i chodzi — ba nawet solidnie pracuje dla siebie, lub pije kawę w kawiarni, ewentualnie spaceruje po mieście. Oczywiście, formalnie wszystko jest w porządku. Ale moralnie?

Problemem bardzo ważnym, dotyczącym tak nauczycieli jak i uczniów, jest organizowanie (mimo zakazów) różnych porad, zebrań, szkoleń, imprez właśnie w czasie przeznaczonym na zajęcia dydaktyczne. Trzeba temu zdecydowanie położyć kres. Stąd apel do terenowych władz administracyjnych, do organizacji politycznych, społecznych i kulturalnych: dajcie nam spokojnie i rzetelnie wykonywać nasze zadania dydaktyczne i wychowawcze. A jeżeli już dochodzi do organizowania jakichś spotkań w czasie godzin lekcyjnych, to nie oceniajcie negatywnie ucznia czy nauczyciela, który nie stawiał się na „spotkanie”. Medale, nagrody, dyplomy, wyróżnienia przyznawajmy tym, którzy w pierwszej kolejności wywiązują się ze swoich podstawowych zadań, za nauczanie i wychowanie młodych ludzi, a nie za uczestniczenie w czasie lekcji w zebraniach, spotkaniach czy uroczystościach. Za „zarwanie” zajęć należy karać, a nie nagradzać. Karać i to surowo przede wszystkim tych, którzy takie sytuacje powodują.

Dotyczy to także Szkolnego Związku Sportowego, a przede wszystkim klubów sportowych, do których należą uczniowie. Kluby są zainteresowane wyłącznie wynikami sportowymi. Natomiast wyniki dydaktyczne ich nie obchodzą. Sądzę, że temu należy położyć tamę i to zdecydowanie. Najpierw wyniki dydaktyczne i wychowawcze, a potem wyniki sportowe. To trzeba doprowadzić do świadomości działaczy sportowych, rodziców i uczniów. Przecież uczeń dysponuje w roku 160 wolnymi od nauki dniami. I w tych właśnie dniach można ucznia angażować, byle zgodnie z zasadami higieny zdrowotnej. Dni przeznaczone na naukę muszą być dniami nauki w całym tego słowa znaczeniu.

Sprawa dalsza — to zastępstwa za nieobecnych nauczycieli. Formalnie w stosunku do szeregowych nauczycieli sprawa jest uregulowana. Za zastępstwa płacimy. Są tutaj jednak małe nieporozumienia wymagające wyjaśnienia. Dyrektor szkoły ma prawo zmusić nauczyciela do kilku godzin ponadwymiarowych. A co ma zrobić dyrektor, kiedy nauczyciel ma już te 4 godziny ponadwymiarowe, ale istnieje potrzeba, aby w tygodniu czy w miesiącu wziął jeszcze cztery? Uważam, że nauczyciel nie powinien odmówić. W tym kontekście nasuwa się sprawa nauczycieli funkcyjnych, którzy jak wiadomo, nie mogą mieć godzin ponadwymiarowych. Sądzę, że doraźne zastępstwo za nieobecnego nauczyciela — realizowane przez nauczyciela funkcyjnego — powinno być płatne i nie traktowane jako godziny ponadwymiarowe. W końcu sprawą najważniejszą jest zapewnienie odpowiedniego zastępstwa.

I jeszcze jedna sprawa z tego zakresu. Utarło się, że płacimy za zastępstwo wtedy, kiedy zastępujący prowadzi ten sam przedmiot co nieobecny nauczyciel. Byłoby

to słuszne, gdyby nie to, że praktycznie nie zawsze jest realne. Dlatego uważam, że za zastępstwo należy traktować nauczanie każdego przedmiotu, jaki w danej klasie występuje. Np. gdy choruje polonista i brak jest nauczyciela, który mógłby prowadzić lekcję z języka polskiego, zastępstwo powinno się zlecić matematykowi. Będzie w danym tygodniu (mam na myśli zastępstwo doraźne — kilkudniowe) np. 5 lekcji matematyki zamiast planowanych 3, a nie będzie np. języka polskiego. Takie ostateczne sprawy zmniejszą liczbę godzin straconych przez młodzież, zmniejszy straty wychowawcze. W sumie przecież chodzi o optymalne wykorzystanie każdej godziny lekcyjnej.

I wreszcie sugestia pod adresem ministra oświaty i wychowania. Rozumiem, że roku szkolnego skraćć nie wolno. Ale czy nie warto się zastanowić nad problemem jego organizacji, a szczególnie jego zakończenia? Moim zdaniem, urzędowe zakończenie roku szkolnego nie powinno kończyć się rozdaniem świadectw, lecz końcowym posiedzeniem klasyfikacyjnym rady pedagogicznej. Uczeń i nauczyciel powinni intensywnie pracować do ostatniego dzwonka szkolnego, zaś same oceny powinny być wystawiane „po dzwonku”.

Czy można bowiem ocenić — wyznaczyć zwycięzcę w wyścigu, biegu, w walce na ringu, na macie przed ostatnim gongiem — gwizdkiem? Oczywiście, nie. A my w szkolnictwie to czynimy: wyznaczamy „zwycięzców” i „pokonanych” nim dobiegnięciem do mety, przed ostatnim gwizdkiem — gongiem. Użyłem świadomie terminologii sportowej, bo jest to dobra ilustracja.

Otóż moim zdaniem powinniśmy uczyć do ostatniego dzwonka. Po tym „dzwonku” nasz zawodnicy — uczniowie powinni mieć dzień—dwa przerwy. „Jury” — rada pedagogiczna oceniałaby w tym czasie swoją i ich pracę i po tych dniach przerwy ogłaszałaby swój werdykt — wręczając świadectwa.

Już słyszę sprzeciwy. To musiałoby się odbyć kosztem ferii — wakacji! Tak, proszę państwa. A kto dał nam prawo świętowania w czasie normalnej pracy? — Świętować należy po pracy.



Są to, oczywiście, moje prywatne przemyślenia. Przemyślenia, które zmierzają ku jednemu: ani jednej minuty, ani jednej go-

dziny, ani jednego dnia przeznaczonych na naukę marnować nie wolno!

Inną przyczyną utraty godzin uczniowskich (nienauczyielskich), jest spełnienie przez uczniów funkcji „gońców”. (Mam na myśli szkoły miejskie — nie znam tego problemu w szkołach wiejskich). Dwóch idzie do „Filmosu” — oddać wykorzystane filmy i pożyczyć nowe. Inna para uczniów wędruje codziennie po prasę. Sprawa postawiona na głowie. Tyle mówimy o sojusznikach szkoły, o pomocy szkole, a tu szkołę, uczniowie wyręczają — tak, wręczają — odpowiednie służby państwowe.

Miałem przyjemność swego czasu obserwować w jednym z państw socjalistycznych, jak pod budynek szkolny podjeżdża wóz dostawczy typu „Nysa” i przywozi pojemnik z nazwą szkoły, a w nim filmy. Z powrotem zabiera inny pojemnik z wykorzystanymi filmami i zamówieniem na następne. Operacja zdawczo-odbiorcza trwa kilka minut. Aż się prosi, by przeniesić ten system na nasze, polskie podwórko.

Do niedawna był dobry zwyczaj, że wozy „Ruchu” przywoziły do szkoły gazety i czasopisma. Obecnie szkoły miejskie mają swoje skrytki i tam odbierają prasę (najczęściej niekompletną). Nie wiem, czy to jest oszczędność? Jeżeli w mieście jest np. 20 szkół, to co dnia 20 osób (a gdy liczyć po 2 uczniów to 40) wędruje przez całe miasto, by odebrać prasę. Tymczasem tuż przy szkole jest kiosk „Ruchu”, do którego dowożona jest prasa. Dlaczego nie można dowozić tej prasy do szkoły?

Uważam, że przytoczone wyżej fakty to też przykłady marnowania czasu lekcyjnego, przykłady godne uwagi i przemyślenia przez kompetentne czynniki administracji państwowej.

Kończąc moje rozważania nad budżetem czasu pracy szkoły twierdzam, że są duże rezerwy do wykorzystania. Lecz sama szkoła nie jest w stanie uczynić wszystkiego. Rozważmy jeszcze i to, że owszem, minuty są ważne, ale ważniejszy od nich jest wychowawczy aspekt sprawy, kształtowanie postaw przyszłych obywateli. A tego nie da się przeliczyć na żadne wymierne jednostki.

JAROSŁAW MERENA
Zielona Góra



Fot. Cz. Górski

NIEPOKOJE

RZECZPOSPOLITA ZAPŁACI

Kryzys gospodarczy dotknął głęboko wszystkich: całe państwo, poszczególne zakłady pracy i pojedynczych obywateli. Zarabiamy więcej, ale wydatki rosną, inflacja ciągle daje o sobie znać. W środkach masowego przekazu aż huczy od apeli o oszczędzanie, dostawnie wszystkiego. Pro-

gram antyinflacyjny zmusza do szukania rezerw, do oszczędnego gospodarowania. Kryzysowe lata zmuszają też do innego niż kiedyś myślenia o własnym zakładzie, o kosztach produkcji i jej efektach. Dziś trzeba liczyć każdy grosz, szacować, co się lepiej opłaci, na czym ile zaoszczędzić. Rachunek ekonomiczny staje się już nie tylko domeną księgowych, każdy z nas na swoim odcinku pracy musi dokonywać trafnych ekonomicznych wyborów.

Tak być powinno. Ale nie zawsze i wszędzie tak jest. Wiele instytucji i osób us-

ługuje żyć ponad stan, nie troszcząc się, kto zapłaci rachunek. Ze służbowej kiesy czerpie się grosz do woli, bo tak łatwiej, nie trzeba niczego zmieniać i dostosowywać do zmienionej rzeczywistości.

Na ślad takiego dość beztrzęsłego rzucania groszem naprowadziła nas ostatnio dyrektorka wiejskiej szkoły, w której od września pracuje dwóch młodych, niewykwalifikowanych nauczycieli. Młodzi ludzie muszą uzupełniać kwalifikacje w ODN. Najbliżej szkoły, o której mowa, znajduje się ODN w Kaliszu — tylko 30 km. Dojazdy proste, łatwe, no i koszty niewysokie. W czym zatem problem?

Ano, w tym, że szkoła znajduje się tuż przy granicy woj. kaliskiego, ale nie w Kaliszu. A to znaczy, że mimo niewielkiej odległości od ODN Kalisz — nauczyciele tej szkoły nie mogą korzystać z jego usług.

Dwaj młodzi ludzie mogą się kształcić tylko we „własnym państwie” czyli w Łowiczu, dokąd ze szkoły daleko, bo aż 140 km. A to oznacza nie co innego, tylko długie, męczące podróże, „zarzwanie” zajęć w szkole, no i, oczywiście, wyższe koszty kształcenia. Za które płaci Rzeczpospolita. Stać ją na to!

Dyrektorka wraz z nauczycielami pró-

bowala interweniować, ale odpowiedź komórki kadrowej była jedna: decyduje rejonizacja, wszystko inne się nie liczy. Pieniądze także. W ten sposób realizuje się tu i ówdzie hasło oszczędzania. I nic nie znaczy, że oba ODN, szkoła oraz nauczyciele to ten sam resort. Więc nie prostszego, jak urządzić kształcenie nauczycieli z wygodą dla nich, z korzyścią dla szkoły i uczniów, no i taniej. Niestety, takie myślenie przechodzi możliwości kadrowego pracownika.

Szkolnictwo bogate nie jest, bo nie wytwarza dóbr, na których można robić kokosy. Czerpie z kasy państwowej, czyli z wszystkich. Suma na wydatki jest jednak ograniczona, i jeśli uhonoruje się jedno, to skromniej będzie traktowane inne. Jest więc sporo powodów, aby trochę „pogłówekować” i każdy grosz zaoszczędzić, gdy są po temu możliwości.

No, tak, ale do tego potrzebny jest jakiś, choćby skromny, wysiłek w myśleniu i działaniu. Prościej jest trzymać się schematów.

Schemat o rejonizacji jest klasycznym symbolem nienadążania za biegiem czasów, które, niestety, wymagają twórczej aktywności. Na co dzień. I od każdego.

W TROSCIE O SENIORÓW

Parokrotnie już zabierałem głos na różnych zebraniach i w prasie na temat sytuacji nauczycieli emerytów i rencistów. Uważam że teraz, przed Krajowym Zjazdem ZNP, nadeszła stosowna chwila do wznowienia dyskusji na temat warunków bytowych i statusu prawnego naszych seniorów.

Można by sądzić, że zapisy nowego Statutu ZNP wystarczająco nas — seniorów — satysfakcjonują. Wątpliwości rodzą się dopiero w praktyce życia codziennego, kiedy trzeba realizować cele i zadania Związku, który w szczególności: „otacza opieką emerytów i rencistów jako pełnoprawnych członków, współdziała z odpowiednimi władzami państwowymi w sprawach budowy domów pomocy społecznej i domów spokojnej starości” (art. 5 pkt. 7 statutu).

„Hasła te były i są przy każdej okazji powtarzane seniorom na konferencjach i zjazdach, lecz z tych sformułowań nie zo-

stał jak dotychczas wybudowany ani jeden dom na użytek emerytów i rencistów ZNP. A jak wygląda dotychczas opieka nad leciwymi seniorami, wskazuje praktyka. Niektóre rady zakładowe traktują niejednokrotnie podopiecznych po macoszemu, w formie alimentacji. A przecież to nasza generacja nauczycieli i wychowawców kształtowała ideologię Związku i pomnażała jego zasoby materialne. Niestety, doszło do tego, że: „zarządy sekcji: 1) działają przy zarządach ZNP odpowiedniego szczebla” ... co powoduje, że samodzielność sekcji emerytów i rencistów jest iluzoryczna. A przecież seniorów jest w kraju nie mała gromada, licząca 100 tys. osób. Zastaliśmy na to, aby usytuować nas w Związku na równi z pracownikami nauki, którzy — według zapisu statutu — korzystają z pełnej autonomii w ramach struktur ZNP. Artykuł 52 ust. 1 statutu).

Pragniemy być samodzielnymi gospodarzami na własnym podwórku. Chcemy mieć

do własnej dyspozycji stosowny fundusz dotowany przez Związek i pracodawcę, określony limit czasów i sanatoriów oraz niezbędną liczbę miejsc w domach opieki społecznej i w domach późnej starości, oczywiście w formie zmodyfikowanej. Chodzi tu nie o zdyskredytowane przez życie tradycyjne domy tego rodzaju, lecz o jak najbardziej nowoczesne Domy Seniora ZNP.

Spółeczny Komitet Budowy Domu Seniora ZNP w Warszawie wychodzi na przeciw temu postulatowi. Planowany Dom Seniora ma powstać w najbliższej pięcioletniej w Warszawie przy ulicy Jaracza 5. Zostały już w pełni ukończone przygotowania wstępne do tej inwestycji: jest oficjalna lokalizacja; warszawskie kuratorium — inwestorem bezpośrednim; dyrekcja budownictwa ogólnego — inwestorem zastępczym i wykonawcą. Na polecenie prezydenta, m. st. w Warszawie Stołeczna Komisja Planowania określi termin z ewentualnym przyspieszeniem tej inwestycji. Dom ten ma być wzniesiony w ramach budownictwa komunalnego w zamian za mieszkania zdawane przez przyszłych użytkowników domu. O standardzie mieszkań w tym domu pisałem już kilkakrotnie na łamach „Głosu”.

Według założeń Społecznego Komitetu inwestycja ma być Domem-Pomnikiem wzniesionym w 80 rocznicę powstania Związku i w 40 rocznicę zakończenia walki zbrojnej z okupantem hitlerowskim, w której uczestniczyli i ginęli nauczyciele i wychowawcy.

Wracając do sprawy usytuowania seniorów w strukturze Związku, pragnę przekazać delegatom na Zjazd konkretne propo-

zycje modyfikacji niektórych przepisów statutowych i treści programowych.

A oto propozycje zmian statutowych w postaci konkretnych zapisów:

1) Do art. 5 punkt 7 Statutu — „... współdziała z odpowiednimi władzami państwowymi w sprawach budowy domów opieki społecznej i domów spokojnej starości” proponuję dodać sformułowanie „oraz uczestniczy w finansowaniu tych inwestycji w miarę posiadanych środków i nakładów”.

2) Do art. 53 ust. 2 proponuję dodać sformułowanie: „Tworzy się fundusz budownictwa mieszkaniowego dla pracowników czynnych i w stanie spoczynku będących, członkami Związku”.

3) Art. 49 proponuję zmodyfikować, wpisując: „Tworzy się Krajową Radę Seniorów korzystającą z pełnej autonomii w ramach struktur organizacyjnych Związku”.

A oto propozycje dotyczące treści programowych:

Każdy okręg wstawia do programu swej działalności obowiązkowo tematy: Budowa Domu Seniora ZNP przynajmniej jednego w każdej pięcioletniej z pomocą finansową Związku; koordynowanie opieki społecznej nad emerytami i rencistami o ograniczonej sprawności psychofizycznej, dotowanie działalności gospodarczej, społeczno-kulturalnej i rozrywkowej inicjowanej przez Krajową Radę Seniorów.

Mam nadzieję, że powyższe propozycje zostaną z uwagą rozpatrzone i przyjęte przez delegatów — we wspólnym interesie zawodu nauczycielskiego.

WALENTY DOBROWOLSKI

KONSULTACJA SPOŁECZNA

CD. ZE STR. 6

mów z resortem. Uważa on, że pierwszym konsultantem nie tylko spraw socjalnych bytowych, ale właśnie problemem edukacji narodowej, powinien być właśnie ZNP.

— I to jest, uważam, pogląd w pełni uzasadniony. Przechodząc już do praktycznych rozwiązań, inaczej będzie wyglądała w warunkach rzeczywistego funkcjonowania systemu konsultacji rola ruchu związkowego, PRON, wszystkich innych ogniw, które mają przekazywać społeczne opinie aparatowi władzy, kształtując w ten sposób charakter podejmowanych decyzji. Wprawdzie sądzę, że nie można abstrakcyjnie określić, z kim trzeba konsultować decyzje, choć trzeba jak najszerszej wykorzystać społecznych konsultantów. W podanym przez Panią przykładzie: w sprawach szeroko pojętej oświaty, ZNP na pewno będzie jednym z najbardziej autorytatywnych konsultantów. Ale nie tylko — należy zasięgać również opinii np. rodziców. Podobny pogląd mam w stosunku do innych dziedzin życia. Czyli, innymi słowy, konsultujący nie może przeszkodzić pewnych, niezbędnych ogniw, jak w przypadku oświaty — ZNP, ale pożądana jest jak najszersza opinia społeczna.

— To moje pytanie wzięło się z obawy, by sprawy nie przybrały trybu działań „zamiast”. Na przykład konsultacja w sprawach oświaty — proszę bardzo, ogłaszamy ankietę w „Kurierze”; formalności stało się za dużo, konsultacja odbyła się, a że do głosu nie doszli ci, co mają w sprawie najwięcej do powiedzenia... Oczywiście, jest to w tej chwili tylko hipotetyczne założenie, ale...

— W ogóle trzeba mieć świadomość, że konsultacje są jednocześnie procesem upodmiotowienia poszczególnych osób, ale także instytucji i organizacji społecznych. Jeżeli powstał ZNP, to konsekwen-

cją jest, że musi on mieć prawo wypowiedzenia się w kwestiach, stanowiących przedmiot jego działalności. Dialog musi prowadzić taki krąg uczestników, który upodmiotowi poszczególnego obywatela i poprzez organizację społeczną — w której on działa — stworzy mu możliwość wypowiedzenia się na określony temat.

— Nie można, po prostu, rozmawiać z każdym z osobna. Te głosy gdzieś się muszą sumować.

— Tak. I tu ważne jest, by wszystkie organizacje — konsultanci poczuli się odpowiedzialne za określoną działalność, żeby zdążyli sobie sprawę, jaką dysponują ogromną siłą.

— I chyba żeby doprowadziły do swojej własnej zbiorowej świadomości, że udział w konsultacjach to nie tylko prawo, lecz także obowiązek.

— Tak. Dlatego żadna organizacja nie powinna czekać, aż władza ją zapyta; musi ona wpływać na to, żeby była pytana, bo przez swoją znajomość problemów środowiska, zna odpowiedzi na pytania jeszcze nie zadane.

— Znaczy, nie jak ongiś zalecano „stój w kacie” — znajdajcie??

— Nie. Tu chodzi o wyzwolenie aktywności, o wywołanie nacisku na władzę, by zgromadzona wiedza została praktycznie spożytkowana. Projektowana ustawa o konsultacjach społecznych, jest bowiem, uważam, elementem tworzenia systemu służącego kształtowaniu kultury politycznej, w której władza wprawdzie będzie miała świadomość tego, że może postąpić odwrotnie, aniżeli wynika to z odpowiedzi, ale poniesie pełne konsekwencje tego wyboru. Zresztą odnosi się ta zasada nie tylko do aparatu władzy.

— Czy Pana przypadkiem nie przeraża perspektywa zajęć, które z takich regulacji mogą wynikać, dla kierowanej przez Pana komisji?

— Nie. Bo właśnie system politycznej odpowiedzialności nie może ograniczać się do Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej czy Trybunału Stanu. Wręcz jest to jeden, wcale nie najważniejszy trybik. Istota sprawy leży w różnych sferach i gradacji tej odpowiedzialności, poczynając od kar dyscyplinarnych, aż do dezaprobaty obyczajowej czy wręcz towarzyskiej. Dopiero w takim klimacie formy dyscyplinarne zaczną odgrywać tę rolę, jaką faktycznie winny spełniać.

— Słowem, omówiliśmy sprawę wielorakich funkcji, jakie proponowana ustawa ma spełnić. Możemy chyba zakończyć rozmowę wnioskiem, że jest ona faktycznie potrzebna.

— Tak, jak to oceniam, kapitalne znaczenie ma uświadomienie całemu społeczeństwu, że aparat władzy podlega zmianom zarówno w sensie osobowym, jak struktur i organizacji, ale jest jednocześnie niezbędny, by istniało państwo. Trzeba zatem szukać wszystkich środków, form i korzystając także z drogi legislacyjnej — które ułatwią skonstruowanie sieci łączności „góry” z „dołem”, stworzą warunki wzajemnej weryfikacji przez współdziałanie wielu ludzi w procesie podejmowania decyzji, sprawia, że oczywisty dla wszystkich stanie się fakt, iż władza, jej aparat nie funkcjonują poza społeczeństwem, lecz są jego częścią.

— I ostatnie pytanie. Jaki będzie tryb konsultacji społecznych tej ustawy?

— W tej chwili przygotowujemy materiały, a mam tu na myśli zarówno zrzeczenie jak PRON, bo sprawa jest jeszcze w fazie wstępnej, do Sejmu żaden projekt nie wpłynął. Następnym etapem powinno być przekonsultowanie właśnie samych założeń projektu. Oczywiście, nad już gotowym projektem będzie się w dalszym ciągu toczyła dyskusja. Myślę, że ta wstępna konsultacja założeń zostanie przeprowadzona i zakończona jeszcze w tym roku.

Rozmawiała:
MARIA KALIŃSKA

TV DLA SZKÓŁ I NAUCZYCIELI

PROGRAMY SZKOLNE OD 18 DO 21 X

W tym tygodniu polecamy:

- nauczycielom języka polskiego — widowisko teatralne prezentujące inscenizację legend, w programie dla klas V pt. „Legendy” (wtorek, 11 X, godz. 9.00);
- program monograficzny poświęcony Ignacemu Krasickiemu, złożony z inscenizacji utworów — dla klas VII („Wstęp do bajek”, „Do króla”, „Ptaszki w klatce”, „Zona modna”, „Monachomachia”) oraz filmowych zdjęć związanych z miejscami pobytu: Łazienki, Lidzbark Warmiński (czwartek, 20 X, godz. 9.00);
- program dla klas VIII O Karolu Szymanowskim (przełożony z 6 X); w czwartek, 20 X, godz. 11);
- nauczycielom klas początkowych — spotkanie w ramach zajęć plastycznych z Szymonem Kobylńskim (wtorek, 18 X, godz. 11.00);
- spotkanie z Adamem Stodowym, w programie pt. „Robimy porządki”, w ramach pracy techniki (program omówi działanie wentylatora i odkurzacza oraz zaprezentuje film animowany z cyklu „Pomysłowy Dobromir” (czwartek, 20 X, godz. 9.00);
- program poruszający problem bezpieczeństwa ruchu ulicznego, pt. „Droga do szkoły” (piątek, 21 X, godz. 9.00);
- widowisko muzyczne, dla kl. II, pt. „Jaki to głos?” (środa, 18 X, godz. 9.00);
- nauczycielom geografii — dla klas IV z cyklu „Krajobrazy Polski”, program pt. „Góry Świętokrzyskie” (piątek, 21 X, godz. 11.55);
- dla klas VI-VII „Republika nadbaltyckie” (piątek, 21 X, godz. 8.10);
- nauczycielom fizyki — dla klas VII — „Newton mówi o ruchu” (środa, 19 X, godz. 8.10);

— dla klas VIII — „Niewidzialni wędrownicy” (środa, 9 X, godz. 11.55).

PROGRAMY NURT OD 17 DO 22 X

W dwie kolejne soboty niemiłe zaskoczenie zostali ci wszyscy, którzy dali wiarę naszym informacjom o powtórzeniach NURT, w programie II. Po włączeniu bowiem telewizorów, zamiast programów dla nauczycieli mogli obejrzeć dwa kolejne odcinki serialu pt. „Na wschód od Edenu”. Kraża w telewizji plotki, że niektórzy z Państwa przez chwilę wierzyli, że jest to nowa, atrakcyjniejsza forma naszych programów. Lecz żarty na bok. Dlaczego tak się stało? Zmiany wykonano przy ostatecznym zatwierdzeniu ramówki całego programu II, już po oddaniu naszych informacji do druku. Serdecznie Państwa za to przepraszamy. A korygując naszą błędą zapowiedź, informujemy, że programy nasze, nadawane w poniedziałki, środy i piątki, nie będą miały swoich stałych godzin powtórzeń w soboty w programie II. Sobotnie wejście programów NURT na antenę jest bowiem uwarunkowane ranną emisją filmu dla drugiej zmiany. Informacje o godzinach powtórzeń będą podawane w prasie codziennej.

A oto nasze propozycje. W tygodniu od 17 do 21 X szczególną uwagę pragniemy zwrócić na czwartki z cyklu „Cywilizacja i kultura współczesna”, pt. „Organizacja jednostki świata”. Program ten emitowany będzie 17 X w poniedziałek, o godz. 15.25 w programie I. Wychodząc od pojęcia społeczności i wspólnoty międzynarodowej autorzy zaprezentują zarys obecnej organizacji świata. Zwróca również uwagę na szereg problemów związanych z uniwersalnym funkcjonowaniem współpracy międzynarodowej. Obszary stosunków międzynarodowych oraz trudności związane z zapewnieniem bezpieczeństwa na świecie, będą również składane się na treść tego programu.

19 X — środa, godz. 15.25 — Dydaktyka matematyki — Aktywność poznania i rzeczywistość, doc. dr hab. Bogdan Nowecki.

21 X — piątek, godz. 15.25 — Wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe — „Kontrowersje wokół nauki czytania i pisanja”, mgr Maria Waśniewska.

OGŁOSZENIA

Nie zawierasz znajomości na ulicy? Kulturalny sposób poznania kogoś bliskiego w Biurze Matrymonialnym „Nadzieja”. Kielce, skrytka pocztowa 390. I 214

Małżeństwo — absolwent uniwersytetu, polonista i historyk — poszukuje w szkole. Najchętniej w woj. szczecińskim. Warunek: mieszkanie. Mikołajczyk, Trosczyno 11, 78-805 Rogowo Szczecińskie. 817

W dniu 17 września 1983 roku, zmarł po ciężkiej i długiej chorobie w wieku 45 lat

Mgr WIESŁAW KRASOŃ

dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Złotym Potoku.

Był długoletnim pracownikiem oświaty, wybitnym pedagogiem i wychowawcą młodzieży. Wiele sił poświęcił budowie szkoły rolniczej i domu nauczyciela w Złotym Potoku.


Za swoje zasługi i pełną poświęcenia pracę odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i innymi odznaczeniami. W zmarłym tracimy cenionego Przetłózonego, Współpracownika i Kolegę.

Grono Pedagogiczne i Pracownicy Zespołu Szkół Rolniczych w Złotym Potoku


Pogrzeb odbył się w dniu 26 września 1983 roku w Złotym Potoku.

Rodzinnie zmarłego przekazujemy wyrazy serdecznego współczucia. K 213


**TYGODNIK
ODZNACZONY**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP**

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 356 zł.

Warunki prenumeraty. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieścili na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują, używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Koloportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny;

— do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12 00-490 Warszawa Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych — 95 zł za 1 cm kw. pow.; drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wyliczonej według wyżej podanego cennika skrótci czas realizacji.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. M-105

BEZ KWIATKA W BUTONIERCE

Większość swego życia poświęcili zawodowi nauczycielskiemu. Tak, poświęcili. Bo w ich najstarszym pokoleniu używano się jeszcze określenia — dziś już nieco zapomnianego — „powołanie”. Owo powołanie kazało im pracować w warunkach niejednokrotnie gorszych aniżeli te, na jakie dziś narzekają młodzi nauczyciele. I często właśnie oni, ci najstarsi, najdłużej pozostają w pamięci wychowanków. Na ogół bowiem różnili się znacznie od swych młodszych kolegów czymś, czego nierzadko nam, młodym — z różnych zresztą względów — nie dostaje. Bezinteresownością, poczuciem obowiązku, energią, umiejętnością zaradzenia każdej sytuacji. Te cechy, które tak bardzo wyróżniały najstarszych wiekiem i stażem pedagogów spośród reszty grona, często nie opuszczają ich i po odejściu z czynnej pracy w szkole.

Niech świadczy o tym chociażby przykład Klubu Nauczyciela w Bielsku-Białej. Właściwie opiera się on głównie na nich. Myliłby się jednak ten, kto informację tę skojarzyłby z wizją starszych, ciemno ubranych pań i panów z kwiatkami w butonierkach, siedzących w fotelach, snujących wspomnienia przy herbacie... i robiących przez swą obecność frekwencję klubowi. Takie stereotypowe wyobrażenie o emerytach należy między bajki włożyć. Pracy mają aż nazbyt wiele, aby — jak sami mówią — „spocząć na laurach”. Sekcja emerytów jest nią właściwie tylko z nazwy, bo faktycznie skupia ludzi młodych, jeśli nie ciałem to duchem, tryskających energią, aktywnych, pełnych życia i planów. A że jest ich aż 434 — to już kwestia ich żywotności, niegodzenia się ze statusem emeryta żyjącego jedynie sprawami wnuków i najbliższej rodziny.

Oczywiście, z tak dużej liczby osób musiano wyodrębnić mniejszą grupę, spełniającą funkcję zarządu. Tworzą go: Kamila Machnicka — prezes, Maria Kopycińska — wiceprezes (przez 10 lat pełniła funkcję prezesa), Joanna Krywult — prowadząca kartotekę, a jednocześnie łącznik między Sekcją Emerytów a Zarządem

Miejskim ZNP, Jan Nikiel — sekretarz i kronikarz sekcji. Czym się zajmują? Co ich tak pochłania, że nawet teraz, gdy powinni mieć mnóstwo czasu na odpoczynek, właściwie go im ciągle brakuje?

Przede wszystkim poświęcają go tym, którzy, niestety, nie doczekali emerytury. w tak dobrej formie. Pani Joanna Krywult stawia przede mną dwie okazałe rozmiarów kartoteki. W nich starannie posegregowane karty z danymi personalnymi każdego kolegi emeryta z Bielska-Białej. Od tych najstarszych do tych, którzy dopiero niedawno pożegnali się ze szkołą. Notatki o ich warunkach bytowych, stanie zdrowia, o tym, czy mają kogoś, kto zapewnia tym w najbardziej podeszłym wieku lub schorowanym, stałą pomoc, opiekę. Wszystko dokładnie zapisane w osobnych rubrykach (co oczywiście, pochłania mnóstwo czasu). absolutnie nikogo się tu nie pomija. Niezależnie od tego, czy jest w sekcji i czy należy do Związku, czy też nie.

Wśród nich obłożnie chorzy. To oni przede wszystkim mogą tu liczyć na pomoc. Nie zawsze jednak potrzebna jest ta materialna. Pragną najczęściej zwykłego kontaktu z ludźmi, zwłaszcza gdy są to koledzy, z którymi kiedyś uczyli. Dlatego też członkowie zarządu sekcji starają się, aby te odwiedziny były jak najczęstsze, aby niosły pokrzepienie i otuchę.

Ale to nie wszystko. Czasem trzeba chorym kolegom zamawiać wizyty lekarskie do domu, organizować opiekę pielęgniarską, starać się o pieniężną zapomogę. Dobrze więc, że mogą w tym względzie liczyć na finansową pomoc z dwóch źródeł: ze Związku i z Wydziału Oświaty.

Nie wszystko jednak udaje się pomyślnie załatwić. W tej chwili na przykład, wiele emocji w środowisku nauczycielskim

Bielska-Białej budzi, oddany tu do użytku w latach sześćdziesiątych, Dom Zasłużonego Nauczyciela. Zbudowany ze składek ZNP, może pomieścić 100 pensjonariuszy. To swego czasu przedmiot dumy tamtejszych związkowców, widoczny znak osiągnięć na rzecz najbardziej potrzebujących pomocy emerytowanych pedagogów. Cóż z tego jednak, skoro Dom Zasłużonego Nauczyciela przeszedł w gestię Wydziału Zdrowia i pula miejsc dla pracowników oświaty... zaczęła się stopniowo kurczyć. Dlatego też emeryci z sekcji postanowili walczyć o ponowne przejęcie Domu przez ZNP lub taki sposób dysponowania miejscami, aby były one w pierwszej kolejności przyznawane potrzebującym nauczycielom. Wnioskuje to na zebraniach ogniw związkowych, na konferencjach miejskiego oddziału ZNP w Bielsku-Białej. Na razie jednak bez rezultatu.

Chcąc podtrzymać łączność szczególnie z najstarszymi, sekcja objęła np. akcją noworoczną wszystkich nauczycieli powyżej 75 lat. Roznoszenia paczek do domu, a ostatnio zapomóg dla tej grupy byłych pedagogów, podjęli się właśnie członkowie zarządu. Pewnie poczta też mogłaby ich w tym wyręczyć, ale nie o same podarunki tu przecież chodziło.

Stalą formą kontaktów są też spotkania emerytowanych nauczycieli w klubie. Wprawdzie dysponuje on tylko jedną salą wygospodarowaną z pomieszczeń należących do Związku, ale za to dużą, wygodnie urządzone, sprawiającą wrażenie zadbanej i mimo przestronności — przytulnej. Wspólnie obchodzą tu jubileusze, Dzień Nauczyciela, świętuje przyznanie medali i dyplomów.

Nie znaczy to jednak, że emeryci zamykają się tylko w kręgu własnych spraw. Pragną podtrzymać kontakt z młodzieżą — przez tyle lat będącą przecież główną treścią ich życia — często organizują z nią spotkania. A ich tematem bywają chociażby wspomnienia z okresu okupacji, kiedy to wielu nauczycieli prowadziło tajne nauczanie. Te spotkania z zasłużonymi pedagogami cieszą się — wbrew przekonaniu sceptyków — zainteresowaniem młodzieży, przeto bielscy nauczyciele jeżdżą do szkół w całym województwie.

Niesienie pomocy potrzebującym, troska o mniej sprawnych kolegów nie ogranicza jednak własnej samorealizacji członków sekcji. Oprócz grupy opiekującej się chorymi i niedołączonymi, prężnie działają też grupy: krajoznawczo-turystyczna i kultu-

ralno-oświatowa. Zaspokajają one indywidualne zainteresowania, a nierzadko pasje.

Karol Krzywoń — prezes wojewódzkiej organizacji ZNP, a jednocześnie główny inicjator wycieczek i rajdów, z zażenowaniem przyznał, że w organizowanych wypadach turystycznych chętniej uczestniczą właśnie emeryci niż młodzi. A że wizja emerytury jest dla niego jeszcze daleka, więc stara się zarazić tą formą wypoczynku swych rówieśników i młodszych kolegów. Na razie jednak z niewielkim sukcesem. A Bielsko-Biała, malowniczo położona u podnóża Beskidu Śląskiego, to wprost wymarzone miejsce na wypad w pobliskie góry. Do Szczyrku, Ustronia, Porąbki, Wisły też niedaleko, a jednak młodzi nauczyciele — jak stwierdza prezes — jakos nie garną się do wspólnego odkrywania uroków beskidzkiego krajobrazu.

Wycieczki krajoznawcze nie wyczerpują jednak wszystkich możliwości wypoczynku, z jakich starają się korzystać członkowie sekcji emerytów. W najbliższych dniach wybierają się do Krakowa na wystawę poświęconą odsieczy wiedeńskiej. Często korzystają też z organizowanych przez klub wyjazdów do opery i operetki w Gliwicach. Ci z żyłką malarską lub rzeźbiarską wystawiają w klubie swe prace, wyjeżdżają z sekcją plastyczną na plenery.

Irena Dragun — wiceprezes Oddziału ZNP w Bielsku-Białej mówi o emerytach, że są motorem wszelkich poczynań klubu. Zwłaszcza teraz, gdy patronujący mu Związek działa już na dobre, ich praca, pomoc w reaktywowaniu innych sekcji jest wprost nieoceniona. Powołana w czerwcu rada klubu młodych nauczycieli korzysta z doświadczeń tej specyficznej sekcji, wcale nie ukrywając, że w sferze chociażby organizacji pracy, może się od swych starszych kolegów rzeczywiście wiele nauczyć.

Nauczyciele-seniorzy z bielskiej sekcji pokazali, że mogą być w środku toczącego się życia. Niekiedy dotyczącego już nieco innych spraw, aniżeli te, jakie zaprzętały im głowę dawniej, ale na pewno nie mniej dla nich ważnych, absorbujących, wymagających czasu i zaangażowania. Fakt, że koledzy emeryci w Klubie Nauczyciela w Bielsku-Białej nie tworzą jedynie marginesu jego działalności (jak to niestety, w wielu klubach bywa) może chyba „natchnąć” wszystkich tych, którzy w najbliższym czasie wybierają się na emeryturę i których gnębi pytanie: co dalej?

BOŻENA NIEDZIULKA

przed META

POŚLANIE

List dwóch ministrów — tak się mówi w szkołach o ważkiej treści posłaniu, skierowanym do nauczycieli i uczniów przez szefa administracji sportowej Mariana Renke i ministra oświaty i wychowania Bolesława Faronę. Załóż, że pod tym dokumentem nie podpisał się również szef resortu nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Bo przecież akademicy to też młodzież, która się uczy, ma swój pion sportowy (Akademicki Związek Sportowy), ma wreszcie ambicje, by rozwijać zainteresowania intelektualne, ale też podnosić sprawność fizyczną. Jedno i drugie służy wzbogacaniu osobowości i kształtowaniu najlepszych cech.

To dobrze, iż ministrowie kierują do zainteresowanych ciepłe słowa, rozgrzewające do czynu. Ktoś powie: słowa, a gdzie pomoc, gdzie konkrety najbardziej przecież podnoszące na duchu, wzmacniające każdą działalność. Gdzie te stadiony, gdzie te sale sportowe, gdzie wreszcie ten pożądany przez wszystkich sprzęt, bez którego wszelkie apele, choć mile brzmiące w uszach, mijają się z celem.

Nie do sceptyków jednakże przemówili dwaj szefowie resortów. W liście wspominają oni o trudnościach, które w miarę —

MIECZYSLAW BILSKI

co się przyrzeka — będą zwalczane; równocześnie ministrowie podkreślają rolę i znaczenie aktywności społecznej, przypominają o potrzebie samodzielnego działania. Tego działania, które zawsze towarzyszy ludziom odważnym, pełnym zapału i inicjatywy, ludziom nie załamującym rąk, gdy nie ma się tego, co by się chciało mieć.

Nie chodzi o rzeczy wielkie. Załatwiamy sprawy podstawowe, wykorzystujemy w pełni — co podkreśla się w liście — każdą lekcję wychowania fizycznego, a tam gdzie istnieją warunki, wprowadzamy trzecią godzinę wychowania fizycznego w tygodniu. Wystarczy dobrze realizować program; ileż tu pola do popisu dla każdego nauczyciela, ile wariantów żywienia lekcji wfi!

Jesteń i zima to okres, kiedy każdy chciałby się kryć pod dachem i wygrzewać kości. Ale nie tędy droga do utrzymywania krzepy. Ruszać się trzeba zawsze, nawet gdy za oknem pada, nawet kiedy słupek rtęci spadnie daleko od zera.

Niektórzy namawiają do uprawiania „aerobiku” (ćwiczenia fizyczne przy rytmicznej, bitowej muzyce). Przyjemne i pożyteczne, niewątpliwie. Dostrzegam wszakże

elementy minusowe — bowiem uprawia się te ćwiczenia, niestety, w pomieszczeniach zamkniętych. Dobre to dla starszych państwa, nie dla młodych, silnych chłopców i dziewcząt. Ci mają swoją muzykę i dynamiczny ruch z tym związany w dyskotekach.

A sport powinien wiązać się przede wszystkim z plenerem, z przestrzenią i kontaktem z przyrodą. Dlatego, jeśli ktoś pragnie pełnymi płucami wdychać świeże powietrze, dotleniać organizm — niech wychodzi z domu, niech biega, siądzie na rower i pomknie w siną dal, niech wreszcie przejdzie ostrym marszowym tempem pięć, dziesięć kilometrów. Zobaczycie, jak smakuje wówczas posiłek, jak bez oporów zasiada się do książki.

Tylko bardzo dobrzy nauczyciele tak konstruują swoje programy wf, by — oczywiście w miarę rozsądku — eliminować kryte pomieszczenia w realizowaniu tegoż programu. Rzecz prosta nie wszystko da się zrobić na powietrzu. Na pewno zimą pływać się tu nie da, grać w siatkówkę też nie można na śniegu, bo to byłaby wprawdzie duża zabawa, ale nie gra. Jest wszakże istotne, by zimą młodzież mogła uprawiać sporty zimowe. Chodzi o wykorzystywanie naturalnych warunków atmosferycznych i urządzenie ślizgawek, budowanie prowizorycznych torów saneczkowych, gdzie łatwymi i prostymi środkami można by zrealizować taki lub inny cykl szkolnych zajęć wf z pożytkiem dla zdrowia i formy działalności szkolnej i młodzieży akademickiej. Sięgnijmy po najprostsze środki, które okazały się skuteczne w realizowaniu programu.

Jakże mało wykorzystuje się w szkołach i wyższych uczelniach działaczy sportowych SKS i AZS: imprez sportowych w tych środowiskach jak na lekarstwo. A

tymczasem na świecie mnożą się zawody z udziałem tysięcy startujących w różnego typu biegach, w atrakcyjnych wyścigach, w konkursach o miano mistrza tego lub innego typu szkół. Minęły (a szkoda!) czasy, że klasa rywalizowała w piłce nożnej, w siatkówce czy koszykówce z inną klasą, że sale klasowe z lewej strony korytarza wystawiały drużyny, które konkurowały z drużynami z tych po prawej stronie. A mecze i masowe biegi z udziałem uczniów dwóch szkół, co podnosiło walory sportowej rywalizacji?

Wszystko teraz jakby zunifikowano: selekcyja, najlepsi do klubów, wf we wtorek i w piątek, i w kółko te same monotonne zajęcia (włącznie z nudnie prowadzoną nauką gier zespołowych). Zaprzepaścili szkoły i wyższe uczelnie atut, jaki stanowi uprawianie dobrze pomyślanej i dostępnej, łatwej i niedrogiej w realizacji turystyki. A tak zwane Studia Wychowania Fizycznego — od lat istniejące w wyższych uczelniach — turystyki w ogóle nie mają w programach zajęć ze studentami.

Resorty pragną nagradzać za pomysły. Warto stanąć i do tej rywalizacji...

NAJPEWNIJSZY sposób na systematyczne otrzymywanie „Głosu”, to oczywiście prenumerata. Jest to jednocześnie sposób **NAJTAŃSZY!** Jeśli zaprenumerujesz nasz tygodnik na cały 1984 rok, jeden numer będzie Cię kosztował tylko 7 złotych.

ZA TYDZIEŃ: Pierwsza część relacji z Krajowego Zjazdu Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego ● O doskonaleniu nauczycieli — propozycje rozwiązań ● Śladami naszych publikacji.

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Nr 4 (85). Rok 1983

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁDZIALE
NAUCZYCIELSKICH KLUBÓW LITERACKICH

BOGUSŁAW ŻURAKOWSKI

WIERSZ DYDAKTYCZNY

Słowa ojczyzna nie należy wymawiać zbyt często,
Ani zbyt szybko, aby nie straciło sensu
Powierzonego przez przodków. Lepiej słowo to
Po prostu zawinać w płótna strzep i położyć
Na dno rodzinnej szkatuły — pomiędzy srebrne monety
I fotografie z rdzawymi plamami, jakie odziedzyczyliśmy.
Słowo ojczyzna należy czasem wydobywać, na przykład
Na Święto Zmarłych lub Święto Zmartwychwstania, i
Kłaść na białym obrusie; polerować, jak się przeciera
Zmęczone oczy, aż zabłyśnie uśmiechem ironii
Mickiewiczów.

Sylwetkę Bogusława Żurakowskiego przedstawiliśmy obszernie w numerze 84 LGN

TADEUSZ KUBAS

GOTYK

Na wysokość
stu wolów
posprzęganych pionowo
wyrzeliła wieża

Kondygnacja ostatnia
oprawiona
w rój piórek
strzępi skrzydła o brzeg
widnokregu

Drażą
wieża gotyku
z wolnej woli
Człowieka
strefy wielkich królestw
mitycznych

STANISŁAW NYCZAJ

GĄBKA

Wchłaniam słowa spojrzenia oddechy
bezustannie nieuchronnie żarłocznymi porami
moich dni i lat

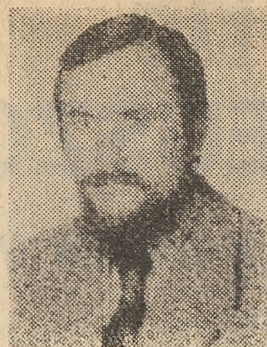
Obrzmiewam teżeję
nabawiam się cieżaru

Z rąk do rąk podawany
z trudem podtrzymywany
papilarnymi odciskami się koleinami
rozstajnych myśli przywidzeń
zblakanych nadziei

Nie ma już we mnie
jednej komórki próżnej
a wciąż chłonę

I dopiero niebacznie pociśnięty
wytracam z ulgą
odrętwiały chłód

15 LAT! 85 NUMERÓW



MICHAŁ
DALECKI



TADEUSZ
KUBAS



JAN
MOLDA



STANISŁAW
NYCZAJ

Oddawany właśnie do rąk czytelników, a przygotowany specjalnie na Krajowy Zjazd ZNP, numer „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” — 85 z kolei — ma nieco inny odświętny charakter. Obchodzimy przecież mały jubileusz. Jak już przypominaliśmy w dwóch poprzednich numerach — we wrześniu br. minęło 15 lat od momentu ukazania się w „Głosie Nauczycielskim” pierwszej wkładki literackiej. Z okazji tej rocznicy w cyklu „Nasze portrety” prezentujemy sylwetki kolegów mających na swym koncie najpoważniejszy dorobek twórczy. W numerze 2 z br. przypomnieliśmy sylwetkę Zbigniewa Strzałkowskiego, zaś w numerze 3 — Bogusława Żurakowskiego. Obecnie — jako że to apogeum naszego jubileuszu — przedstawiamy trzy sylwetki: Michała Daleckiego, Tadeusza Kubasa i Stanisława Nyczaja. Ukazujemy również działalność i poczynania twórcze — współredagującego z nami od samego początku „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” — Jana Moldy.

ADAM JANICKI

OJCZE NASZ (FRAGMENT)

Modłę się do Ciebie, Kochanowski Janie, z pokora
jako do ojca mego, jedyne go,
który jest...

Ojcze nasz, naucz nas mądrości życia:
pod baldachimem nieba, w porze mszy polnej,
smutek i radość dzielić na dwoje,
gdzie ziemia płodna pełna.

Na ziemi, w powietrzu i w wodzie
patrz na Ciebie sarnie oczy lękiem niepokoju,
w chwytanych źdźbłach trawy mrówka błaga o życie,
drzewa szukają ocalenia przed piłą drwala,
ryby w agonii pluja sinymi skrzelami,
paproć kamienieje w trwodze.

Chwieje się las w lisich tropach przekory
i tak na cztery łapy pada świadomości cudzej,
w szmerliwej trzcinie bąk się kryje i płochy
kaczka, nim nie padnie ustrzelona w locie.

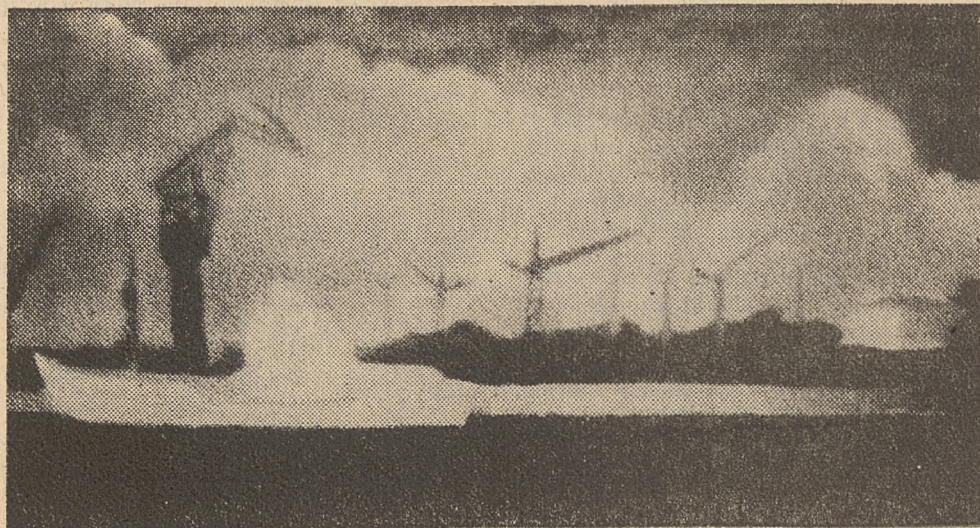
Jeszcze jest błysk nadziei, co jak echo odbite
powraca w cembrowanej studni, jeszcze jest iskra
tłąca się w zarzewiu słońca o każdym świetle,
jeszcze jest kropla rosy ocalała jak lza na trawniku,
jeszcze jest reszta życia...

Myśl na korze wyryta-spalowanie,
ręką drwala naniesiona pamięć
— w niej lepki sens życia
— ulana do kubka przeżyć żywica.

Ojcze nasz, naucz nas
z troską spoglądać w sprawy ojczyzny
i wiernie służyć umiejętną radą,
byśmy ostali cało unosząc istnienie
ponad kołyską dziecka.
Miłości bliźnich naucz nas,
wierności druhom, pokłonu tym, co nas prowadzi
i poprzez ścieżki życia wiodły,
by w niemym bólu pozostać sobą.

Ojcze nasz, naucz nas mowy swej:
brzęczącej jak misa cynowa,
szumiącej jak czarnoleski bór,
rozbylskującej nieprzeplaconą fraszką,
zasiadając do biesiady z umiarem
między brzegiem kielicha i stołu,
gdzie bawią nas słowa układane w zdania.

Utwór wyróżniony II nagrodą w konkursie jednego wiersza — przeprowadzonym na czasach literackich, zorganizowanych w okresie tegorocznych wakacji w Gdańsku (notę o Adamie Janickim zamieściliśmy w numerze 84 „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”).



TROCHĘ JUBILEUSZOWA

ROZMOWA Z JANEM MOŁDĄ

— Od samego początku współuczestniczy Pan w redagowaniu „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”. W pierwszych, a więc szczególnie ważnych latach, głównie Pan się nim zajmował. Również i dziś nieustrudzenie — i bardzo wytrwale — współredaguje Pan z nami — z Działem Kultury i Wychowania „Głosu” poszczególne numery wkładki literackiej. Ani się obejrzelismy, jak nam strzeliło 15 lat...

— To dla mnie duża satysfakcja. Patrząc na „Literacki Głos Nauczycielski” z perspektywy owych 15 lat, stwierdzam, że spełnił on poważną rolę: umożliwił wielu kolegom przekroczenie progu debiutu; niektórzy z nich mają obecnie na swym koncie liczący się dorobek. Tak np. Halina Daniłczyk z Krakowa — kilka powieści, a

m.in. książki „Brasilia jest w tobie” oraz „Faun i sikorka”; Janina Soszyńska z Gdyni — dwa tomiki wierszy; Apolinary Nosański i Siemienia K. Parczewa (woj. bielsko-podlaskie) — tom opowiadań i dwie powieści.

— To wymowne przykłady ukazujące, jak w ciągu tych kilkunastu lat literacki ruch twórczy wśród nauczycieli — i to w różnych środowiskach — rósł i dojrzewał. Właśnie Pan, jako jeden z inicjatorów tego ruchu i jego opiekun, przez wiele lat z ramienia Zarządu Głównego ZNP, a ostatnio — Działu Kultury Zakładu Usług Społecznych Ministerstwa Oświaty i Wychowania — zna najlepiej wszystkie jego wzloty i upadki, a także historię.

— Rzeczywiście. Historia nauczycielskiego ruchu twórczego jest bardzo bogata. Przypomnę może tylko, że formalnie ruch literacki narodził się 17 lat temu, gdy powstał Centralny Klub Literacki. W ślad za nim tworzyły się kluby wojewódzkie. Wiele z nich — zwłaszcza łódzki, krakowski, katowicki, kielecki, rzeszowski, warszawski — do dziś aktywnie działa. Niektóre jednak kluby — jak np. opolski, wrocławski czy białostocki — w wyniku zawieszenia działalności Związku, przerwały swą działalność. Żywią jednak nadzieję, że wraz ze startującym tak aktywnie ZNP, wznowią także niebawem swą pracę wszystkie literackie kluby, jak to uczynił np. we wrześniu klub lubelski.

— My również żywimy taką nadzieję. „Literacki Głos Nauczycielski” ukazuje się przecież — i ukazywał, choć nieco rzadziej, w najtrudniejszym momencie — niezmiennie. Wychodzą almanachy twórczości nauczycieli. Jest Pan właśnie ich redaktorem.

— Współredagowałem pierwszy almanach pt. „Spojrzenia i refleksje”, który ukazał się w 1970 r. Jestem też redaktorem dwu almanachów, zawierających najciekawsze utwory publikowane w „Lite-

rackim Głosie Nauczycielskim”: jeden z nich gromadzący prozę, a noszący tytuł „Weryfikacje”, ukazał się w ubiegłym roku, drugi — poetycki pt. „W rytmie serca” wyjdzie niebawem nakładem Instytutu Wydawniczego Związków Zawodowych.

— Jest Pan jednak nie tylko redaktorem. Sam Pan pisze również utwory prozatorskie.

— Drukowałem już sporo opowiadań na łamach różnych czasopism. Oczywiście, przede wszystkim w „Literackim Głosie Nauczycielskim”. Ale także w „Tygodniku Kulturalnym”, w „Odgłosach”, w różnych edycjach zbiorowych. Ostatnio został przyjęty do druku przez Wydawnictwo Łódzkie mój tom opowiadań pt. „Wszystko mogło być inaczej”. Obecnie pracuję nad powieścią. Jest to rodzaj sagi rodzinnej.

— Dziękując Panu serdecznie — w imieniu redakcji „Głosu Nauczycielskiego” za wieloletnią współpracę, życzę Panu jednocześnie maksimum satysfakcji z nielatywnej pracy redaktorskiej i oczywiście, zrealizowania najambitniejszych zamierzeń twórczych.

Rozmawiała: H. Wit.

JAN MOŁDA

W OBCEJ ZIEMI

Obudził się późno, ale zupełnie wypoczęty *). Za oknem świeciło wrześniowe słońce. Ucieszyła go piękna pogoda i perspektywa nowych przeżyć. Nie spieszył się jednak z wstawaniem. Wiedział bowiem, że Marcin szykuje się do jutrzejszego wyjazdu, a rodzice pewnie mu w tym pomagają. Podniósł się z łóżka dopiero koło dziesiątej. Zjadł przygotowane przez bratową śniadanie, odprasował marynarkę, koszulę i spodnie, żeby wyglądać jak najprzystojniej.

Z domu wyruszyli po wcześniejszym obiedzie, żeby się nie spóźnić na otwarcie kas w Albert Hall. Niestety, na próżno się spieszyli. Na placu przed okrągłym gmachem zastali już wiele osób, a drzwi były zamknięte.

Może na trzy kwadransy przed rozpoczęciem uroczystości pojawił się nareszcie przed tymi drzwiami jakiś mężczyzna z biało-czerwoną opaską na rękawie. Podeszli do niego i Marcin zapytał o możliwość dostania biletów.

— Panie! Wszystkie bilety już dawno wyprzedane! — odpowiedział zagadnięty.

— A może pan odstąpi swoje — nie rezygnował Marcin. Dobrze panu zapłacimy!

— Kiedy ja sam nie mam żadnego biletu — usłyszeli grzeczną, ale stanowczą odpowiedź.

Chyba popatrzył na bratanika jak wyrzut sumienia, bo chłopiec — zawsze taki rezolutny — tym razem nie wytrzymał tego spojrzenia. Odwrócił głowę ku zamkniętym drzwiom i powiedział półgłosem:

— Jakoś musimy się tam dostać!...

Tymczasem zbierały się coraz większe tłumy. Nikt jednak nie denerwował się, nie próbował atakować zamkniętych ciągle drzwi. Niedługo zapewne smukłe, a teraz szerokie w biodrach, panie rozmawiały stacjonnie, kołyszac opiętymi biustami, lub dostojnie pochylając głowy. Niemniej poważni byli panowie z marsowymi obliczami, które zdawały się potwierdzać, że — i owszem — z niejednego pieca jadało się chleb!

— Ależ ludu?! — zwrócił się do bratanika z mieszanymi uczuciami podziwu i twógi.

— Zjechał autokarami z całej Anglii — zauważył markotnie chłopak.

— „Z całej Anglii”? — zapytał w duchu z niedowierzaniem.

W tej chwili podeszła do strażnika porządku przy drzwiach jakaś panienska.

— Gdzie jest wejście dla artystów? — zapytała.

— Po drugiej stronie gmachu, proszę pani — padła odpowiedź.

— Pięknie dziękuję — „artystka” skłoniła głowę i zgrabnie wykręciła się na pięcie.

Marcin w lot wyczuł nadarzającą się okazję. Mrugnął porozumiewawczo jasnym okiem i już pospieszyla za „artystką”.

Drzwiami „od tyłu” bez żadnych przeszkód weszli do wnętrza gmachu, ale — na wszelki wypadek — szybko znaleźli schody boczne, by dostać się na pierwsze piętro — jak najdalej od zaplecza sceny.

Jako pierwsi goście, zajęli miejsca przy drzwiach, skąd mieli doskonały widok. W głębi na parterze leżała przed nimi obszerna scena. Nad nimi wznosiło się kilka warstw, biegnących kolidując balkonów. Zanim zdążyli się rozejrzeć, zaczęli wchodzić na widownię posiadacze biletów czy zaproszeń. Zauważyli zaraz, że każdy szuka swojego miejsca, konfrontując numery krzeseł z numerami podanymi na biletach. Musieli więc zrezygnować z wyszczelnianych krzeseł, by nie narazić się na przymusowe usunięcie.

— Na ostatnim balkonie są miejsca stojące — wyjaśnił Marcin. Musimy tam się przenieść.

Wyszli na korytarz i natknęli się na rozbrykaną gromadkę harcerzyków. Dzieci szczebiotały coś wesoło po angielsku. — Polskie dzieci mówią ze sobą po angielsku?! — zdziwił się ogromnie.

— Bo im tak wygodniej — zauważył Marcin. „Niestety! Za wszystko trzeba płacić!” — przypomniała mu się stara prawda.

W ciągu kilkunastu minut Albert Hall zapelniał się po brzegi. Kilkadziesiąt osób dołączyło nawet do nich — „wolnych strzelców na jaskółce”. O wyznaczonej godzinie zapłonęły reflektory i na oświetloną scenę zaczęli wchodzić wojskowym krokiem umundurowani żołnierze różnych formacji: lotnicy, marynarze, piechurzy, artylerzyści i czołgiści. Zjawiała się nawet grupa sanitariuszek w białych czepkach z czerwonymi krzyżami. Na pierwszym planie sceny pojawili się harcerze.

Zalomotały bębny, pochylili się sztandary i w głębi sceny ukazał się wysoki, szczupły, starszy już mężczyzna, ubrany w angielski mundur.

— Stary! Stary! Jednak się pojawił?! A mówili, że taki schorowany! — rozległy się szepty dokoła.

Utworzonym szpalerem generał Anders wysunął się na czoło sceny. Wolnym ruchem uniósł prawą rękę i przyłożył dwa palce do czerwonego beretu.

„Jeszcze Polska nie zginęła”... zagrzmiała melodia narodowego hymnu. Poderwała się widownia i podchwyciła „...Co nam obca przemoc”...

Poczuł, jak lekki dreszcz przebiegł mu po plecach. I on przyłączył się do śpiewających — „Marsz, marsz Dąbrowski”... Przebrzmiały słowa chwytającej za serce pieśni. Generał opuścił rękę. Widownia usiadła i zamarla w oczekiwaniu na przemówienie.

— „Nie wywalczyliśmy wolnej Polski! Nie nasza w tym wina! Może jednak Pan Bóg da, że wrócimy...” — drżący głos Generała nagle załamał się. Już nie padło więcej ani jedno słowo. Prawa ręka znowu dotknęła czerwonego beretu i zaraz opadła. Generał wykonał chwiejnie „w tył zwrot” i ruszył w głąb, nie odrywając prawie nóg od podłogi.

„Tylko tyle miał do powiedzenia?! — zapytał z goryczą i zaoponował: „Nie wywalczyliśmy wolnej Polski?! Ale ona jest, żyje chociaż pewnie nie taka, o jakiej niektórym się marzyło!”

Gdy tylko sylwetka Generała skryła się za kotarę, zgasy światła i na wysokości kilku metrów nad sceną pojawił się ekran, a na nim zgodny stukot mazerujących butów. Zagrzmiało, zaświstało. Sala wypełniła się hukami rozrywających się pocisków, bomb. Bluznęły fontanny rozrywanej ziemi. Samoloty z czarnymi krzyżami bezkarnie przelatywały nad polską ziemią, zabijały jej mieszkańców, burzyły miasta, wioski.

Nie po raz pierwszy oglądał podobne obrazy, a przecież — poruszony do głębi — przeżywał na nowo tamte dramatyczne dni, tygodnie. Po kilku minutach przerywano wyświetlanie wojennej kroniki. Na pustej scenie pojawiły się teraz trzy kobiece postacie w długich ciemnych szatach. Jasne włosy kobiet spływały na ramiona. Posypały się perły narodowej poezji, ale w takim wykonaniu, że aż go zaczęło skrzęcać. „Artystki” zalamowały lub unosiły ręce w tragicznych gestach, miały się po scenie, lamentowały. Nie, zupełnie nie mógł zrozumieć, o czym one mówią, ani o co im chodzi.

Na szczęście deklamacja skończyła się niedługo i znów, po zmianie oświetlenia, pojawiły się na ekranie obrazy wojennych działań, prowadzonych tym razem już na terenie Francji, gdzie również nie zabrakło polskiego żołnierza.

Taka przeplatanka: fragmentów kronik i występów „artystycznych” miała wypełnić cały program. Nie zachwycając się amatorskimi popisami „artystów”, z tym większą uwagą śledził urwki walk rozgrywających się na ziemi, w powietrzu i na morzu. Bez większego trudu rozpoznał osnieżone szczyty pod Narwikiem, zwycięskie boje lotników polskich osłaniających Anglię, piaski pustyni pod El Alamaïn.

W pewnej chwili pojawił się na ekranie zarys włoskiego „buta” i aż się zaroilo od żołnierzy wychodzących z wody na suchy ląd. I zaraz rozległa się melodia piosenki o makach czerwonych pod Monte Cassino, które piły polską krew... Potem były jeszcze obrazy ukazujące inwazję we Francji, krótkie migawki z Powstania Warszawskiego i z desantu lotniczego w Holandii, szarże czołgów generała Maczka i wreszcie ostateczną klęskę Niemiec oraz radosny Dzień Zwycięstwa aliantów.

„A gdzie się podziało forsowanie Wisły, wyzwolenie zdruzgotanej Warszawy i innych miast?! — pytał w duchu sam siebie. „A walki o Wybrzeże, o przelamanie Wału Pomorskiego, o Kołobrzeg, o zdobycie Berlina?! Więc tamto wszystko się nie liczy?! Tam nie lała się polska krew?”

Wzburzony i zawiedziony opuszczał Albert Hall. W powrotnej drodze próbował na gorąco przedstawić bratankowi swoją ocenę całej uroczystości. Chłopak nie wyrażał jednak większego zainteresowania wygłaszanymi uwagami stryja. — Dlaczego stryj tak się denerwuje? — zapytał ze zdziwieniem i dorzucił zaraz — Nie warto.

Gdy tylko znaleźli się w domu, jeszcze ciągle podniecony, powtórzył bratu oburżającą — jego zdaniem — wypowiedź generała.

— Andrzej, Andrzej — pokiwał głową Mietek. A czego ty się spodziewałeś od człowieka stojącego nad grobem?! Żeby się wyparł poglądów, które głosił przez tyle lat? Ja się szybko zorientowałem, o co chodzi tym panom i po wojnie już postarałem się, aby nie mieć z nimi nic wspólnego!

— Ale do Polski nie wróciłeś — zauważył.

— Gdybym nie poznał Patrycji!...

Bratowa usłyszawszy swoje imię zaczęła się dopytywać: Uot? uot? Mietek wyjaśnił jej, więc uśmiechnięta przytaknęła.

Że nie było miejsca na szczerą dyskusję o przebiegu uroczystości w Albert Hall. Ważniejszą sprawą był przecież jutrzejszy wyjazd Marcina do Leeds. Zrezygnowany, udał się na górę do „swojego” pokoju, gdzie, nie zapalając światła, przystanął w rozjaśnionym oknie, za którym widać było niski pułap chmur zabarwionych na czerwono. Zaskoczony trochę niesamowitym zjawiskiem, uspokoił zaraz samego siebie, że przecież to nie pożar, a tylko światła śródmieścia wywołały ten z pozoru groźny obraz. Pozostając jeszcze pod wpływem sprzecznych uczuć wyniesionych z patriotycznej uroczystości, zapatrzył się w nieustanną grę blasków i cieni. Po pewnym czasie poczuł, że zaczynają opuszczać go emocje i wtedy nieoczekiwanie po raz pierwszy, odkąd znalazł się w Londynie, pomyślał o domu i o swoich bliskich, którzy zapewne już zaczynają liczyć dni do jego powrotu. „Wrócę i to wcześniej, niż się spodziewacie” — stwierdził zdecydowanie, lecz zaraz się zmytygował, bo przecież do czego to podobne, żeby przy takich kosztach. Co by Mietek na to powiedział?! Jak na razie, trzeba się cieszyć ze szczęśliwego przyjazdu i jeszcze nie myśleć o wyjeździe.

Ta krótka wymiana zdań z samym sobą napełniła go spokojem, ponieważ uświadomił sobie, że przecież w każdej chwili może skrócić swój pobyt w Londynie i wyjechać, czego nie mogą jednak uczynić ci wszyscy, których widział w Albert Hall. Dla nich — obojętne z jakich powodów — pewnie już nie ma powrotu do rodzinnego kraju, i oni będą tęsknić, tylko tęsknić do końca swoich dni, by w końcu spocząć w obcej ziemi...

Zadumanego Sarmatę ogarnął nagle bezbrzeżny smutek. — Czego jak czego, ale takiego losu nie ma co zazdrościć — westchnął.

* Fragment opowiadania, które ukaże się w zbiorze „Wszystko mogło być inaczej”.

POETA TRUDNEJ NADZIEI

Stanisław Nyczaj przynależy do tego pokolenia poetów, które, wyprowadzając swój rodowód z wielkiej katastrofy wojennej (urodzony w 1943 roku w Nowicy koło Stanisławowa), z wielkiego dramatu powojennych przemian, żywo reaguje wzmożonym niepokojem na przejawy, problemy i nastroje współczesności. Nyczaj świadomie odrzucił całkowicie niemal prywatną intymność w poezji, pragnąc stworzyć poezję nastawioną na przemiany czasu, cywilizacji i historii. Jako „medium” swojego czasu stał się Nyczaj poetą wielkiego niepokoju. Nic więc dziwnego, że poszedł drogą nakreśloną przez antyawangardowy różewiczowski bunt. Jego silnie sprozaizowany wiersz, który poeta opanował do perfekcji, ma w sobie klarowność dojrzałej syntezy. Osiąga ją Nyczaj dzięki „mowie rzeczowości”, która jednakże została poddana rygorom głębszej prawdy: filozoficznej, psychologicznej i moralnej.

Program poetycki Stanisława Nyczaja, który można odczytać z pięciu dotychczas wydanych tomów jego poezji, da się sprowadzić do następującej formuły: zapisać ludzkie doświadczenie w obliczu cywilizacyjnej katastrofy, rozpoznać przejawy, źródła i skutki wielkiego dramatu współczesnego człowieka, uwikłanego w niszczące mechanizmy historii i cywilizacji. Ale mądrość poety sięga głębiej i zmierza ku prawdzie moralnych aksjomatów. Dla poety takie wartości jednostki, jak sprawiedliwość, miłość, dobroć, prawda, męstwo, odwaga, godność ludzka w świecie, gdzie została zburzona hierarchia wartości — są fundamentem trudnej nadziei. Wartości te chronią człowieka przed szaleństwem, grozą materii, rutyną, skostnieniem i niewolą. Człowiek Nyczaja, który „przeszedł samego siebie”, zdany na samotność i niewiarę, na cywilizacyjne szaleństwo i chaos, uzyskuje także perspektywę ocalenia. Widzi ją Nyczaj w perspektywie heroizmu poznawczego i moralnego.

Linia rozwojowa jego poezji jest w tym planie konsekwentna. Od debiutu, czyli „Przerwanego snu” (1968), poprzez „Gry z naturą” (1975), „Najcichszą odwagę” (1977), „Głos w dyskusji” (1978) i ostatnio wydaną „Tęsknotę za nadzieją” (1982) — wyraża Nyczaj złożone, skomplikowane prawdy naszych czasów. Ironia i paradoks doskonale służą mu do kreacji pogłębionego obrazu świata i własnej w nim obecności:

Znamy jednak i takie liczby
które się dla nas nie liczą
Znamy ogromne przestworza
które nie dają pola do popisu
Znamy czas uniesień ponad zenit serca
który w nas najlichszej struny nie porusza

Znamy ludzi z tytułami geniuszy
których dzieła są nam obojętne
Wiemy czym jest wolność miłość i nawet
czym — sprawiedliwość
A otwiera nam oczy dopiero niewola
A zaciska nam pięści dopiero nienawiść
Zmusza do walki krzywdą
nie znającą granic

(„Paradoksy” z tomu „Głos w dyskusji”)

Nyczaj rozpoznaje uważnie najrozmaitsze postacie klęski, destrukcji i rozpacz nowocześnie człowieka, tropi najrozmaitsze niebezpieczeństwa duchowe, jakie stoją na jego drodze. Człowiek Nyczaja skazany jest na nudę cywilizacyjnej przeciętności, na odcięcie od uzdrawiających źródeł nieskażonej natury, na życie w świecie kreowanym przez bieg zafalszowanych słów.

Niepokój przenika wszystkie ważniejsze wiersze poety. Na tej drodze stał się Nyczaj poetą człowieka zagrożonego i nieszczęśliwego. „Co pozostanie po nas prócz lęku” — pyta z goryczą w jednym z wierszy, by ostrzeżyć, by bronić podstawowych wartości ludzkiej wspólnoty. Dla Nyczaja przerosł cywilizacyjny nie postęp. Maleje suma ludzkiego szczęścia — zdaje się głosić poeta. Na cywilizacyjnych szlakach jesteśmy bliżsi szaleństwa, barbarzyństwa, zniewolenia, wyzwolenia z wiary, nadziei i miłości. Gubimy się w pseudowartościach.

Nyczaj nie tworzy poezji naiwnej. Zna bowiem cenę walki o wartości. Nic więc dziwnego, że posługuje się często gorzką ironią. Poetycka gra Nyczaja nie ma jednak nic wspólnego z eksperymentatorstwem, estetycznymi popisami ironisty. Jest to gra moralisty, który wierzy w wartości wypracowane z trudem przez człowieka. Wierzy także w sens heroizmu moralnego i etycznej nieugiętości wobec naporu brutalnych form życia: „Nie poddać się Nie ugiąć (Nie dać się zmieść zdeptać zbeszcześcić” — głosi poeta i to zawołanie staje się dla niego przesłanką sankcjonującą trudną nadzieję.

JÓZEF NOWAKOWSKI

OD REDAKCJI: Stanisław Nyczaj — pracownik naukowo-dydaktyczny Politechniki Świętokrzyskiej — jest również zasłużonym działaczem nauczycielskiego ruchu literackiego. Od jedenasty lat przewodzi Klubowi Literackiemu Nauczycieli w Kielcach. Pod jego kierunkiem klub zorganizował m. in. kilka międzywojewódzkich konkursów literackich dla nauczycieli, współuczestniczył w przygotowaniu czterech numerów „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” oraz przygotował sześć arkuszy poetyckich do kieleckich „Przemian”. W 1981 roku wydał obszerny almanach literacki „Bazar 3”, a ostatnio zapoczątkował wydawanie arkuszy poetyckich poszczególnych członków klubu. Zawsze aktywny, pełen inicjatyw i serdecznej życzliwości dla młodych talentów, Stanisław Nyczaj pełni funkcję recenzenta i konsultanta w sprawach literackich Zakładu Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania.

Z ramienia Zakładu sprawował opiekę merytoryczną nad dwutygodniowym, czasami literackimi nauczycieli, organizowanymi w okresie tegorocznych wakacji w Gdańsku.

STANISŁAW
NYCZAJ

Tyle rzeczy ciekawych się dzieje
poza mną

A ja tam nie biegnę
zamykam się w sobie
wymyślam wciąż rzeczy niest...
wobec których potem
zostaję bezradny

Tamte poza mną
tworzą świat nad podziw
lecz
tak realny
niezrównanie obcy
że nie mógłbym w nim tylko
i bez reszty żyć



Bronisław Tomecki — Zwiast

TADEUSZ KUBAS

DZIECIŃSTWO

Pamięci MATKI

Nie dożyłaś sędziwych metafor:
bruzd na czole,
szronu na skroniach —
odeszłaś urodą lata
jak z ogrodu drzewo jabłoni.

Przedtem —
życia wtargnąłem atomem
w Twego Iona najpiękniejszy dom.

Jak na jagnię czekałaś na mnie —
na kolanach, w uniesieniu dłoni.
I w zagrodzie czekałaś zabawki —
elementarz życia niezatarty:

— ciele gwiazdnym Ibem podbijające
mleczną drogę
wychudłej Krasuli,

— szkapa kuta na cztery nogi,
brony zdarte perzu rozlogiem.

Później zmiana warty
przy żarnach —
uskrzydłonych wiatrakami rąk.

„...DO PLANETY SERCA”

Postać Tadeusza Kubasa wpisała się na trwałe w kulturalny pejzaż Rzeszowa i Rzeszowszczyzny. Złożyło się na to wiele przyczyn. Na plan pierwszy wysuwa się jednak społecznikowska pasja autora „Podpromia”. Celowo przywołałem tu tytuł pierwszego tomiku poetyckiego Kubasa. Jest w nim bowiem zawarty charakterystyczny obraz: wrosła w ziemię chaty-babuleńki, okolonie falbaną opłotków, spoglądają w oczy „kosmicznej” budowie rzeszowskich wieżowców i umierają w kwitnących ogródkach. Tak żegnał poeta stary Rzeszów, by podjąć próbę „budowy wieżowca” w kulturze. Ambicją Kubasa było stworzenie młodego, prężnego środowiska literackiego, które można by z czasem rozwinąć w oddział Związku Literatów Polskich.

Ambitny, uparcie dążący do raz wytkniętego celu, obdarzony dynamiką działania, zmysłem organizatorskim i optymizmem, łatwo nawiązujący koleżeńskie kontakty, ale też kontrowersyjny polemista, stanął Kubas na czele rzeszowskiego Korrespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, po to, by w latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych przekształcić go w autentyczne przedproże powstałego w Rzeszowie Związku Literatów Polskich. Tacy poeci, jak Wiesław Kulikowski, Władysław Włoch, Emil Granat, Wiesław Niemcewicz, Józef Jankowski przeszli przez literacką szkołę KKMP. Przyniły do tego liczne seminaria twórcze, organizowane przez prezesa spotkania z wybitnymi poetami i krytykami literackimi, zabiegi ułatwiające druk literackich utworów, wreszcie wydanie dwu almanachów poetyckich. Wszystko to działo się z inicjatywą i za sprawą T. Kubasa.

Ogólnopolski Konkurs Recytatorski o Złoty Lemiesz, poświęcony pamięci Przybosa, odbywający się każdego roku w Rzeszowie, także powstał przy współudziale T. Kubasa. Z jego inicjatywy przez szereg lat organizowano konkursy prozatorskie o Bieszczadzki Laur. Trudno tu wymienić wszystkie inicjatywy kulturotwórcze autora „Podpromia”, jak również funkcje, które pełnił przez długie lata. Jako prezes KKMP był jednocześnie członkiem sekretariatu Rady Krajowej KKMP przy Zarządzie Głównym ZSMW. Był i jest inicjatorem wielu publikacji o znaczeniu środowiskowym i ogólnopolskim.

W 1969 r. stanął na czele Nauczycielskiego Klubu Literackiego, któremu z pożytkiem dla środowiska przewodzi do dziś. Rozwinął szeroką współpracę klubu ze środowiskiem twórców i naukowców oraz instytucji i placówek kulturalno-oświatowych regionu rzeszowskiego.

Przygotowany do druku almanach wierszy członków klubu — z grafiką uprawianą przez nauczycieli — oraz zbiorów esejów o twórczości poetyckiej członków klubu przyjętych do ZLP, które złożyły się

na cykl organizowanych w Klubie Nauczycieli imprez literackich pod hasłem „Współczesna poezja rzeszowska” — to kolejny sukces Tadeusza Kubasa.

Jako poeta publikował swoje wiersze na łamach wielu czasopism literackich oraz w edycjach zbiorczych, m. in. w almanachu prac nauczycielskich „Spojrzenia i refleksje” i w antologii pt. „Wiersze z Rzeszowskiego”.

Tadeusz Kubas daje utwory dojrzałe, pełne treściowego bogactwa zamkniętego — zgodnie z poetycką dyrektywą J. Przybosa — w małej ilości słów. Kubas przyjął to hasło dosłownie i konsekwentnie stara się tworzyć wiersze niezwykle „oszczędne” i zdyscyplinowane. Idąc za mistrzem, operuje skrótami poetyckimi, elipsą, aluzją, ale operuje inaczej niż autor tomiku „Najmniej słów”. Po debiutanckim „Podpromiu” (1968), w 1979 roku ukazał się nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej jego drugi tomik pt. „Wibracje”.

Poezja Kubasa jest poezją wielotematyczną i wielotonalną. Słowem — kluczem i niejako ośrodkiem poetyckiego światopoglądu Kubasa jest dość ograne, prawie anachroniczne słowo — „serce”. Autor „Wibracji” nie stroni jednak od niego, nie wstydił się go. Powtarza w licznych wierszach w różnorodnych układach metaforycznych. W pięknym wierszu „Odloty” czytamy:

„Ziemia odarta z życia
Ręce opadły
wraz z zerwanym liściem
Lato już w grobie
Na cementarzu nieba
krzyże żurawi
W ognisku serca
wiatr czasu dmucha
echem zieleni”.

Bohaterem liryki Kubasa jest człowiek uczuciowy, reagujący na świat dramatycznym gestem żywej emocji, wibracją serca, mocnym odruchem moralnym. Dzięki takiej kreacji lirycznego bohatera tworzy Kubas poezję ostrych napięć. Poezję buntu, sprzeciwu, żywego reagowania na te przejawy życia, w których zapanował chłodny regres uczuć i gdzie nie ma miejsca na żywy odruch serca. Ze szczególną intensywnością myślową i emocjonalną przeżywa Kubas takie problemy, jak zagrożenie podstawowych ideałów i wartości humanistycznych, depersonalizacja jednostki ludzkiej, drapieżność natury człowieka XX wieku, jego obłuda, pogoń za modą i zyskiem, nieautentyczne życie. Jednocześnie pociąga poetę „smak światła”, bujność życia, radość istnienia. Ale w poezji Kubasa nie ma miejsca na Arkadię i tanie sentymentalne wzruszenia. Jedyńm i ostatecznym ocaleniem jest dla poety mit odświeżający dwoistość natury ludzkiej. W „Serconauach” pisze:

„My zawsze w drodze
do planety serca
.....
a kur czerwony
w sieci żył się miota”

W wymiarze tych dylematów i sprzeczności rozgrywa się, osadzona mocno we współczesności, poezja autora „Wibracji”.

JÓZEF NOWAKOWSKI

GŁOS LITERACKI III

PASJE

MICHAŁ DALECKIEGO

Poznałem go pod koniec lat sześćdziesiątych na jednej z literackich imprez, organizowanych podówczas starannie i z rozmachem w Łodzi. Był to okres funkcjonowania prężnego łódzkiego ośrodka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Wiadukt”, Koła Młodych przy ZLP i raczkującego wtedy Klubu Literackiego Nauczycieli.

Został wybrany prezesem tego klubu zdecydowaną większością głosów, uzasadniającą jego kandydaturę na przewodniczącego w następujących słowach: jest nauczycielem z krwi i kości, mieszkańcem Łodzi, człowiekiem umiejącym nawiązywać kontakty z instytucjami i organizacjami społecznymi, z ludźmi. Potrafi mówić pięknie, jest bardziej gawędziarzem niż prelegentem.

Uprawia przede wszystkim poezję, ale i prozę, a także krytykę literacką. Zalety osobiste ułatwiają mu pełnienie funkcji prezesa. A jest nim do chwili obecnej. Ież trzeba wysiłku i cierpliwości, by pokonać niejedną przeszkodę, która pietrzy się na ścieżkach literackich, utrudnia or-

ganizowanie seminarium, wieczoru autorskiego, zbiorczej lub indywidualnej publikacji?

Długo by wyliczać zasługi Michała Daleckiego jako organizatora życia literackiego nauczycieli i działacza kulturalnego. Przez kilka lat kierował piękną usytuowanym w zabytkowej, secesyjnej kamienicy — Klubem Nauczyciela w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej. Może trochę zaniedbał wtedy swoje prywatne pasje i literacką twórczość, chociaż mówiąc szczerze, nie znam zawartości jego szuflady. Uzewnętrzył sporo wierszy w trzech okolicznościowych drukach serii „Spotkanie z poezją”, ujawniał się także na łamach pism i w almanachach.

Czekamy na jego pierwszą, przyjętą już do publikacji książkę. Będzie to zbiór wierszy o dojrzałej i mądrej wymowie, zaświadczejacej o pracowitym życiu poety i pedagoga w cieniu kominów fabrycznych Łodzi. Michał Dalecki pamięta, skąd przyszedł i wie, dokąd zmierza.

FELIKS RAJCZAK

Notę o Feliksie Rajczaku zamieściliśmy w numerze 84 LGN.

MICHAŁ DALECKI

POSPOLITA I OGROMNA

Małe rzeczy trosk dużym ujmują
duże troski od małych rzecz biorą
gdy maj chłodny kasztanom nie pora
komu dzisiaj ochota na spacer —
a po ludziach tego chcenia tak wiele
że się garną do siebie ukradkiem
biegną miastem nie bacząc na chłody
wywołują kasztany do kwiatów
wybiegają na późne spotkania —
w takie chłody i w takie złe pory
człowiek tęskni do rzeczy zwyczajnych
małych rzeczy dla dużych radości
zwykłych strapien i niedużych pociech:
od codziennych pospolitych rzeczy
droga prosta do Rzeczy Ogromnej
tej jedynej — Własnej chociaż Pospolitej

KALENDARZ DOMOWY

Dobrze nam radzą różne tajne mędrcy,
jakby im mało było naszego strapienia,
a im rad więcej
tym więcej cierpienia —

nam się rachować bez życzliwych brać
grać własną kartę bez cudzych krupierów,
a jeśli stracić
to nie dla orderów —

dziś czasy trudne, rzeczy, ludzie — trudni,
czarny kalendarz sam się nie odmieni,
świat nie wyludni
wszystkim słuchać ziemi —

o własny zagon każdy zadbać musi,
z tego pomyślność całego ogrodu,
taka jest rada
kalendarz narodu.

JERZY STOKŁOSA

PRZEKUPNIE

Do placu, przed starym gotyckim kościołem, dotarliśmy po prześciu całej prawie budapeszteńskiej starówki. W dole, daleko, płynął Dunaj i chłodził samym widokiem. Między kościołem a pomnikiem króla Stefana gromada Polaków spierała się z przewodnikiem, miłym i bardzo wyrozumiałym panem Kovaczem.

— Czyj to właściwie jest, kościół? Świętego Mateusza czy świętego Macieja?

— Świętego Matiasa, proszę państwa.

— Matiasa! Matiasa to po węgiersku, ale my chcemy wiedzieć, jak będzie po polsku?!

— Macieja, Macieja! — wołali jedni.

— E tam, Macieja! ... Mateusza! — wy-

krzykiwali inni. To jasne, że Mateusza! Słyszał kto o kościele Macieja, Macieja może być dzika gruszka na polu, chałupa może być Maciejowa, albo kapota starego Macieja, ale nie kościół ...

Głośni i podnieceni sporem wchodzili w chłód gotyckich murów kościoła. Jak tu chłodno! Odpocznijmy trochę, upał na dworze męczy. Po dłuższej chwili można było dostrzec wnętrza i odróżnić ołtarz, posągi i kolumny. Usiedliśmy, obok po ławkach leżały tobołki i torby.

Tłum ludzi przeróżnie ubranych snuł się po kościele. Niektórzy siedzieli w głębi na schodach. Byli wszędzie, za ołtarzem i przed nim. Snuli się w półmroku wzdłuż ścian Macali i głaskali wszystko, co znalazło się w zasięgu ich rąk ciekawych. Rozmawiali i mamrotali. Jedni wychodzili, drudzy wchodzili, potrącali się i popychali. Kurz rozbudzony dziesiątkami stóp, unosił się nad wszystkim.

Zmęczony i przygnębiony wychodziłem powoli z gotyckiego mroku. A przecież, przecież należało wybiec stamtąd i krzyknąć: Przekupnie! Przekupnie w święty-ni!

Jerzy Stokłosa — nauczyciel ze Staryżyska Kamiennej, członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Kielcach.

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

WRZESIEŃ

Zapamiętać aż do bólu rozpaczy
płonące plecy Ojczyzny jak krzew święty
naznaczony charyzmatem tragedii, a może przewidywaniem
dnia białego. Powiedzą kiedyś: Tak, to było pośrodku Europy,
walczyli wspaniale i z piolunem w zębach padali
w pyl wrzesniowych łąk dojrzałych.
Mówiono o nich — bali się, że amunicji starczy
zaledwie do wieczora.

Zapamiętać długi skowyt karabinów maszynowych
weszających po polnych drogach ze rżeniem koni;
tak anioł zemsty biegnie tylko śladem człowieka
i znaczy go z tyłu pazurem śmierci.
Nagle się wszystko kończy — bezimienna mogiła.
Rozlewny płacz wierzb. Niski pokłon lebiody.

Zapamiętać jedwagną miękkość nieba suchego.
Codziennie modliłem się o łaskę deszczu dla wojska,
a dostawaliśmy najpiękniejsze kolory jesieni:
trzeba było brnąć przez wysokie zagony zmęczenia
i wbrew przerażeniu szukać ocalenia.
Uchodzący za granicę widzieli w snach
rozpedzone tabuny ognia i ostry łoskot u drzwi.

Historycy, kiedy już wszystko dokładnie obliczą,
napiszą zawily komentarz strategii i dyplomacji.
Pomiędzy słowem NIE, a paktem uległości
zawarta jest cała historia mego państwa, stąd tyłu świętych w naszych
domach. I wdów poszarzałych.

Historycy o metafizycznym sumieniu proponują,
aby sekwencję tę zakończyć cytatem z partyzanckiej Madonny
niosącej w zapasce odłamki śpiące w ciałku syna:
Kto może zaręczyć, że nie wyrósłby na sprawiedliwego,
przed którym niebo i ziemia kornie chyłą czoło.

Każda szrama wgnięcioną boleśnie na plecach Ojczyzny
trzeba otoczyć nimbem potrójnej korony.
Nie idzie tu o patos słowiańskiej nadziei:
ponad mitologie cwaniaków
jest ważniejszy (każdy) gest żołnierzy
szukających w sobie wielkości i tragedii Państwa.

Sylwetkę Zbigniewa Strzałkowskiego zaprezentowaliśmy szeroko w numerze 83 LGN.

KRZYSZTOF KONARSKI

KROK PO KROKU

Ubywa schodów, strychów,
W wycieranym rękawem lustrze,
którego złocone ramy są naszą pamięcią,
widzimy tylko czarne
kolory inne pękają jak wargi od wiatru.
Na biel stopni jeszcze nie pokonanych
pada cień pomalowanych traw balustrad,
jeszcze pachną bukietem chemikaliów.
Dziarsko pokonujemy chwiejność poręczy
wygladzonych na smycz.
Potykamy się o zakłęcia
obcych kondygnacji.
A gdy zmęczenie mówi nam
o bliskości progu,
budzimy się głębokością,
zasobnością cudzych piwnic.

Krzysztof Konarski — młody nauczyciel z Koźła. Uprawia poezję i krytykę literacką.

HENRYK MORAWSKI

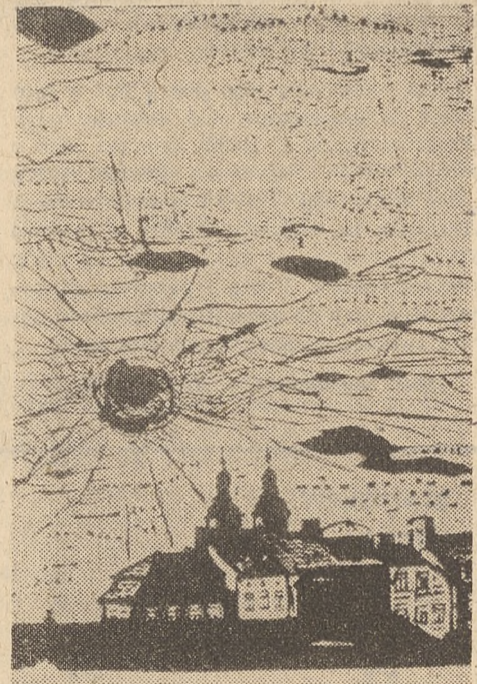
NAUCZYCIELE

Pierwsi powiedzą
co Ala ma
i
kto ty jesteś
choć mały

Do słów jak wieże
wielkich
drabinę prostą podadzą

Milionem lekcji
wołają o czyny

Notę o Henryku Morawskim — zamieściliśmy w numerze 79 LGN.



Bronisław Tomecki — Stara Warszawa

DEBIUTY

KRYSTYNA NALEŻYTA

PRZED WYJAZDEM Z GDAŃSKA

Jeszcze raz
drobnymi haustami
smakować zachód słońca

utrwalić w źrenicach
krzykiem rozkołysaną mewę

ogarnąć kłamrą ramion
i niebo, i morze

złowić w muszlę echo
mijającego dnia

Krystyna Należyta — młoda nauczycielka z Warszawy.

ANTONI DĄBROWSKI

Gdy „odpali”
nuklearna orgia
zostanie po nas

ślad stopy Armstronga
na srebrnym globie

i dusza żuczka
starająca przebić się przez
radioaktywną chmurę

Antoni Dąbrowski — nauczyciel ze Starechowiec — aktywny uczestnik spotkań Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Kielcach.